

Raport Jak zmieni się życie w Polsce w ciągu najbliższych dziesięciu lat

Nr ISSN 2353-6187
Nr indeksu 350-044

Reportaż Dlaczego dwoje spokojnych 16-latków z Koluszek nagle zniknęło?

Lekcja to teatr jednego aktora – mówi 80-letni Zbigniew Kaczmarek, najstarszy czynny nauczyciel w Łodzi

magazyn

Piątek,
17.10.2025
Wydanie A B C D
Nr 242 (27109)
www.dzienniklodzki.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Dziennik
ŁÓDZKI

Zaczyna się sezon polowań.
Zdarza się, że zamiast zwierząt
ofiara myśliwych padają ludzie
| CZYTAJ STR. 17

Kiedy myśliwy celuje w dzika, ale... to nie dzik

FOT. BT/ARCHIWUM

REKLAMA

0011388542

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy
lub kulturalny w Twojej okolicy!

ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL

Gdy grasz,
wszystko gra!

18+



Największy mecenas sportu i kultury



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Przy sobocie – wywiady z gwiazdami, zdrowie, kuchnia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



Karol Nawrocki na Kongresie Przyszłości Narodowej, imprezie zapoczątkowanej, gdy był Prezesem IPN

Śmiałek Staś podjął wyzwanie Prezydenta RP podczas spotkania w Łodzi

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Łódź

Prezydent RP Karol Nawrocki był wczoraj gościem „Kongresu Przyszłości Narodowej. Historia mówi przez pokolenia”, który odbył się w Łodzi. Impreza organizowana jest przez IPN.

Młodzież obecna na Kongresie mogła zadawać pytania Karolowi Nawrockiemu. Najwięcej pytań padło z ust uczniów szkoły podstawowej i liceum w Tomaszowie Mazowieckim. Młodzież chciała wiedzieć, jak można uczyć patriotyzmu z wykorzystaniem nowych technologii. Prezydent, odpowiadając, odniósł się do swojej pracy w IPN i tworzenia biura nowych technologii IPN. Odpowiadając na pytanie młodzieży

o uniwersalne wartości łączące różne pokolenia Polaków, mówił o wspólnym przeżywaniu przeszłości i o tym, że bez przeszłości nie ma teraźniejszości. Potem zapytał młodzież, czy na sali znajdzie się Śmiałek, który wyjdzie przed zgromadzoną publicznością i przez trzy minuty będzie mówił o sobie, nie używając czasu przeszłego.

Śmiałek się znalazł w osobie Stanisława Cichowskiego ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Tomaszowie Mazowieckim. Śmiałkowi udało się mówić przez trzy minuty o szkole, nauczycielach, braciach – w czasie teraźniejszym.

– Można! Brawo dla odważnej młodzieży! Jesteś kozak – podsumował wystąpienie ucznia z tomaszowskiej szkoły Prezydent RP, Karol Nawrocki. ©

Po zagryzieniu grzybiarza paraliżuje nas lęk przed psami

Matylda Witkowska
Łódź

Po zagryzieniu grzybiarza koło Zielonej Góry mieszkańcy Łódzkiego jeszcze bardziej boją się pozbawionych opieki i agresywnych psów.

W środę zmarł grzybiarz zaatakowany przez psy koło Zielonej Góry. 46-letni pan Marian był pracownikiem firmy transportowej. W minioną niedzielę zatrzymał się na przerwę w trasie na MOP-ie przy S3. Wykorzystał ją na grzybobranie. Zdążył jeszcze wysłać partnerce zdjęcie i pochwalić się zbiorami. A chwilę później dopadły go trzy owczarki belgijskie i dotkliwie pogryzły. Mężczyzna zdołał zadzwonić na 112, został zabrany do szpitala na OIOM. Lekarze doliczyli się 53 ran, chcieli go ratować amputując nogi. Nie zdążyli, mężczyzna zmarł.

Psy, które pogryzły grzybiarza to najprawdopodobniej owczarki belgijskie. To bardzo inteligentne, używane m.in. przez policję psy. Ale w rękach nieodpowiedzialnej osoby mogą zamienić się w morderców. Dwa takie psy zagryzły w 2022 roku 48-latkę pod Lublinem. Mężczyzna miał liczne rany, w tym przegryzione tętnice, psy uciekły z pobliskiej działki dziurą pod płotem.

Problemy z owczarkami belgijskimi miała niedawno gmina Aleksandrów Łódzki.



Bezpańskiego i agresywnego psa można odłowić i odwieźć do schroniska. Ale jeśli zwierzę ma właściciela paradoksalnie sprawa się komplikuje

Jeden z mieszkańców wsi miał dwa owczarki i – jak ustalili urzędnicy – nadużywał alkoholu, co utrudniało opiekę nad „belgami”. – Hodowca trzymał je w bardzo złych warunkach, zwierzęta były agresywne, sam bał się wchodzić do kojca jednego z psów – wylicza Katarzyna Rezler, pełnomocnik burmistrza Aleksandra Łódzkiego ds. zwierząt. – Gdyby te psy wydostały się na zewnątrz, skończyłoby się to co najmniej pogryzieniem – ocenia.

Sąsiedzi się bali, więc urzędnicy próbowali odebrać niefrasobliwemu hodowcy psy. Sprawę prowadziła prokuratura, ale postępowanie się przeciągało. – Ostatecznie psy zabrano w listopadzie zeszłego roku, gdy właściciel... zmarł.

Zdaniem Katarzyny Rezler przepisy dotyczące zwierząt nie pozwalają urzędnikom na wiele działań. Bezpańskiego psa gmina może szybko odwieźć do schroniska. Ale jeśli ma właściciela może go zabrać tylko na wniosek policji, organizacji zajmującej się prawami zwierząt albo weterynarza, ale tylko wtedy, gdy... właściciel znęca się lub źle traktuje zwierzę.

– Ale jeżeli pies jest w dobrym stanie i atakuje ludzi to gmina nie może zrobić nic – tłumaczy Katarzyna Rezler.

Właścicielowi wałęsającego się psa grozi najwyżej mandat. W skrajnych przypadkach sąd może orzec przepadek zwierzęcia, a jeśli psy stwarzają zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi może

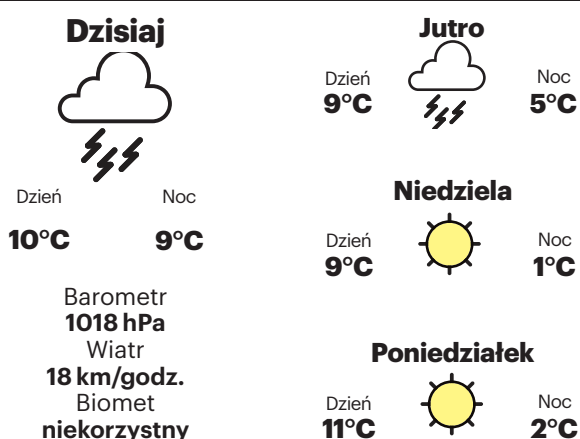
mieć sprawę karną. Ale to trwa.

Dlatego w wielu miejscach regionu mieszkańcy wobec sąsiadów z agresywnymi psami są bezradni. W weekend w jednej z wsi w powiecie łowickim pod sklepem dwa dni leżały owczarki niemieckie. Klienci się ich bali, ale psów nie można było odwieźć do schroniska. Miały właściciela, który – jak ustalili urzędnicy – był nietrzeźwy.

O pomoc często proszą też mieszkańcy jednej z wsi w gminie Parzęczew. Właściciel ma kilkanaście owczarków niemieckich, którym zdarza się czasem uciec do lasu. Psy są zadbane, urzędnicy nie mogą pomóc.

Tymczasem wałęsające się psy także w regionie łódzkim doprowadzały do tragedii. Trzy lata temu w Mikołajówku w powiecie łaskim sfora psów ciężko pogryzła idącą do szkoły 18-letnią Weronikę. Atak psów trwał prawie dwie godziny, dziewczynę znaleziono leżącą w rowie, w którym próbowała ratować twarz przyciskając ją do ziemi. Nastolatka przez kilka dni walczyła o życie, ostatecznie przeżyła, ale straciła włosy i ma uszkodzone oczy. Psy miały właściciela. Prokuratura zarzuciła mu niezachowanie wystarczającej ostrożności przy trzymaniu psów i przyczynienie się do uszczerbku na zdrowiu, za co grozi do trzech lat więzienia. ©

Pogoda w regionie



Nareszcie doczekamy się kilku słonecznych dni.

17 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 290. dzień roku.
Do sylwestra zostało 75 dni.

Wschód słońca w Łodzi
o godz. 7.05, zachód słońca o godz. 17.36. Dzień jest dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 2 godziny i 48 minut oraz krótszy od najdłuższego dnia w roku o 6 godzin i 15 minut.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Augustyna, Ignacy, Rudolf, Seweryna.

Przysłowie na dziś:
Październik moko trzyma – zwykle potem ostra zima.

KALENDARIUM

1876

Biskup Chościak-Popiel konsekrował odbudowany kościół św. Lamberta w Radomsku.

1883

Urodził się łódzki architekt August Furuhielm, zaprojektował m.in. Esplanadę (na zdjęciu).



FOT. ARCHIWUM DŁ

1989

Pechowy masowiec „Ziemia Łódzka” wypłynął na morza i oceany. W 2000 roku statek został uszkodzony.

1997

Jerzy Buzek został desygnowany na urząd premiera, był prezesem Rady Ministrów do 2001 roku.

2007

Zmarła Maria Kwaśniewska-Maleszewska, urodzona w Łodzi medalistka olimpijska z 1936 roku.

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedażającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobycie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobycie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobycie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobycie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



ŁÓDŹ

Mosznowladcy wracają Centrum Handlowe Tulipan w Łodzi (al. Piłsudskiego 94) po raz kolejny włącza się w ogólnopolską kampanię profilaktyczną Mosznowladcy, której celem jest zachęcenie mężczyzn do dbania o swoje zdrowie intymne. Już jutro w godz. 10-20 panowie będą mogli skorzystać z bezpłatnych badań – USG jąder (dla mężczyzn w wieku 18-40 lat) i testów PSA (dla panów powyżej 40. roku życia). **MJ**



PIOTRKÓW TRYBUNALSKI Laureaci 8. Piotrkowskiego Biennale Sztuki

Do udziału w tegorocznej edycji zgłosiła się rekordowa liczba ponad 760 autorów. Laureatów poznamy jutro podczas uroczystego wernisażu. **DŚ**

FOT. 123RF

KRÓTKO

ŁÓDŹ

Postrach łódzkich kobiet złapany

Bandyta, który atakował kobiety w Łodzi, został zatrzymany. Okazuje się, że 41-latek połowę życia spędził w więzieniu. Do rozboju doszło 11 października na ul. Dąbrowskiego. Napastnik wczesnym rankiem podbiegł do napotkanej kobiety, zaatakował ją i zdecydowanym ruchem wyrwał 62-latce torebkę, po czym uciekł. Przestraszona kobieta natychmiast zaalarmowała policję. - Funkcjonariusze na podstawie zebranego materiału dowodowego wytypowali znanego

z przeszłości kryminalnej 41-latek. Podejrzany we wrześniu opuścił więzienne mury, nie miał stałego miejsca zamieszkania, co utrudniało ustalenie jego pobytu. Kilka dni po zdarzeniu na terenie jednego z centrów handlowych został zatrzymany - informuje asp. Kamila Sowińska. Za rozbój na 62-latce grozi zatrzymanemu do 15 lat więzienia. Z uwagi na działanie w warunkach recydywy wielokrotnej zagrożenie wzrosło do powyżej 20 lat. Lila Sayed

ŁÓDŹ

Piotrkowska bez samochodów



FOT. JACEK ZEMŁA

Zaczął się montaż słupków blokujących wjazd na Piotrkowską. Do końca roku będą gotowe. Później wjadą tam tylko nieliczni. Piotrkowska stanie się prawdziwym deptakiem - bez samochodów. Będzie też bezpieczniejsze podczas imprez masowych. Jacek Zemla

POWIAT WIELUŃSKI

Zapłonęła pod okiem strażaków

Płonąca śmieciarka wjechała do Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych w Rudzie pod Wieluniem. Na szczęście... ćwiczyli tam strażacy. Jeśli już musiało do tego dojść, to trudno o lepsze miejsce. W trakcie strażackich manewrów do PSZOK-u wjechała płonąca śmieciarka. Strażacy przerwali ćwicze-

nia i szybko ugasili pożar. Wjazd płonącego pojazdu nie był jednym ze scenariuszy, którzy mieli przeciwodziwy pożar, który na szczęście szybko udało się opanować. Pożar śmieciarki wywołał zgnieciony powerbank, który zapalił się, po czym eksplodował. Marcin Stadnicki

Łopaty w dłoń i hajda kopać łódzki tunel? Nie tak szybko!

Jacek Zemla
łódź

PKP Polskie Linie Kolejowe zabierają głos w sprawie drażenia tunelu średnicowego w Łodzi metodą górnictw. Klamka jeszcze nie zapadła.

Po medialnej wypowiedzi wiceministra infrastruktury Piotra Malepszaka na temat zmiany sposobu drażenia ostatniego odcinka tunelu średnicowego, spółka PKP Polskie Linie Kolejowe nieco studzi emocje. Okazuje się, że metoda górnictwa jest jedną z możliwych opcji dla wybranych odcinków budowy tunelu. Decyzja o jej zastosowaniu jeszcze nie zapadła.

Jakie są pomysły na dalszą budowę tunelu

Rzecz dotyczy newralgicznego odcinka tunelu, który będzie przebiegał pod ścisłym centrum Łodzi. Gęsta zabudowa na powierzchni, kamienice w niezbyt dobrym stanie technicznym i pierwsze zawałone budynki oraz inne szkody powstające w wyniku pracy pod ziemią maszyny drażącej - to



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Budowa tunelu pod Łodzią trwa już pięć lat

wszystko skłoniło Ministerstwo Infrastruktury do przeanalizowania, czy dalsze drażnienie maszyną TBM jest bezpieczne. Okazuje się, że istnieją też inne metody dokończenia tunelu. Rozważane było na przykład zamrażanie gruntu na czas przejścia maszyny, a także budowa żelbetonowych belek pod fundamentami kamienic. Metoda górnictwa to jedna z opcji, która ma jednak duże szanse na zastosowanie.

Na czym polega metoda górnictwa

Metoda górnictwa to techniki wydobywcze i budowlane, które

polegają na stopniowym, często ręcznym odspajaniu i usuwaniu górotworu, zazwyczaj z podziałem na etapy. Wykonuje się to przy użyciu prostych maszyn i narzędzi w miejscach, gdzie ze względów na zagrożenie zawałaniem nie można użyć maszyn wywołujących wibracje. W nowocześniejszych zastosowaniach, zwłaszcza przy budowie tuneli, stosuje się tzw. Nową Austriacką Metodę Górnictwa, w której wykorzystuje się naturalną wytrzymałość górotworu jako główny element nośny. W Łodzi metoda austriacka nie będzie miała zastosowania, bo nośność obciążo-

nego budynkami stropu tunelu jest bardzo niska.

Jak zmianę metody budowy widzi inwestor

- Do wydrążenia pozostaje około 1 km tunelu pod ścisłą zabudową centrum Łodzi. Z uwagi na urbanistyczne uwarunkowania, zróżnicowane warunki gruntowe oraz wyzwania dotyczące stanu technicznego poszczególnych budynków nad trasą drażenia, aktywnie analizujemy dostępne rozwiązania - informuje Rafał Wilguśiak z zespołu prasowego PKP PLK. - Metoda górnictwa jest jedną z możliwych opcji dla wybranych odcinków budowy tunelu. Najważniejsze dla PLK SA jest bezpieczne prowadzenie robót oraz ochrona budynków i trwałość całej inwestycji. Harmonogram inwestycji uzależniony jest od dalszych ekspertyz, w tym ekspertyz geologicznych i dotyczących stanu obiektów budowlanych. Naszym celem pozostaje zakończenie budowy w sposób bezpieczny, odpowiadający i zgodny z najwyższymi standardami technicznymi.

Proces o „przygwożdżenie” autem do drzewa

Wiesław Pierzchała
łódź

Trwa proces odwoławczy w sprawie pamiętnej zbrodni w Łodzi na Górnej. Prokuratura zarzuca oskarżonemu, że przycisnął ofiarę autem do drzewa, a potem po niej przejechał.

Była to jedna z najgłośniejszych zbrodni w Łodzi i regionie. Sąd Okręgowy w Łodzi uznał, że Tomasz W. jest winny i skazał go na 25 lat więzienia. Wyrok był nieprawomocny i zgodny z wnioskiem prokuratora Tomasza Śniega, ale niższy od oczekiwań adwokata Sławomira Szatkiewicza, pełnomocnika oskarżyciela posiłkowego, który domagał się dożywocia.

Dla odmiany obrońcy Tomasza W. wnosili o uniewinnienie swego klienta. Zarówno obrońcy, jak i pełnomocnik pokrzywdzonych odwołali się do Sądu Apelacyjnego w Łodzi. Sąd proces odwoławczy.

Na wczorajszej rozprawie byli przesłuchiwanie biegli. Wśród nich Elżbieta M., która zaznaczyła, że ślady krwi na przednim zderzaku samochodu oskarżonego powstały w pierwszej fazie zdarzenia, kiedy to pokrzywdzony został dociśnięty do drzewa. Zginął na miejscu, zaś próby reanimacji ze strony policjantów i ratowników medycznych zakończyły się niepowodzeniem.

Emocji na sali rozpraw nie brakowało. W pewnym momencie biegła Elżbieta M. przyznała z irytacją, że obrona wciąga ją „w jakiś dziwny korciąg”. Ponadto doszło do spięcia między obrońcą Tomaszem Barańskim a sędzią prowadzącym Krzysztofem Eichstaedtem, który zwrócił adwokatowi uwagę, że zabiera głos bez zgody sądu, co „nie

służy dobru wymiaru sprawiedliwości”.

Do pamiętnej tragedii doszło 1 kwietnia 2017 roku na ul. Przestrzennej w Rudzie Pabianickiej. Według prokuratury, pod dom 43-lletniego Michała K., w którym mieszkał z rodzicami, oskarżeni przyjechali dwoma autami: Tomasz W. audi oraz Robert W. i Dominik S. jeepem. Jako pierwszy zaatakował Tomasz W., który rzucił się na 43-latkę. Wkrótce dołączyli Robert W. i Dominik S. i razem zaczęli bić Michała K. Ten wyrwał się i zaczął uciekać ul. Przestrzenną w kierunku ul. Piwowskiej.

Do pamiętnej tragedii doszło 1 kwietnia 2017 r. na ul. Przestrzennej w Rudzie Pabianickiej. Obecnie trwa proces odwoławczy

Zdaniem śledczych, Tomasz W. wszedł do audi i ruszył w pościg. Dogonił Michała K., zjechał na pobocze i „przygwoździł” go do drzewa. Potem cofnął auto i przejechał po leżącym mężczyźnie. W tym czasie jego współpilot rozbijał mercedesa. Następnie wszyscy napastnicy uciekli. Przyczyną napadu miały być porachunki. Chodziło o to, że Michał K. miał brać udział w wywiezieniu towarów ze sklepu, który Tomasz W. prowadził z synem.

Na procesie obrona uważała, że Tomasz W. nie „przygwoździł” pokrzywdzonego do drzewa, a jedynie przypadkowo po nim przejechał. Sprawa Roberta W. i Dominika S., którym prokuratura zarzuciła udział w pobiciu Michała K. i w zdemolowaniu jego mercedesa, została wyłączona do osobnego rozpoznania. ©P

Gdy bliscy odchodzą... CZ. 3

Zapraszamy do lektury trzeciego felietonu przygotowanego z myślą o tych wszystkich, dla których ważne jest przemijanie, ból po utracie bliskich, przeżywana żałoba i wszystko to, co wiąże się ze śmiercią.

Autorem publikacji jest Witold A. Skrzydlewski, współwłaściciel firmy pogrzebowej H.SKRZYDLEWSKA.

Mieć pewność, że nie zostaniemy sami z tragedią!

Moment, w którym Śmierć przekracza próg, by zabrać ludzkie życie tam, gdzie tylko los wie co będzie dalej (i czy w ogóle jest coś dalej), to zawsze chwila tragiczna. Nie jest ważne czy koniec był spodziewany i choćby częściowo przemyślany, gdy na przykład chodzi o nieuleczalną i przewlekłą chorobą członka rodziny, czy też pojawił się nagle na skutek wypadku, przestępstwa czy nagłej zapaści. Śmierć zawsze będzie budzić wśród żywych szok.

My ludzie mamy wrodzoną wręcz tendencję do odcięcia się w naszej psychice od dokonanych i niepodważalnych faktów. Jest to swoista obrona, która pozwala nam zachować percepcję oraz sprawność umysłową, osłonić poczytalność przed zbyt wielkim i nagłym bodźcem w tym wypadku negatywnym.

Czyiś kres doczesnej drogi przeważnie rodzi wiele pytań, obaw, sprzecznych, a także wzajemnie wykluczających się myśli. Jest to całkowicie naturalny i wręcz pożądany mechanizm obronny niepozbawiony jednak wad. Czasem ów „bezpiecznik” działa tak mocno, iż wręcz odcina człowieka od emocji, świata zewnętrznego, życia. Dlatego też w przypadku niepokojących objawów powinno się korzystać z pomocy psychologicznej, a czasem i psychiatrycznej. To również całkowicie naturalne iść po pomoc, gdy to potrzebne. Są to jednak plany długoterminowe, a co zrobić tuż po śmierci osoby bliskiej?



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Otóż przede wszystkim należy zachować spokój. I choć to trudne, a czasem wręcz niemożliwe, to przecież dla osoby zmarłej nic więcej nie możemy zrobić. Możemy jedynie mieć nadzieję, iż jest w lepszym miejscu, bądź przekonanie, że już nie cierpi. Zrozumienie tego jest ważne przy przepracowywaniu żałoby. Naszym zadaniem jako żywych jest godne pochowanie osoby zmarłej, zorganizowanie dla niej grobu i opieka nad tym miejscem. Te rytuały wpisane są w naszą kulturę oraz mają psychologiczny aspekt. Uodwodnione zostało naukowo, iż dopełnianie obrządków pogrzebowych i swoiste „zaliczanie” kolejnych punktów organizacji pochówku - konsolacja, odwiedzanie grobów, pakowanie rzeczy osoby zmarłej itp., ma dobroczynny wpływ na psychi-

kę żywych i pozwala etapami przeżyć żałobę oraz stopniowo z niej wychodzić. Jednak do tego, by proces ten przebiegał bez zakłóceń, obciążeń, stresów oraz nadmiernego upływu czasu przeznaczonego na odpoczynek, zwłaszcza psychiczny, kluczowy jest wybór odpowiedniego i odpowiedzialnego zakładu pogrzebowego, który zdejmie z rodziny osoby zmarłej ciężar organizacji pogrzebu.

Dobry zakład pogrzebowy to taki, który jest w pełni przygotowany do unikato- wych potrzeb rodziny oraz wypełnienia jej woli przy organizacji pochówku. Rodzina i zmarły mogą wyrażać różne poglądy, być różnej wiary, różnie zapatrywać się na przebieg ceremonii. Rodzina ma jednak prawo pochować zmarłego według ceremoniału bliskiego im

oraz wpisującego się w ich zwyczaje i kulturę. Rzetelny zakład pogrzebowy skupia się zatem na zdjęciu z rodziny konieczności osobistego wyrabiania wszelkich dokumentacji koniecznych do pochówku. Rodzina musi dostarczyć jedynie kartę zgonu i całą procedurę już może zostać przejęta przez zakład.

W profesjonalnym zakładzie pogrzebowym wszystkie etapy pogrzebu rodziny powinna móc załatwić w jednym miejscu. Identyfikacja ciała osoby zmarłej, przygotowanie ciała osoby zmarłej, wybór trumny/urny, opracowanie ceremonii pogrzebowej i inne kroki nie powinny zmuszać do podróżowania po okolicy w celu załatwienia formalności pogrzebowych. To potęguje stres i jest trudne dla osób starszych czy słab-

szych fizycznie. Możliwość dopełnienia tego wszystkiego w jednym miejscu jest zatem bardzo wskazana i ważna.

W renomowanym zakładzie pogrzebowym standardem są rzetelność, komfort, empatia oraz troska o godny pochówek zmarłego. Należy jednak pamiętać, że wsparcie rodziny nie kończy się na samej organizacji pogrzebu. Na każdym etapie – zarówno podczas przygotowań, jak i po ceremonii – bliscy zmarłego mają pełne prawo do skorzystania z pomocy psychologa lub psychiatry.

Współczesna wiedza i osiągnięcia nauki jasno pokazują, iż nie musimy ukrywać swojej tragedii, tłumić smutku ani odreagowywać gniewu w sposób destrukcyjny – czy to wobec siebie, czy wobec innych. Nie warto też szukać ucieczki w używkach, które niszczą ciało, umysł i przyszłość. Istnieją metody znacznie zdrowsze, bezpieczniejsze i skuteczniejsze, a rozmowa ze specjalistą jest jedną z nich. Psycholog czy psychiatra to nie znak słabości. To specjaliści, którzy – podobnie jak lekarze innych dziedzin – pomagają człowiekowi w kryzysie i wspierają w odzyskiwaniu równowagi. Dlatego tak ważne jest, aby właściwie rozpoznać swój stan emocjonalny i nie bać się sięgnąć po pomoc.

Pogrzeb to wydarzenie niosące ze sobą ogromne obciążenie psychiczne i emocjonalne, a przepracowanie tej traumy wymaga czasu i często profesjo-

nalnego wsparcia. Rodzina w żałobie powinna mieć pewność, że nie zostanie sama z tragedią, lecz zostanie otoczona opieką – zarówno organizacyjną, jak i emocjonalną. Profesjonalne podejście, empatia i wsparcie psychologiczne dają realne oparcie w chwili, gdy szczególnie potrzebne jest poczucie bezpieczeństwa, zrozumienia i szacunku.



Witold A. Skrzydlewski

Autor ma 26 lat i jest współwłaścicielem firmy H.SKRZYDLEWSKA. W firmie zajmuje się koordynacją działań promocyjnych i firmowymi social mediami. Całe życie kształcił się w wiedzy ogólnej oraz językach obcych. Realizację pierwotnych planów i założeń przerwała mu w 2020 roku diagnoza potwierdzająca nieuleczalną chorobę. To właśnie wtedy odkrył w sobie pasję literacką. Dotychczas napisał i wydał dwie książki, a obecnie przygotowuje się do wydania trzeciej. Lubi również krótkie formy literackie, jak felieton czy komentarz. Mawia, iż „ból jest katalizatorem obowiązku”.

H. SKRZYDLEWSKA

Całodobowo: 42 672 33 33, 800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych



Już jutro Zawody Rowerkowe! Małych kolarzy czeka dzień pełen emocji

Redakcja
Łódź

Redakcja „Dziennika Łódzkiego” oraz „Expressu Ilustrowanego” wraz z Hurtownią Papierniczo-Biurową Gust-Pol przypomina, że już jutro, w sobotę 18 października, odbędą się długo wyczekiwane Zawody Rowerkowe dla dzieci. Teren parkingu przy Hurtowni Gust-Pol (ul. św. Teresy 100 w Łodzi) zamieni się w pełną radości i rodzinnej atmosfery przestrzeń sportowej zabawy.

Godziny i organizacja wydarzeń

- godz. 11 - rozpoczęcie rejestracji uczestników i wydawanie numerów startowych (obok wejścia do Hurtowni Gust-Pol),
 - godz. 12 - start zawodów.
- Uczestnicy będą rywalizować w grupach trzysobowych, z podziałem na płeć i kategorie wiekowe. Najpierw wystartują najmłodsze dzieci.

Kategorie wiekowe i dystanse

- Roczniaki 2022 i 2021 (3-4 lata) - dystans 40 m;
- Roczniaki 2020 i 2019 (5-6 lat) - dystans 50 m;
- Roczniak 2018 (7 lat) - dystans 50 m.

Dzieci mogą wystartować na dowolnym rowerze: biegowym, trójkołowym, z bocznymi kółkami lub klasycznym.

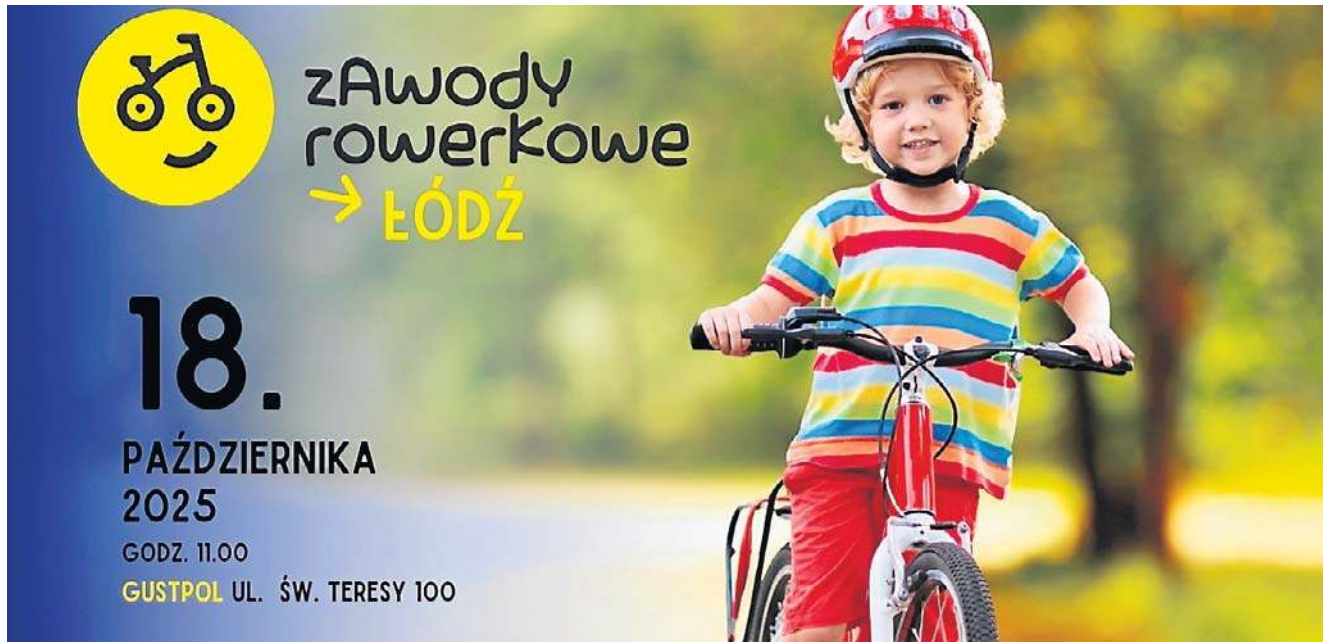
Co czeka na uczestników

Na miejscu na małych sportowców i ich rodziny czekać będzie mnóstwo atrakcji! Każde dziecko po zakończeniu wyścigu otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, bo tu każdy jest zwycięzcą!

Dla uczestników przygotowano również giftpaki z niespodziankami od Hurtowni Gust-Pol.

Dodatkowo:

- Straż Miejska w Łodzi zaprosi dzieci do zabaw edukacyjnych o bezpieczeństwie w ruchu drogowym, a rodziców do bezpłatnego znakowania rowerów.



- Będą też animacje, malowanie buziek, tatuaże, wata cukrowa oraz wizyta megamaskotki przygotowanej przez Manufakturę FloArt Joanna Załęcka.
- Na odwiedzających hurtownię tego dnia czeka 15% rabatu na wszystkie zabawki i pro-

dukty dla dzieci (rabat dostępny po okazaniu kodu otrzymanego na miejscu).

Bezpieczeństwo przede wszystkim

- Każde dziecko musi mieć na sobie prawidłowo założony

kask, to obowiązkowy element, bez którego nie będzie mogło wystartować.

- Rodzice mogą towarzyszyć dzieciom przy starcie, jednak nie mogą wpływać na wynik rywalizacji.

Zdjęcia z wyścigów, dekoracji i podium będzie można obejrzeć w galerii w naszych serwisach. Przygotujcie rowerki, kaski i dobre humory. Już jutro widzimy się na Zawodach Rowerkowych w Hurtowni Papierniczo-Biurowej Gust-Pol!

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



AUTOPROMOCJA

Dziennik
ŁÓDZKI

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
dzienniklodzki.pl

REKLAMA

0011416685

Sieradzka Spółdzielnia Mieszkaniowa

stabilna firma z wieloletnią tradycją

ZATRUDNI SPECJALISTÓW
w zakresie instalacji sanitarnych
oraz pracowników konserwacji
ogólnobudowlanej i sanitarnej.

Szczegółowe informacje można uzyskać
telefonicznie **43 826 65 94**
lub osobiście w siedzibie Spółdzielni,
Sieradz, ul. Piłsudskiego 5b.

Mile widziane doświadczenie
przy obsłudze budynków wielorodzinnych.

Opakowania po czekoladach z PRL-u są teraz warte krocie

Patrycja Zemła
Hobby

Aromatyczna Jedyna od Wedla, orzechowa Pani Twardowska produkowana przez Wawel, nadziewana Nasturcja ze Społem, kusząca jaszkrawym opakowaniem Anusia od Śnieżki, mleczna Alpejska z Goplany, kawowa Brazyliana zrobiona przez Bałtyk. To kultowe słodczyce z czasów PRL-u.

Nie każda czekolada tak naprawdę była czekoladą. Wyrób czekoladopodobny, tabliczka specjalna, wyrób z masy tłustej - czy dzisiaj dzieci odważyłyby się spróbować słodczy, którymi zajadali się ich rodzice i dziadkowie?

Wyrób z masy tłustej

W czasach PRL-u prawdziwa czekolada zrobiona z kakao była rzadkością. Jeśli już udało się kupić coś, co przypominało czekoladę, był to najczęściej wyrób czekoladopodobny, w którym tłuszcz kakaowy zastąpiono tłuszczem innych roślin. Nie było to ani zdrowe, ani smaczne. Ale dzieciaki i tak je uwielbiały.

Cienka, jak karta papieru tabliczka specjalna dziś pewnie nikomu nie przeszłaby przez gardło. A wyrób z masy tłustej - tu odstrasza już sama nazwa. A jednak - takie słodkości się jadło. Ba, stało się za nimi w długich kolejkach.

Od Pewexu po Chiny

Oczywiście, trafiały się i szlachetniejsze wyroby. Prawdziwą czekoladę oferowały Pewexy, czasem ktoś przywiózł taką z Niemiec, czy Szwajcarii. Cze-

koladowe ciekawostki docierały od czasu do czasu z Czechosłowacji, Węgier, ZSRR. Trafiły się też z rzadka wyroby z... Chin.

Zawrotne ceny starych opakowań

Nie można zarówno rodzimym, jak i zagranicznym producentom sprzed lat odmówić kreatywności przy projektowaniu opakowań. Wiele z nich było prawdziwymi cudami, które działały na wyobraźnię zarówno dzieci, jak i dorosłych.

W odróżnieniu od współczesnych czekolad pakowanych na ogół w foliowe „zawijki”, czekolady (i ich substytuty) w PRL-u miały solidne papierowe opakowania. Nie brakuje kolekcjonerów starych opakowań po czekoladach. Ceny pojedynczych papierków po starych czekoladach sięgają kilkuset złotych!



Wyrób czekoladopodobny, tabliczka specjalna, wyrób z masy tłustej - wiele słodkości z PRL-u nie miało nic wspólnego z prawdziwą czekoladą, ale i tak smakowały wyśmienicie...

Jedną z kolekcji takich opakowań prezentujemy na naszej stronie internetowej **dzienniklodzki.pl** - są w niej opakowania z PRL-u (nawet takie z lat 60. XX wieku), a także z lat 90. i te nieco bardziej współczesne. ©P

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Ile kosztowały ekstradycje Sebastiana M. i Pawła Sz.?

Trzech policjantów, w tym jeden kontrterrorysta, konwojowało Sebastiana M. w drodze do Polski. Policja wyliczyła pełne koszty ekstradycji - to ponad 20 tys. zł - donosi „Rzeczpospolita”.

Sebastian M., oskarżony przez prokuraturę o spowodowanie we wrześniu 2023 r. na A1 wypadku, w którym w płomieniach zginęła trzyosobowa rodzina z dzieckiem, przez blisko dwa lata ukrywał się w Dubaju.

Jeszcze więcej kosztowała deportacja z Dominikany Pawła Sz., biznesmena, który zarabiał na kontraktach z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych.

„Rz” zaznacza, że został on sprowadzony w ubiegłym roku przez Straż Graniczną w ramach procedury deportacyjnej, a nie ekstradycyjnej. Koszt był wyższy niż w przypadku ekstradycji Sebastiana M. - wyniósł 25 549 zł. Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Prezydent Karol Nawrocki, w 47. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, oddał cześć Janowi Pawłowi II. „Stał na straży prawdy i wolności, konsekwentnie upominając się o poszanowanie podstawowych wartości. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów, a po śmierci został świętym” - napisał Nawrocki na portalu X. Pontyfikat Jana Pawła II trwał ponad 26 lat i był drugim co do długości w dziejach Kościoła.

”

Jan Paweł II stał na straży prawdy i wolności. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów

Karol Nawrocki prezydent RP

Koalicja trudniejsza, niż sądził

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 procent Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tylu, ilu głosowało na Koalicję Obywatelską 15 października, nadal wierzy w KO.

Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką PiS i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić i nastąpiła 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu,

w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli gęby pełne frazesów. My robimy to dwa razy szybciej i dwa razy intensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy

elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji



Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwiałby urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwi:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Od 1 stycznia 2028 roku wszystkie jednostki administracji publicznej w Polsce będą zobowiązane do stosowania systemów klasy EZD. Oznacza to w dużej mierze pożegnanie papierowego obiegu dokumentów. Sprawy urzędowe będą załatwiane elektronicznie, a ważne informacje będą przetwarzane i przechowywane w chmurze.

W centrum tej transformacji znajduje się projekt EZD RP - ważny element Strategii Cyfryzacji Państwa. To system wytwarzany, wdrażany i utrzymywany przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Dzięki

Zelenski spotka się dziś z Trumpem. Ukraina dostanie Tomahawki?

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Dzisiaj w Waszyngtonie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Konsekwencje rozmowy mogą być kluczowe dla wojny w Ukrainie.

Wizyta Zełenskiego w Waszyngtonie była planowana od dłuższego czasu. Według mediów przywódcy będą rozmawiać w Białym Domu o tym, jaka broń powinna być dostarczona Ukrainie i czy Amerykanie powinni przekazać Ukraincom pociski dalekiego zasięgu Tomahawk.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że obecnie najważniejsze jest zwiększenie skali możliwości w zakresie „dalekosiężnych sankcji ukraińskich”.

– Odrobiliśmy również naszą część pracy domowej przed spotkaniem z prezydentem Trumpem – część wojskową, a także naszą część gospodarczą. Wszystkie szczegóły są gotowe. Porządek dnia



FOT. HU YOUSONG/XINHUA NEWS/EAST NEWS

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny – powiedział Zelenski przed wylotem do USA

naszego spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych jest bardzo rzeczowy i dziękuję wszystkim, którzy w tym pomagają – powiedział Zelenski.

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny: to właśnie Stany Zjednoczone mają możliwości takiego globalnego wpływu, a my robimy wszystko, by inni na świecie stanęli po jednej stronie z nami w tej pracy – dodał ukraiński prezydent.

PAP

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” – poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” – dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy, jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co



FOT. PAP/PAFATEF SAFADI

Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie

się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

– Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice, jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiłby to – powiedział Trump.

– To się szybko wyjaśni, co się dzieje z Hamasem – oświadczył prezydent. Dodał, że Hamas „chodź i usuwa brutalne gangi”.

– Badam to – zapewnił, odpowiadając na pytanie, czy jest to możliwe, że Hamas dokonuje egzekucji na niewinnych Palestyńczykach.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas – nadchodzi

coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na pozasądowe egzekucje w Strefie Gazy.

– Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy – zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczonych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Linia – powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do brutalnego rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, najwyraźniej dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, niektórzy z opaskami Hamasu na głowach, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych mężczyzn, z których niektórzy mieli wyraźnie związane ręce. PAP

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać – choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło – z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie – jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny – odsunięty i skreślony

przez przełożonych – wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta – wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Piśmo o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równouprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności – śródownym inceli. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa – synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika – od pierwszych stron prowadzi go w miejsc, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju – emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszufladkować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie – słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie – o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem. Widać, że Piotrowski dojrzeł wraz z Brudnym – każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne – Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac
nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.”
z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Arlena Sokalska

GLOSA O (NIE)DYSKRETNYM
KASŁANIU

Podobno, podkreślam podobno (tak twierdzi sztuczna inteligencja), statystyczny Polak chodzi do filharmonii raz na 150 lat. Według oficjalnych danych, czyli raportu Narodowego Centrum Kultury opublikowanego w styczniu 2025, do opery i filharmonii chodzi regularnie ok. 3-4 proc. Polaków, a ok. 80 proc. nie było w nich nigdy, ale... co pięć lat w Polsce odbywa się Konkurs Chopinowski.

A jak napisał twórca „Gry o tron” George R.R. Martin, wszystko to, co słyszymy przed „ale” jest nieważne.

Mamy więc (wyjątkowo po czterech latach, bo poprzedni, który miał się odbyć w 2020 r. został przesunięty ze względu na pandemię) kolejny Konkurs Chopinowski, wzbudzający niesłychane emocje nie tylko wśród melomanów. W sieci toczą się dyskusje na temat tego, czy pianiści z Azji są w stanie zagrać tak, by w muzyce wciąż obecny był „duch Chopina”. Niektórzy przekonują, że tylko „polska dusza” potrafi dobrze zinterpretować utwory naszego wielkiego kompozytora. Inni twierdzą, że gdyby tak było, Brahmsa grać mogliby tylko Niemcy, zaś kompozycje Liszta jedynie Węgrzy.

A przy okazji – jak to w ostatnich dwóch edycjach konkursu było – rozgrywa się niesłychana tzw. imba o kasłaniu. W mediach społecznościowych wrze, że ludzie przychodzą do filharmonii, by kasłać, chrząkać i ogólnie wydawać odgłosy w przerwach między utworami. Nie dość, że przeszkadzają pianistom, to jeszcze mogą ich zarazić jakimś wstrętnym wirusem!

Czy podobne oburzenie wybuchło wcześniej? Nie wiadomo, bo nie było wtedy jeszcze mediów społecznościowych, a eksperci dziwnym trafem nie podejmują tego tematu. Niektórym mediom mogłabym podpowiedzieć, że już można zacząć publikować materiały o kasłaniu podczas koncertów kolejnego Konkursu Chopinowskiego w 2030 r. Bo w przerwach między utworami recitalu fortepianowego w filharmonii ludzie kasłali, kasłają i będą kasłać.

Nawet nie dlatego, że są chorzy, przeziębieni czy zakatarzeni, tylko z powodu fizjologii ludzkiego organizmu, która sprawia, że od czasu do czasu musimy kaszlnąć czy chrząknąć. Na podobnej zasadzie mrugamy (na szczęście bezgłośnie) powiekami.

Nie będę udawać, że chodzę na koncerty do filharmonii kilka razy w tygodniu czy nawet w każdym miesiącu. Czy zdarzało mi się popijać dyskretnie łyk wody z malutkiej butelki ukrytej w torebce? Czy zdarzało mi się przyjmować środki farmakologiczne zapobiegające kasłaniu? Czy zdarzyło mi się walczyć z nieodpartą potrzebą kichnięcia, gdy jakaś pani siedząca nieopodal intensywnie złała się perfumami, w których jakiś składnik działał na mnie alergicznie? Na wszystkie te pytania mam odpowiedź twierdzącą.

Powiedzmy więc sobie raz na zawsze: sala w Filharmonii Warszawskiej, gromadząca około tysiąca widzów, zawsze będzie w przerwach utworów fortepianowych wypełniona pokasływaniem. I to wcale nie jest brak szacunku dla muzyków. Tego szukałabym raczej w tych, którzy zapomnieli lub – co gorsza – nie raczyli wyłączyć bądź wyciszyć swoich telefonów komórkowych, co realnie przeszkadza pianistom.

A co z internetowymi kasłofobami?

Mam dla nich dobrą wiadomość. W następnym etapie konkursu pianiści będą wykonywać koncerty, czyli grać z orkiestrą. Kiedy hukną te wszystkie instrumenty dęte i zabrzmiały kotły, można dyskretnie pokasłać nawet w trakcie utworu.

Do usłyszenia w 2030 roku.

Adam Bula

NA WOJNIE BIEDRY Z LIDLEM
NIE MA PUSTYCH PÓLEK

Wyobraź sobie, że w r a c a s z

z wycieczki na promocję w Lidlu, bo przywykłeś do kupowania 3 kostek masła po 4,99, i w radiu słyszysz reklamę kolesi od Biedronki – tych, którym pamiętasz jeszcze masło po 12 zł. I ci kolesie wrzeszczą do ciebie, że w Polsce jest straszny chaos, drożyzna to dopiero teraz szaleje, a w ogóle w Lidlu zostały już tylko ocet i puste półki.

Czujecie to? No, to już wiecie, dlaczego Tuszkowi nie spada, a prezesowi nie rośnie.

Zgrabnie na język polityki przełożył to Marek Migalski, któremu zdarza się – odwrotnie proporcjonalnie – powiedzieć coś oryginalnego. Na pytanie: dlaczego PO ma nadal tak wysokie poparcie, jak miała 15 października 2023, pomimo tego że nie spełniła większości swoich obietnic wyborczych, Migalski odpowiada: bo ogromna część Polek i Polaków woli, żeby PO nie realizowała swojego programu, niż żeby PiS realizowało swój.

Chodzi o zwykłą pamięć. Bo większość normalistów, którzy jeszcze nie stali się fanatykami jednej ze stron, po prostu musi zauważyć, że w historii dzisiejszej opozycji sporo zgrzyta. I że czasem karne powtarzanie przez polityków PiS i armie ich trolli opozycyjnego przekazu dnia prowadzi do śmieszności. I staje się coraz bardziej przeciwnie skuteczne, jak „wielka” manifestacja PiS przeciwko migracji, której nie ma. Podobnie zresztą jak manifestantów.

Tak stało się też, gdy ktoś tam wymyślił, by z okazji drugiej rocznicy wyborczego zwycięstwa Koalicji 15 X zaatakować Tuska i jego rząd hasłem #dwa lata chaosu. Nie wiem, skąd im się akurat chaos wziął, ale nie jest to chyba dominujące wrażenie wobec „dorobku” tych rządów.

Pal licha chaos. Problem jest w tym, że ktoś tam wymyślił, żeby krytykę Tuska odpalić po bandzie i w zupełnie histerycznym tonie, totalnie lekceważąc jakiekolwiek realia. Dlatego zasypali nas tysiącami komunikatów, w takim mniej więcej stylu, jak w wykonaniu Kazimierza Smolińskiego. Którego to posła PiS od lat cenimy i lubimy, bo nie ma takiej bzdury, której grzech-

nie by nie powtórzył z takim samym uśmiechem na gładkiej buzi. On to robi tak perfekcyjnie, że człowiek niemal jest gotów uwierzyć, że on rzeczywiście jest tak głupi. No szacunek...

Więc u Kazia jedna z długaśnych wyliczanek klęsk i zbrodni Tuska idzie tak:

„CPK? Zniszczyli”

No dobrze, CPK to spory temat i nawet przez moment po wyborach wydawało się, że ruch „Tak dla CPK” będzie przebłyskiem szansy na jakąkolwiek poważną dyskusję o Polsce i jej przyszłości. Szybko oczywiście i liderzy ruchu, i cała sprawa, utonęła w zero-jedynkowym jazgocie, schodząc do poziomu rytualnej nawalanki PiS-PO. No ale że „zniszczyli”? Znaczący łąkę zaorali czy o co chodzi?

„Atom? Skasowali”

– krzyczy dalej poseł PiS. No litości, jak można skasować atom. Można go rozbić, czego nie polecam, przynajmniej na wolnym powietrzu. Choć, jakby Tusk rozbił atom i nic przy tym nie pierdyknęło, to by znaczyło, że w 2 lata zbudował zupełnie niezależnie polski program nuklearny. A przy takim sukcesie to nawet najtwardsi pisowcy i konfiarze musieliby uznać, że odbudował pozycję Polski Jagiellonów i że wracamy do „wielkiej gry”.

CPK i Atom to są dwa z brzegu, naprawdę wielkie tematy dla Polski, ale jak w ogóle można podejść do rozmowy o nich, jak się zaczyna na takim poziomie, jak proponuje Smoliński. Powtarzający tu, niestety, w całości coraz bardziej toporny przekaz swojej partii.

Oczywiście nikt nie lubi zbyt rozgarniętych wyborców, ale poziom głupoty, jaki u swoich odbiorców zakłada ostatnio PiS ze swoim przekazem, robi się już nieco ekstremalny. I przekłada się na sondażowe wyniki tej partii. Tu nie chodzi o Polskę, politykę czy patriotyzm. Po prostu – i chyba jednak na szczęście – pula kompletnych kretynów w naszym społeczeństwie jest skończona i nie jest dominująca. Skazuje to PiS na twardą bazę, która składa się nie z wyborców – kierujących się, owszem, emocjami, ale ciągle w jakimś kontakcie z procesem myślowym, tylko na wyznawców. A tym oczywiście można dać na wiarę wszystko – tylko po co? Jak oni i tak już uwierzyli...

PS.

Ten artykuł przeznaczony jest tylko dla czytelników ogarniających, że mniejsza inflacja nie oznacza, że ceny w sklepach są niższe, tylko że robią się odpowiednio wolniej droższe.

Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność

FOTOkomentarz tygodnia



14 PAŹDZIERNIKA, EGIPT

W egipskim Szarm el-Szejk podpisano 20-punktowy plan pokojowy. Podpis pod nim złożył m.in. Donald Trump, na samej uroczystości pojawili się przywódcy ponad 20 państw. Na mocy ustaleń Izrael wycofał się z części Strefy Gazy, z kolei Hamas wypuścił przetrzymywanych od 7 października 2023 r. izraelskich zakładników. Zgodnie z ustaleniami teraz powinna nastąpić faza odbudowy Strefy Gazy zniszczonej przez dwa lata walk. Ale Izrael ciągle okupuje ponad 50 proc. terytorium strefy. Od tego, czy się wycofają, zależy powodzenie w realizacji pozostałej części planu

FOT. YOAN VALAT/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS



FOT. PAP/MIŁAN ZUBRZYCKI

15 PAŹDZIERNIKA, PIOTRKÓW TRYBUNALSKI. **Donald Tusk spotkał się z wyborcami z okazji drugiej rocznicy wyborów z 2023 r., które otworzyły drogę do objęcia przez niego fotelu premiera. Co charakterystyczne, nie było wspólnego wystąpienia liderów partii tworzących rząd. Każdy rocznicę upamiętnił oddzielnie**



FOT. PAP/LECH MUSZYŃSKI

14 PAŹDZIERNIKA, BIAŁA GÓRA. **Wojsko z Polski, Holandii, Niemiec i Francji ćwiczy forsowanie Odry. W Brukseli ministrowie obrony krajów NATO zapewnili, że bezpieczeństwo wschodniej flanki to priorytet**



FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

14 PAŹDZIERNIKA, FRANCJA. **Prezydent Macron walczy o przetrwanie popieranego przez siebie rządu. Francuzi coraz częściej wychodzą na ulice. Protestują m.in. przeciw umowie handlowej Mercosur**

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Kozłowski

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrażająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetizować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje je się także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wpuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiał się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły

usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodszy ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasię-

giem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast używała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

TAKA GRZECZNA DZIEWCZYNA, TAKI SPOKOJNY CHŁOPAK

Historią dwojga 16-latków z Koluszek żyje dziś cała Polska. Tydzień temu zniknęli, nie dając znaku życia. Zaczęły się mnożyć spekulacje, że biorą udział w modnym internetowym challenge'u, który polega na zniknięciu z domu na 48 godzin. Jest nowy ślad, nagranie z monitoringu. Ale to tylko ślad...

Anna Gronczewska



FOT. MAT. POLICJI

Te zdjęcia od tygodnia zna cała Polska. Joasia i Karol zniknęli z domu i do tej pory nie dali znaku życia. Poszukuje ich policja, Straż Graniczna, powiadomiono także policję w Czechach, do poszukiwań włączono także psy tropiące

Joasia i Karol mają po 16 lat. Tydzień temu w czwartek, 9 października, wyszli z domu i mieli iść do szkoły. Nie pojawili się w niej, nie wrócili też na noc do domu.

Borowa to niewielka wieś położona niedaleko Koluszek. Tu z mamą i młodszym bratem mieszka Joasia Cieplucha. Sąsiedzi nie powiedzą na nią złego słowa.

- Bardzo ładna, grzeczna dziewczyna - mówią. - Widziałem jak nieraz czekała na autobus, by zawiózł ją do szkoły do Koluszek. Ostatni raz chyba dwa dni przed tym jak zniknęła.

Inny z sąsiadów opowiada, że zna Joasię, a także jej rodzinę. Choć w ostatnim czasie spadło na nią tyle nieszczęść, to są bardzo ze sobą zżyci.

- Półtora roku temu zmarł tata Joasi, wcześniej umarł dziadek, wujek - wyjaśnia mieszkaniec Borowej. - Bywałem czasami w domu Joasi. Miała bardzo dobry kontakt z mamą. Nieraz widziałem jak razem siedziały, rozmawiały, śmiały się. Gdy dowiedziałem się, że Joasia zniknęła, to nie mogłem uwierzyć.

Anna, mama Joasi, od ubiegłego czwartku nie może spać, nerwowo reaguje ma każdy dzwonek telefonu, puknięcie do drzwi.

- Z telefonem się nie rozstaje - mówi. - Przecież w każdej chwili może zadzwonić Joasia.

Jej mama nie wie co się stało. Nie miała z córką problemów.

- To bardzo dobre dziecko, Karol też! - powtarza.

Jak zwykle szykowała się do szkoły

Joasia uczyła się w Szkole Podstawowej w GałkóWKu, potem poszła do liceum w Koluszkach. Ale miała problemy z matematyką, więc zmieniła liceum na technikum budowlane. Też w Koluszkach. Uczy się w drugiej klasie.

Do szkoły dojeżdżała codziennie busem. Tak też było w czwartek 9 października. Joasia jak zwykle rano szykowała się do szkoły. Mama przygotowała jej kanapki. Dała jej też kotlet.

- Odrzeczysz sobie w szkole - powiedziała do córki, gdy ta wychodziła z domu i udała się w stronę przystanku.

Joasia zabrała kanapki, kotlet, ale do domu już nie wróciła...

Jej mama była przerażona, gdy córka po szkole nie wróciła do domu. Zawiadomiła policję. Okazało się, że tego samego dnia zniknął Karol Szewczyk, 16-latek z Koluszek.

- Znałam Karola - mówi Anna Cieplucha. - Tylko od razu wyjaśnię, że on nie jest chłopakiem córki. Przyjaźnili się. Mieli swoją paczkę.

Karol przychodził do nas, raz robili grilla. To normalny chłopak, żaden łobuz.

W internecie pojawiają się spekulacje, że wzięli udział w „48h challenge”. Polega na tym, że nastolatki uciekają z domu i ukrywają się przed policją. Mają przy tym zebrać jak najwięcej „klików” przy informacji o ich zaginięciu. Ale mama Joasi, jak i rodzice Karola zapewniają, że to niemożliwe, by wzięli udział w tym challenge'u. To samo twierdzi policja.

Może uciekli i boją się wrócić?

Karol mieszka w Koluszkach, na krańcach miasta, w dawnych wojskowych budynkach, które później przekształcono na bloki. Z rodzi-

cam, bo starsza siostra już się wyprowadziła.

Chłopak, który akurat wyszedł wyprowadzić psy, zna Karola.

- Kolega z osiedla - wyjaśnia. - Wiele razy ze sobą rozmawialiśmy. Był spokojny, ale gdy się ma 16 lat, to trudno znaleźć świętych. Generalnie był spoko kolegą. Nie wiem gdzie może być. Może uciekli z tą dziewczyną, a teraz boją się wrócić do domu?

Kolega widział Karola w dniu jego zaginięcia. Spotkali się na przystanku autobusowym. Karol mówił mu, że jedzie do Wrocławia na koncert.

- Pożegnaliśmy się i już go więcej nie widziałem - dodaje.

Rodzice Karola są załamani, tak jak mama Joasi.

- Mama Karola mówiła nam, że przez te ostatnie dni to spała może dwie godziny! - mówią sąsiedzi państwa Szewczyków.

Udało się ustalić, że Joanna i Karol zamiast w szkole pojawili się na dworcu w Koluszkach. Wsiadli w pociąg do Wrocławia. Mieli tam być około 13.00. Policja ustaliła, że Karol ostatni raz logował się na swym telefonie w miejscowości Jedlina-Zdrój koło Wałbrzycha. Było to w dniu zaginięcia, tuż przed północą. Gdy dowiedzieli się o tym rodzice Karola, to jego ojciec tam pojechał. Nie natrafił jednak na żaden ślad syna.

Karol uczy się w szkole branżowej w Koluszkach. Ma zostać mechanikiem samochodowym. Zastępca dyrek-

tora szkoły zapewnia, że Karol nie sprawiał kłopotów. Ale jego klasa, a także inni uczniowie bardzo przeżywają zaginięcie Karola.

- Dlatego psycholog będzie miał spotkania z naszymi uczniami - zapewnia dyrektor. - Nie tylko z klasy Karola.

W tej szkole przed wakacjami wydarzył się dramat. Jeden z jej absolwentów, dwatygodnie po zakończeniu roku szkolnego, zginął w tragiczny sposób. Pracował w warsztacie ojca i przygniótł go samochód, który naprawiał...

Co ich mogło skłonić do ucieczki?

Anna Cieplucha nie wie, jak jej córka poznała Karola. Tak jak tego, co mogło ich skłonić do ucieczki. Nic nie wskazy-

wało, że Joasia może uciec z domu. Nie widać było, że miała jakieś problemy. Mama nie zauważyła, by przygotowywała się do ucieczki. Nie zabrała ze sobą dodatkowych ubrań. Miała przy sobie jakieś pieniądze. Jej mama mówi, że razem z Karolem mogli mieć około 1000 złotych.

- Nie wiem co mogło się stać - mówi mama Joanny. - Jak córka miała przyjść później do domu, to zaraz dzwoniła! Nawet jak miała spóźnić się pół godziny. Ona nie miała paszportu, dowodu, tylko legitymację szkolną. Karol miał dowód tymczasowy.

Annie dużo pomaga mieszkowemu policjant.

- Podtrzymuje mnie na duchu, zresztą policja bardzo się stara, chce ich znaleźć - dodaje.

Ktokolwiek wie, ktokolwiek widział

Szybko pojawiły się komunikaty podające rysopisy zaginionych nastolatków, Joasia ma 160 centymetrów wzrostu, jest szczupłą dziewczyną z czarnymi oczami i brązowymi, długimi włosami. Na plecach ma brązowe znamię. W dniu zaginięcia ubrana była w czarną puchową kurtkę z kapturem, czarne dresy z napisem Nike oraz białe buty za kostkę. Posiada przy sobie czarną małą torebkę oraz czarny plecak szkolny.

Natomiast Karol ma 176 centymetrów wzrostu, krótkie, ciemne włosy, brązowe oczy. Na prawym łokciu ma dużą bliznę. Ubrany był w czarną kurtkę typu wiatrówka, jasne dresy oraz czarne buty za kostkę.

Osoby, które posiadają informacje na temat zaginionych, proszone są o kontakt z Komendą Powiatową Policji Powiatu Łódzkiego Wschodniego z siedzibą w Koluszkach pod numerem telefonu 47 842 12 11.

Są czarne myśli i jest nadzieja

Zaginionych nastolatków szuka policja. Jak powiedziała nam młodsza aspirant Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód, w poszukiwaniach pomagają policjanci z Dolnego Śląska, Straż Graniczna. O zaginięciu Joasi i Karola powiadomiona jest czeska policja, która też prowadzi poszukiwania.

- Biorą w niej udział także specjalne psy tropiące z Komendy Głównej Policji - mówi młodsza aspirant Aneta Kotynia. - Jeden z monitoringów na terenie Dolnego Śląska zarejestrował nastolatków. Nie mogę jednak powiedzieć, gdzie i kiedy to było.

Anna Cieplucha przyznaje, że do głowy przychodzą jej czarne myśli, ale szybko je odrzuca. Trzeba przecież mieć nadzieję.

Pieniądze na inwestycje w gospodarstwach rolnych

Od 20 listopada do 19 grudnia 2025 roku rolnicy inwestujący w gospodarstwach rolnych będą mogli składać wnioski o wsparcie finansowe. Czekają niemałe pieniądze - nawet 300 tys. złotych dla rolników indywidualnych w obszarze A i dla grup rolników w obszarze D.

Na co można uzyskać wsparcie
Celem wsparcia dla rolników jest tu zwiększenie zorientowania na rynek i konkurencyjności gospodarstw, zarówno w perspektywie krótkoterminowej, jak i długoterminowej, w tym większe ukierunkowanie na badania naukowe, technologię i cyfryzację. To inwestycje w gospodarstwach rolnych zwiększające konkurencyjność (dotacje) - Interwencja PS WPR 2023-2027 I.10.1.1.

1Celem tej interwencji jest zwiększenie zorientowania na rynek i konkurencyjności gospodarstw poprzez:
- racjonalizację technologii produkcji,
- wprowadzenie nowoczesnych (w tym cyfrowych) technologii lub innowacji,
- zmianę profilu produkcji,
- poprawę jakości produkcji,
- zwiększenie wartości dodanej produktu.

W zbliżającym się naborze wniosków będzie można ubiegać się o pomoc wyłącznie w dwóch obszarach - chodzi o obszary A oraz D:
- wsparcie na operacje dotyczące produkcji zwierzęcej, polegające na stosowaniu rozwiązań rolnictwa precyzyjnego w budynkach lub budowach służących do produkcji zwierzęcej (obszar A);
- wsparcie na operacje dotyczące produkcji roślinnej, polegające na zakupie maszyn do zbioru (obszar D).

Wielkość ekonomiczna gospodarstwa uprawnionego do otrzymania pomocy musi wynosić co najmniej 25 tys. euro i nie więcej niż 250 tys. euro. W przypadku produkcji zwierzęcej pomoc dotyczy wyłącznie produkcji w zakresie zwierząt gospodarskich. Operacja musi doprowadzić do wzrostu wartości dodanej brutto (GVA) w gospodarstwie, w szczególności w wyniku racjonalizacji technologii produkcji lub wprowadzenia innowacji, zmiany

ANDRZEJ KARNISZEWSKI, dyrektor Łódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Bratoszewicach, zaprasza na 5 minut z doradztwem rolniczym



- chowu drobiu, chyba że produkcja jest ekologiczna albo operacja będzie polegała na zmianie sposobu chowu z konwencjonalnego na ekologiczny;
- zwierząt futerkowych, z wyjątkiem królika utrzymywanego w celu produkcji surowca mięsnego;

W obszarze D:
- wyłącznie grupa rolników (co najmniej trzech rolników będących osobami fizycznymi) realizująca inwestycję zbiorową na rzecz ich odrębnych gospodarstw, przy czym każdy z tych rolników prowadzi na terytorium Polski działalność rolniczą, z której

Maksymalna wysokość pomocy na jednego beneficjenta i na jedno gospodarstwo w ramach tej interwencji zależy od obszaru, którego dotyczy pomoc i zarówno w obszarze A, jak i w obszarze D wynosi 300 tys. zł. W przypadku ubiegania się o pomoc w więcej niż jednym obszarze limity nie łączą się. Pomoc przyznaje się na operację o planowanej wysokości kosztów kwalifikujących się do wsparcia powyżej 50 tys. zł.

Kiedy i jak złożyć wniosek
Wnioski będzie można składać wyłącznie elektronicznie za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Nabór wniosków rozpocznie się 20 listopada a zakończy 19 grudnia 2025 roku.

Po pomoc do doradców
Zapraszamy do Łódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Bratoszewicach, jego Oddziałów w Piotrkowie Trybunalskim i Kościerzynie, a także do Powiatowych Zespołów Doradztwa Rolniczego. Nasi doradcy udzielą szczegółowych informacji na temat aktualnych naborów wniosków o dofinansowanie w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 i pomogą w przygotowaniu dokumentacji niezbędnej do aplikowania o fundusze unijne. W roku 2025 informacje o naborach będą publikowane zgodnie z harmonogramem uruchamiania interwencji PS WPR 2023-2027 ustalonym przez ARiMR.

**Łódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Bratoszewicach
ul. Nowości 32,
95-011 Bratoszewice
tel. 42 719 89 28
e-mail: sekretariat@lodr-bratoszewice.pl**



W przypadku produkcji zwierzęcej pomoc dotyczy wyłącznie produkcji w zakresie zwierząt gospodarskich

profilu produkcji, poprawy jakości produkcji lub zwiększenia wartości dodanej produktu, co najmniej o 10 proc. w odniesieniu do roku bazowego w okresie pięciu lat od dnia przyznania pomocy. W obszarach, które będą objęte wsparciem w najbliższym czasie (w obszarach A i D) kryterium wyboru może dotyczyć inwestycji dotyczących systemów jakości żywności.

Co nie jest objęte wsparciem
Nie jest przewidziane wsparcie gospodarstw w zakresie:

- sprzętu pszczelarskiego, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej wspieranych w ramach interwencji w sektorze pszczelarskim.

Kto może ubiegać się o pomoc
O przyznanie pomocy może ubiegać się:
W obszarze A:
- rolnik, który prowadzi na terytorium Polski działalność rolniczą, z której uzyskuje roczny przychód ze sprzedaży w wysokości co najmniej 75 tys. zł.

uzyskuje roczny przychód ze sprzedaży w wysokości co najmniej 75 tys. zł.

2Jakie wsparcie można otrzymać
Pomoc ma formę dotacji - refundacji części kosztów kwalifikowalnych operacji. Wysokość pomocy to:
- 65 proc. kosztów operacji kwalifikujących się do wsparcia w przypadku rolników, którzy mają nie więcej niż 40 lat lub realizują operację w gospodarstwie prowadzącym działalność ekologiczną;
- 45 proc. tych kosztów w przypadku pozostałych operacji.



Dofinansowane przez
Unię Europejską



PRACOWNIK SOCJALNY WYŁUDZIŁ 2,8 MLN ZŁ ZASIŁKÓW - NA BEZDOMNYCH

Jak to możliwe, że pracownik socjalny przez 9 lat wyłudził z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Toruniu ponad 2,8 mln zł zasiłków? Pieniądze brał na fikcyjnych bezdomnych w potrzebie, popełnił ponad 100 przestępstw. Tłumaczy się uzależnieniem od hazardu

Małgorzata Oberlan



Wielka miłość do hazardu - tym pracownik MOPR w Toruniu uzasadniał przed sądem swoje oszustwo. Przyznał się do zarzucanych mu czynów/zdjęcie ilustracyjne

Proces Piotra R. rozpoczął się 1.10. przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Po cichu, bez kamer i błysku fleszy. Toruńska prokuratura w tak ważnej dla miasta sprawie nie wydała żadnego komunikatu, kończąc śledztwo i kierując akt oskarżenia. Władze miasta też nie zwoływały żadnej konferencji po odkryciu nieprawidłowości, choć w przeszłości robiły tak np. przy okazji okradania przez pracownicę jednej ze szkół.

Wierchołek góry lodowej tej gigantycznej afery ujawniła nasza redakcja w styczniu 2023 r. Impulsem był list od pracowników MOPR-u, który zresztą skierowali też do śledczych. Wówczas prokuratura potwierdziła, że wszczęto postępowanie w sprawie takich wyłudzeń na 3 osoby bezdomne. Podejrzanie przestępstwa zgłosił dyrektor toruńskiego MOPR-u Rafał Walter. I on wtedy wiedzę miał o trzech przypadkach.

Czy ktoś podejrzewał tak ogromną skalę przestępstwa i straty miejskiej placówki, jakie ostatecznie opisano w akcie oskarżenia? Być może tylko nieliczni pracownicy socjalni. Szokuje nie tylko wysokość szkody - ponad 2 mln 800 tys. zł - ale i fakt, że Piotr R. zasiłki wyłudzał aż przez 9 lat (2014-2023 rok).

Jednym z ostatnich zagrań va banque uzależnionego od hazardu pracownika było - jeszcze przed rozpoczęciem jego procesu karnego - pozwanie do sądu pracy oszukanego pracodawcy. Piotr R. w pozwie wnioskował o uznanie za bezskuteczne wypowiedzenie umowy o pracę, przywrócenie do pracy oraz przyznanie mu odszkodowania za uszczerbek na zdrowiu. Ostatecznie w trakcie postępowania sądowego podtrzymał tylko kwestie odszkodowania - dowiadujemy się od Przemysława Woltmana, rzecznika MOPR w Toruniu.

Finał tej sprawy? 30 kwietnia br. sąd umorzył postępowanie - po tym, jak Piotr R. wycofał pozew.

Jak konkretnie wyłudził miliony Piotr R.?

„Przyznaję się do zarzucanych mi czynów. Bardzo wszystkiego żałuję. Hazard był moją wielką miłością, ale udało mi się z tego wyjść” - powiedział 50-letni Piotr R. na sali sądowej 1.10., gdy zaczął się jego proces. Następnie złożył obszerny wyjaśnienia. Podobno niczego już teraz nie kryje. Trzeba jednak mieć na uwadze, że jak każdy oskarżony ma prawo się bronić i może mieć się z prawdą.

Jak działał ten pracownik socjalny? Śledztwo w tej sprawie przeprowadziła i zakończyła latem br. skierowaniem aktu oskarżenia do sądu Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Oto, co ustaliła.

Będąc pracownikiem MOPR Toruń, mężczyzna stworzył po-

staci kilkudziesięciu bezdomnych. Swoim przełożonym, zajmującym się przyznawaniem zasiłków takim osobom, przedkładał sfałszowane dokumenty. Miały podrobione podpisy, itd. Przez lata jakoś mu się to oszustwo udawało. Łącznie wydano decyzje o przyznaniu zasiłków dla kilkudziesięciu takich „spreparowanych” bezdomnych. - W ten sposób Piotr R. doprowadził do przyznania świadczeń fikcyjnym osobom i zasilania środkami finansowymi kart przedpłaconych, przyznanych osobom bezdomnym. Pieniądze wykorzystał, wypłacając je dla siebie - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu. - Łączna suma strat to ponad 2,8 mln zł. Oskarżony przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, złożył obszerny wyjaśnienia, które korespondują z ustaleniami poczynionymi w toku postępowania przygotowawczego i wyraził skruchę.

Nie jest tajemnicą, że w Toruniu taka forma wypłacania zasiłku dla osób bezdomnych - nie w kasie „do ręki” czy inny sposób

- budziła od początku wątpliwości wśród pracowników socjalnych. Stosowana jest jednak także w innych rejonach kraju.

Według słów Rafała Waltera, do dziś dyrektora MOPR-u w Toruniu, mężczyzna zarówno wykorzystywał dane klientów, którzy już nie korzystali z pomocy ośrodka, jak też tworzył postaci fikcyjne, wprowadzając do systemu numery PESEL. Jak podejrzewa dyrektor, generował je zapewne za pomocą specjalnego oprogramowania.

Gdzie był nadzór?

Według kontaktujących się z naszą redakcją pracowników socjalnych z Torunia i innych miejscowości (dane do naszej wiadomości), trudno uwierzyć w całkowicie samodzielne działania Piotra R. przez 9 lat. Nasi informatorzy przesyłają nam schematy działania ośrodka podczas przyznawaniu decyzji o zasiłkach; wskazują na konieczność poprzedzania ich wiadomymi środowiskowymi. Nie dowierzają, by bezpośredni przełożeni (koordynatorzy dzia-

łów) w takich przypadkach przez lata niczego nie zauważyli.

Piotr R. okradał MOPR od 1.10.2014 do 31.10.2023 r. Taki okres w akcie oskarżenia precyzuje prokuratura. Dyrektorami ośrodka w tym czasie byli kolejno: Kazimiera Janiszewska, Jarosław Bochenek (odwołany przez ówczesnego prezydenta miasta Michała Zaleskiego jesienią 2020 r. bez podania przyczyny mediom), Iwona Urbańska (była p.o.) i Rafał Walter (powołany na stanowisko we wrześniu 2021 r.).

Ośrodkiem do dziś kieruje Rafał Walter. Po wewnętrznej kontroli i zgłoszeniu przestępstwa w 2023 r. w MOPR zaszyły zmiany. Nigdy nie da się wykluczyć, że w jakiejś instytucji pojawił się oszust czy malwersant, cały system ma być jednak możliwie jak najbardziej szczelny.

- W naszym ośrodku został zmieniony system weryfikacji tożsamości klientów (też zasiłkobiorców - przyp. red.). System komputerowy jest ten sam, natomiast dodatkowy moduł

pozwala na weryfikację z bazą PESEL, co zgodnie z przyjętymi procedurami stało się obligatoryjne w stosunku do każdego naszego klienta - objaśnia Przemysław Woltman, rzecznik MOPR w Toruniu.

Co natomiast z osobami odpowiedzialnymi za nadzór nad MOPR Toruń? Prokuratura nie przekazuje, że w tym zakresie prowadziła śledztwo i komuś postawiła zarzuty.

Hazardzista z GOPS w Krzywdzie z karą w zawiasach

50-letni pracownik socjalny z Torunia był najprawdopodobniej patologicznie uzależniony od hazardu - to określenie z żargonu terapeutów zajmujących się podobnymi przypadkami. Oznacza najgłębszy stopień uzależnienia. Ten, w którym hazardzista wkracza do siódmego kręgu piekieł. Już nie tylko - jak każdy nałogowy gracz - reguluje emocje hazardem, odczuwa jego głód przy abstynencji, kłamie i manipuluje bliskimi, żyje w świecie iluzji. Patologiczny hazardzista gra o coraz wyższe

stawki, sieje coraz większe спустoszenie w świecie swoim, rodziny, współpracowników. Zdolny też jest do łamania prawa, byle tylko zdobyć pieniądze na swój nałóg. Kradzieże, malwersacje, wyłudzenia - to wszystko wtedy może się pojawiać i nie jest rzadkością.

Pracownika socjalnego hazardzistę ma w swojej historii niewielki ośrodek pomocowy na Lubelszczyźnie - GOPS we wsi Krzywdza, w powiecie łukowskim. Chodzi o Pawła P., który przez 3 lata pracy wypłacił sobie blisko 400 tys. zł w zasiłkach - też po to, by mieć na hazard.

Wszystko zaczęło się w styczniu 2010 r. Paweł P. odpowiadał w GOPS za przyjmowanie wniosków dotyczących wypłaty zasiłków i świadczeń rodzinnych. Do niego także należało ich wypłacanie. Wpisywał wymyślone nazwiska, numery PESEL i dowodów. Falszował dokumentację napływających do niego wniosków. Potem na ich podstawie przelewał np. „becikowe” i inne świadczenia na swoje konto.

Oszukańczy proceder wydał się dopiero w październiku 2013 r., kiedy inni pracownicy GOPS nie mogli znaleźć papierowych teczek, które powinny zawierać informacje na temat wypłat. Paweł P. najpierw zaangażował się w ich szukanie. Gdy jednak okazało się, że to on stoi za fikcyjnymi wypłatami, przyznał się do winy. Powtórzył to także w prokuraturze i poprosił o ukaranie go bez przeprowadzania rozprawy. I sąd się na to zgodził. Na początku 2015 r. mający wówczas 32 lata Paweł P. usłyszał wyrok. Skazany został na 4 lata więzienia, ale w zawieszeniu na 8 lat próby. Nakazano mu też zwrot wszystkich wyłudzonych pieniędzy, zapłacenie 20 tys. zł grzywny oraz rozpoczęcie terapii. Z opinii sądowo-psychologicznej wynikało jasno, że mężczyzna jest patologicznym hazardzistą i to spowodowało takie, a nie inne zachowania.

Przy tej samej okazji skazany został także kolega nieuczciwego pracownika GOPS w Krzywdzie - niejaki Jakub D. To na jego konto wpływała część świadczeń wyłudzonych przez Piotra P. Odsyłał je hazardzista lub wypłacał z banku i przekazywał osobiście. Ten kompan w następstwie został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata i 2 tys. zł grzywny.

Czy wyrok w zawieszeniu usłyszy też w przyszłości Piotr R. w Sądzie Okręgowym w Toruniu? To całkiem możliwe, jeśli tylko opinie biegłych psychiatrów przekonają Temidę o tym, że patologiczny hazardzista „nie był sobą”, tylko w szponach nałogu i choroby, na którą się leczy. - Wniosek o dobrowolne poddanie się karze nie był jednak przez nas składany - przekazuje adwokat Joanna Michalak, obrońca torunianina. ©

KIEDY MYŚLIWY „WIDZI” DZIKA

W Polsce trwa właśnie jesienny sezon polowań, a wypadki się zdarzają. Mieszkańcy podleśnych miejscowości często boją się wychodzić z domu. Według Fundacji Myśliwi w Działaniu dla Ludzi i Przyrody w latach 2015-2024 doszło do 29 przypadków śmiertelnych postrzeleń. Częste tłumaczenie to pomylenie dzika z człowiekiem.

Matylda Witkowska

Wostatnią niedzielę 60-lątka z Masłowic koło Wielunia wyszła na podwórko i nagle poczuła silne uderzenie w ramię. Ból był tak silny, że mimo braku widocznych obrażeń, kobieta trafiła do szpitala. W tym czasie w pobliżu odbywało się zbiorowe polowanie. Dlatego wieluńska policja sprawdza, czy nie miało to związku i kobieta nie dostała rykoszetem. Bada sprawę pod kątem „ewentualnego narażenia osoby na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia”.

Jeśli rzeczywiście był to efekt polowania, to kobieta miała sporo szczęścia. Zaledwie dwa miesiące temu w Młyniskach w województwie lubelskim od strzału myśliwego zginął 60-latek. Mężczyzna czekał na przyjazd rodziny, dlatego gdy po godz. 22 usłyszał hałas samochodu, wyszedł przed furtkę. Nie wiedział, że w sąsiednim polu kukurydzy trzej myśliwi wraz z 12-letnim chłopcem czatują na niszczącego plony dzika. Mężczyzna został trafiony kulą w klatkę piersiową i ramię, zginął na miejscu.

Strzelający do niego 40-letni Sławomir A. przekonywał, że pomylił ofiarę z dzikiem. Prokuratura zauważyła jednak, że mężczyzna strzelał wzdłuż drogi i blisko zabudowań, nie rozpoznając też właściwie celu.

- Można powiedzieć, że podejrzany oddał strzał z pogwałceniem wszelkich zasad obowiązujących myśliwego w tej sytuacji - stwierdziła prokurator Jolanta Dębiec z Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Mężczyzna usłyszał zarzut zabójstwa z zamiarem ewentualnym.

Jeszcze głośniejszym echem odbiła się tragedia w Kluczkowicach na Lubelszczyźnie. Wieczorem 1 listopada 2020 roku trzech uczniowie będący na wymianie międzynarodowej w szkole rolniczej wyskoczyli z internatu do szkolnego sadu na jabłka. Bali się przyłapania przez wychowawcę, więc gdy usłyszeli samochód - kucnęli. Wtedy w ich kierunku padł strzał. 16-letni Imanali z Kazachstanu został trafiony w nerkę, płuco i wątrobę. Wy-

krwawił się w szkolnej stołówce. Polujący bez zgłoszenia myśliwy został skazany na 4 lata i 9 miesięcy pozbawienia wolności i 100 tys. zł nawiązki dla rodziny. Natomiast w listopadzie ubiegłego roku na poligonie w Szczecinie dwaj kłusownicy zastrzelili... żołnierza. 21-latek zginął podczas ćwiczeń na strzelnicy z rąk 53-latka, który z kolegą wybrał się tam nielegalnie na dziki.

Na polowaniach giną też sami myśliwi. Sześć lat temu koło Tomaszowa Mazowieckiego jeden z uczestników polowania zabił kolegę. Mężczyzna sięgał po nabitą i niezabezpieczoną broń leżącą w samochodzie, jednocześnie próbując uspokoić psy. Kula przebiła szybę i trafiła ofiarę w głowę.

Raz, dwa, trzy, dzikiem będziesz ty

Każda taka historia - zwłaszcza jeśli poszkodowane są osoby postronne - budzi pytania o bezpieczeństwo i kontrolę polowań.

- Mam domek koło lasu, często w nocy budzę się, bo słyszę z lasu strzały. Te odgłosy są przerażające - opowiada mieszkaniec powiatu radomszczańskiego.

Powracają też protesty organizacji ekologicznych. Rok po tym jak zginął 16-latek tuż przed myśliwskim Hubertusem przez Lublin przeszedł marsz pamięci dla ofiar polowań. Lubelski Ruch Antyłowiecki zorganizował go pod wymownym hasłem „Raz, dwa, trzy, jutro dzikiem będziesz ty!” i przekonywał, że myśliwi są zagrożeniem dla społeczeństwa. Ruch chce ograniczenia możliwości polowań, m.in. przez zwiększenie odległości od zabudowań i podwyższenie kar.

Natomiast do większej kontroli i przestrzegania przepisów nawiązuje Ośrodek Edukacji Ekologicznej „Źródła” w Łodzi. Jak przyznaje działający w ośrodku Krzysztof Wychowalek, w przypadku polowań zorganizowanych zagrożenie nie jest tak duże jak się ludziom wydaje.

- Takie polowania są zapowiadane, sformalizowane, a myśliwi strzelają w określonym kierunku. Spotkanie w lesie z uzbrojonymi mężczy-



FOT. ARCHIWUM NAM, PP

- Tłumaczenie, że ktoś pomylił człowieka z dzikiem, to zwykle linia obrony - mówi Przemysław Kobacki, przewodniczący łódzkiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego

znami i widok zakrwawionych zwierząt może skutkować traumą psychiczną, ale raczej nie bałbym się, że ktoś mnie zastrzeli - wyjaśnia.

Jego zdaniem dużo groźniejsze są polowania indywidualne, podczas których samotny myśliwy czyha nocą lub nad ranem ukryty w ambonie. Taki myśliwy może trafić na złą pogodę, mieć gorszy dzień, kłopoty ze wzrokiem albo nawet umilić sobie czekanie alkoholem. I łatwiej może pomylić kręcącego się po chaszczach człowieka z dzikiem.

- Indywidualne polowanie to najbardziej niebezpieczna sytuacja dla grzybiarzy - podkreśla Krzysztof Wychowalek.

Dwa, trzy postrzelenia rocznie

Jednocześnie trzeba pamiętać, że wypadki śmiertelne na polowaniach, choć są głośne, zdarzają się naprawdę rzadko. W trwającym od października do stycznia sezonie w Polsce co roku odbywa się około 4-5 mln polowań, według Fundacji Myśliwi w Działaniu dla Ludzi i Przyrody w latach 2015-2024 doszło do 29 wypadków śmiertelnych. To oznacza jedną śmierć na około milion polowań.

Według samych myśliwych np. w regionie łódzkim dochodzi do dwóch-trzech postrzeleń człowieka rocznie i zwykle nie są to rany groźne. Dlatego poli-

cja nie prowadzi osobnych statystyk dla uszkodzeń ciała na polowaniu.

Takie wypadki zdarzają się sporadycznie - przyznaje kom. Edyta Machnik z z biura prasowego KW Policji w Łodzi.

- Polowania są jak najbardziej bezpieczne - przekonuje też Przemysław Kobacki, przewodniczący łódzkiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego.

Jak podkreśla zdobycie uprawnień myśliwskich wymaga półtora roku przygotowań, w tym rocznego stażu, dwumiesięcznego kursu i egzaminów.

- W ramach kursu myśliwi mają przekazywaną wiedzę na temat bezpieczeństwa polowań, budowy broni, amunicji, mają również praktyczny trening strzelecki, w ramach którego zdobywają wiedzę o tym, jak bezpiecznie strzelać - wylicza Kobacki. - Sam tłumaczę kursantom, że wystrzelonej kuli nie da się już zawrócić. Dlatego jeśli nie mam pewności, to nie strzelam.

Dodatkowo każde koło co roku powtarza szkolenia i pilnuje swoich członków - w zeszłym roku decyzją sądu łowieckiego jedna osoba została wyrzucona ze związku za niewłaściwe posługiwanie się bronią palną.

Polowania są też ewidencjonowane. Wszystkie legalne polowania muszą być przez myśliwych zgłoszone w elektronicznej książce, a plan polo-

wania zbiorowego trzeba też przesłać 14 dni wcześniej gminie, która informuje o nim mieszkańców. Nie zawsze jest to skuteczne.

- Kto, jadąc na wycieczkę do lasu, wie, w której gminie się znajduje i sprawdza na jej stronie, czy są polowania? - mówi Krzysztof Wychowalek.

Zdaniem Wychowalka bezpieczeństwo można by łatwo zwiększyć np. wprowadzając ogólnopolską aplikację, która pokazywałaby, gdzie w okolicy użytkownika jest polowanie.

Jak podkreśla, nie zawsze pomocne są obowiązkowe tablice informujące o polowaniach zbiorowych. Zgodnie z przepisami mogą być wieszane i zdejmowane do 24 godzin przed i po wydarzeniu.

- Więc jeśli w niedzielę widzimy w lesie tablicę z informacją o polowaniu, nie wiemy, czy właśnie się odbywa, odbyło się w sobotę, czy może zacznie się dopiero w poniedziałek - tłumaczy Wychowalek.

Czy potrzebne są badania dla myśliwych?

Od dawna wysuwany postulatem jest też wprowadzenie okresowych badań dla myśliwych - dziś ktoś, kto otrzyma uprawnienia łowieckie w młodym wieku, ma je bezterminowo. Tymczasem z wiekiem sprawność i zdolność do oceny sytuacji może się zmniejsić.

Jednak według leśników głównymi przyczynami wypadków na polowaniach są nieumiejętne posługiwanie się bronią palną i nieprzestrzeganie regulaminu polowań. Nie było natomiast wypadków spowodowanych stanem zdrowia. Jednocześnie nowoczesny sprzęt pozwala dokładnie określić cel.

- Tłumaczenie, że ktoś pomylił człowieka z dzikiem, to zwykle linia obrony - mówi Przemysław Kobacki.

Jego zdaniem niebezpieczne zachowania wykazują często osoby postronne.

- Mam wrażenie że tablice z informacjami o polowaniu przez niektórych traktowane są jako trofea, bo często nam giną - mówi. Zwraca też uwagę, że działacze ekologiczni, którzy zakłócają polowania organizując w ich trakcie marsze lub fałszywe grzybobrania, sami stwarzają dla siebie zagrożenie.

Tylko pięciu strażników i jeden posterunek

Przestrzegania prawa związanego z polowaniami ma pilnować Państwowa Straż Łowiecka. Ale takich strażników jest bardzo mało. W regionie łódzkim to zaledwie pięć osób z jednym posterunkiem w Piotrkowie Trybunalskim.

- Przy pięciu etatach nie jesteśmy w stanie skontrolować wszystkich zbiorowych polowań. Kontrolujemy wyrwykowo - przyznaje Krystian Gruchała, komendant straży w Łodzi.

Podkreśla jednak, że dzisiejsi myśliwi są raczej odpowiedzialni i bardzo się pilnują, żeby nie stracić pozwolenia. Dlatego najczęstsze zawińienia to brak przysięgi lub pozwolenia, za co grozi 500 zł mandatu i wykluczenie tego dnia z polowania. Czasem zdarza się, że ktoś ustrzeli więcej zwierząt niż ma w zezwoleniu, pomyli gatunek lub płeć w okresie ochronnym - takie działania są przestępstwem.

Organizacje ekologiczne najczęściej zakazywałyby polowań, myśliwi nic by nie zmieniali.

- Zakazanie polowań nie jest takie proste - przyznaje Krzysztof Wychowalek. - Ale zamiast je zakazywać, można by je zupełnie inaczej zorganizować.

DR ARTUR SZKLENER: JAK GRAĆ CHOPINA, BY NIE ZGUBIĆ JEGO DUCHA

– Muzyka Chopina jest uniwersalna, a jednocześnie głęboko zakorzeniona w polskości. O tym, dlaczego mazurki są największym wyzwaniem nawet dla Polaków i czego wciąż możemy się uczyć od Fryderyka – mówi dr Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina

Anita Czapryn

Konkurs Chopinowski wchodzi w trzeci etap. Emocje rosną z każdym dniem. Czy Pana zdaniem można dziś mówić o nowym sposobie grania Chopina, o nowym zjawisku?

Tegoroczny konkurs pokazuje, że muzyka Chopina – tak głęboko polska – należy do ogólnoświatowego dziedzictwa i do pewnego stopnia wciąż się uniwersalizuje. Pianisci z całego świata odczytują ją na własny sposób, a publiczność i specjaliści dzielą się na bardziej lub mniej konserwatywnie podchodzących do takich zagadnień jak idiomy polskich tańców. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że pytanie o to, czy interpretacje chopinowskie powinny być kwestią zawężoną do narodowego, polskiego spojrzenia, czy otwierać się na szerszą, światową perspektywę, towarzyszy konkursowi od samego początku. Już po jego pierwszych edycjach pojawiały się głosy, że polska szkoła pianistyczna zostaje poświęcona na rzecz uniwersalizacji. Wydaje mi się jednak, że to napięcie między tendencjami lokalnymi a globalnymi jest w dużej mierze wartością Konkursu Chopinowskiego. Pomimo pewnych fluktuacji w kolejnych dziesięcioleciach, nie zatraciliśmy połączenia ze źródłem, punkty odniesienia są wciąż żywe, a twórczy dialog nowych odczytań z tradycją pozwala kolejnym pokoleniom zbliżać się do sztuki liczącej już dwieście lat.

Pana zdaniem to dobrze, że granie Chopina staje się coraz bardziej uniwersalne?

Należę do osób, które starają się znaleźć tu złoty środek. Z jednej strony ogromnie się cieszę, że muzyka Chopina porusza artystów i słuchaczy na całym świecie, że nawet ci, którzy nie mają dużego do-

świadczenia w obcowaniu z polską kulturą, starają się samodzielną poznać jego twórczość i zaprezentować ją tak, jak ją rozumieją. Z drugiej strony uważam, że konkurs powinien wyznaczać pewne standardy, jeśli chodzi o kwestie zasadnicze, takie jak idiomy taneczne – inne dla oberka czy kujawiaka, inne dla mazura czy poloneza, jeszcze inne dla walca. A katalog takich chopinowskich idiomów jest naprawdę bogaty: to śpiewność, gra legato, czyli ściśle łącząc dźwięki między sobą bez użycia pedału, szlachetne brzmienie (nawet w najgłośniejszych momentach), czy umiejętność tak plastycznego kształtowania muzyki, by przykuwała uwagę jak barwne opowiadanie. To specyficzna zaduma, dominujący ciemny koloryt – zwłaszcza w dojrzalszych kompozycjach, to dyskusja z konwencjami, to dbałość o najdrobniejsze niuanse, bo w nich kompozytor zawiera esencję swych dzieł, to wreszcie pewne rozchwylenie metryczne, ale przy zachowaniu ogólnej dyscypliny, jakby na krawędzi grania zgodnie z pulsem – szczególnie istotne w mazurkach. To wszystko cechy muzyki Chopina, które stwarzają olbrzymie pole dla indywidualnych interpretacji, przy zachowaniu rysów dla niego specyficznych.

No właśnie, mazurki! Czy to dla obcokrajowców największe wyzwanie?

Zdecydowanie tak, mazurki od dekad uważane są za najtrudniejszy gatunek chopinowski, szczególnie dla obcokrajowców. Dziś obserwujemy jednak, że stają się one wyzwaniem także dla nas samych, bo coraz mniej tańczymy. Nawet jeśli walc jest jeszcze w miarę zrozumiały w wielu kulturach,



Fryderyk Chopin w 1849 r., kilka miesięcy przed śmiercią. To jedyne zachowane zdjęcie kompozytora, zrobione przez słynnego fotografa Louisa-Auguste'a Bissona

CHOPIN, BĘDĄC JEDNYM Z NAJDOSKONALSZYCH PIANISTÓW SWOICH CZASÓW, NIGDY NIE TRAKTOWAŁ TECHNIKI FORTEPIANOWEJ JAKO CELU SAMEGO W SOBIE

bo to taniec popularny, zakorzeniony w Europie, to mazurki zawierają elementy – w tym kontekście – wręcz egzotyczne.

Słowem: polski idiom, polski rytm, polski duch?

Tak jest. Akcent na trzy, pewien rodzaj podskoku po drugiej mierze, dość chropowata harmonia, rubato – to związki z polskim językiem i ludową tradycją wykonawczą, które trudno zrozumieć, jeśli nigdy się nie słyszało ani nie widziało tych tańców w oryginale. Dlatego mazurki, choć z technicznego punktu widzenia często nie sprawiają wielkich trudności, od strony interpretacyjnej są największym wyzwaniem. W dodatku w szczytowym momencie ich rozwoju Chopin łączył wiele tańców w jednym utworze w rodzaj opowieści, przez co bywają nazywane poematami tanecznymi.

Jakie szanse mają Polacy w starciu z Azjatami, którzy jednak dominują w świecie fortepianu?

W przypadku Konkursu Chopinowskiego atutem polskich uczestników jest bardziej naturalne, wręcz organiczne rozumienie polskiej muzyki. Wszyscy uczymy się tańczyć poloneza (przynajmniej na studniówkę), polonezy słyszymy w polskich filmach, mazury możemy podziwiać w polskich operach, coraz bardziej popularne jest studiowanie kultury regionalnej, aktywnie działa wiele zespołów kultywujących rodzimą tradycję. To wszystko powoduje pewne zanurzenie w naszej kulturze, które nawet podświadomie powinno ułatwiać jej zrozumienie i odzwierciedlenie w artystycznych interpretacjach. Poza tym wydaje mi się, że siłą artystów wywodzących się z europej-

skiego kręgu kulturowego jest pewnego rodzaju indywidualizm, gest osobisty wynikający z własnego przeżycia. Myślę, że połączenie takich cech osobowościowych z dogłębными studiami i wytrwałą pracą daje szansę na poważny rozwój wybitnych artystycznych osobowości, a takich w naszym kraju nie brakuje. Natomiast jeśli chodzi o uczestników z Azji, to mamy dziś do czynienia z niezwykle wzrastającym dzięki edukacyjnym rozwiązaniom systemowym, które zapewniają absolutnie fenomenalne przygotowanie techniczne.

Czy ta perfekcja nie zabija emocji? Czy dziś wolno jeszcze grać nieidealnie?

Pytanie, co to znaczy grać idealnie. Działalność artystyczna w swej istocie różni się od amatorskiej poziomem opracowania, dążeniem do perfekcji. Czego jednak owa perfekcja dotyczy? Wykonanie bezbłędne, czyli bez błędnych dźwięków, z poprawnym odczytaniem określeń wykonawczych, dobrą techniką, jeśli nie wypływa z osobistego przeżycia, lecz jest jedynie wynikiem mechanicznego przyswojenia wzorca obcego artysty, wcale nie musi oznaczać nawet wykonania dobrego, nie mówiąc o perfekcyjnym. Wciąż – i tak będzie zawsze – liczy się przeżycie i własna ekspresja artysty.

Słyszał Pan na konkursie pianistów, którzy bardziej czują, i takich, którzy bardziej kalkulują?

Słyszałem i takich, i takich. Wydaje mi się jednak, że kalkulacja nie musi wykluczać czucia. Artysta na bardzo wysokim poziomie zaawansowania opracowuje utwór nie-



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Dr Artur Szklener: Najcenniejsze są te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją

zwykle szczegółowo. Słysząc od razu, że nie ma tam przypadkowości. Piękno muzyki polega na tych prawie nieuchwytnych połączeniach między dźwiękami, które wynikają z głębi refleksji. A tego nie da się przekazać bez niezwykle drobiazgowego opracowania detali. Najcenniejsze są zatem te wykonania, w których najwyższy kunszt artystyczny towarzyszy identyfikacji muzyka z kompozycją. Kiedy z jednej strony słyszymy perfekcję, a z drugiej mamy poczucie, że jest ona jedynie narzędziem, środkiem w przekazywaniu emocji, treści, muzycznych słów.

Kiedy rozmawialiśmy przy okazji XVIII Konkursu Chopinowskiego, mówił Pan, że Chopin nie znosił sztekania fortepianu. Czy coraz doskonalsze technicznie współczesne instrumenty nie zagrażają brzmieniu, o które mu chodziło?
Instrumenty nie zagrażają, najwyżej wykonawcy mogą zagrażać (uśmiech). Współczesny fortepian daje niezwykle możliwości barwowe i dynamiczne, i to artysta musi sam wyznaczać granice pięknego dźwięku. I nie chodzi o to, by nie grać bardzo głośno.

W niektórych momentach swoich utworów Chopin ewidentnie chciał tak potężnego brzmienia, jakie tylko było możliwe na ówczesnych instrumentach. Ale przekroczenia estetycznej granicy nie znosił. Dziś sytuacja właściwie wygląda podobnie – gdy pianista uderza w klawiaturę zbyt siłowo, to co prawda zapewne współczesny instrument nie zostanie z tego powodu uszkodzony, ale nie będzie to dobre wykonanie muzyki Chopina.

Chopin przy dzisiejszym Konkursie Chopinowskim wydaje się, moim zdaniem, fenomenem kontrastów. Odrzucał wirtuozerię dla samej wirtuozerii, a przecież w Konkursie Chopinowskim chodzi o to, żeby zagrać doskonale i perfekcyjnie. Chopin pisał o tęsknocie, ale nie był sentymentalny, a na konkursie pojawia się trudność: jak grać, by jego melancholia miała w sobie siłę, a nie bezsilność czy rozpacz. Chopin nie znosił blichtru, występował rzadko, źle znosił tłum, a tymczasem konkurs to światła reflektorów, globalne wydarzenie i jego nazwisko jako marka. Jak Pan na to wszystko patrzy z tej perspektywy?

Myślę, że bardzo ważne jest to, że Chopin, będąc jednym z najdoskonalszych pianistów swoich czasów, nigdy nie traktował techniki fortepianowej jako celu samego w sobie. Bardzo wcześnie, bo jeszcze w Warszawie, gdy zaczął pisać pierwsze etiudy, traktował trudności techniczne jako jeden ze środków wyrazu. Oczywiście chciał zaprezentować swoje możliwości pianistyczne, ale kładł nacisk na zupełnie inne elementy muzyki, w szczególności jej esencjonalność i emocjonalność. Zatem technika jest warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym – jak powiedziałby matematycy – by Chopina grać dobrze. Chopin w wielu aspektach swoich dzieł wydawał się balansować na krawędzi sprzecznych tendencji: powściągliwy w gestach, ale niezwykle głęboki w emocjach, zazwyczaj klasyczny w układach architektonicznych, ale organiczny w swobodnych przekształceniach muzycznych, zatopiony w myślach, pełen głębokiej refleksji, ale też dandys i dusza towarzystwa. Te wszystkie antytezy słysząc w jego muzyce, a jednocześnie potrafił w mistrzowski sposób budować z nich czytelne i bar-

dzo osobiste wypowiedzi. Cechy te wskazują, jak ważne są głębokie studia i zrozumienie tajników jego muzycznego języka. Często ledwo dostrzegalne niuanse powodują bowiem, że poważnie zmienia się cała narracja.

Przywołam jeszcze raz naszą rozmowę sprzed prawie pięciu lat. Wtedy powiedział Pan, że Chopin tworzył muzykę organiczną, podobną do mowy. O czym więc poprzez swoją muzykę mówił najgłośniej, a o czym milczał?

To bardzo głębokie pytanie, bo mowa muzyki ma inną semantykę i bardzo trudno ją zwerbalizować. Chopin sam pisał w swoich „Szkiecach do metody gry fortepianowej”, których nigdy nie ukończył, że muzyka jest rodzajem języka, w którym słowami są dźwięki. Można nim przekazać emocje, uczucia, ale także myśli, choć nie-

wysłowione – bardziej gesty duszy niż słowa. Muzyka Chopina mówi bardzo wiele, przede wszystkim o przeżyciach. Jeśli przyjrzymy się jego balladom, barkaroli czy scherzom, zobaczymy wyraźnie niezwykle szeroki wachlarz uczuć, rozpięty na całą kompozycję. Słysząc tam wyznania miłosne, śpiew, piętrzenie i wybuchanie konfliktów, dramatyczne kulminacje, chwile zwątpienia, apatii, momenty gniewu, buntu, furii. Mówi po prostu o nas, o człowieku i jego kondycji.

Wspomnił Pan o pierwszym Konkursie Chopinowskim. Jak bardzo różnią się te pierwsze konkursy od dzisiejszych? A co w nich pozostało podobne? Co je łączy, oprócz oczywiście samej muzyki Chopina?
Przed wszystkim mamy połączenie młodzińczego entuzjazmu z wielkim dziedzic-

stwem artystycznym, bo na tym polega stuletnia już idea Konkursu Chopinowskiego, która w żaden sposób się nie zestarzała. Jest to wciąż zaproszenie do rozmowy, do pokazania przez młodych artystów z różnych krajów i kultur, jak rozumieją muzykę Chopina. Niezmienny jest też element rywalizacji, wskazania tych, którzy w tej drodze doskonalenia zaszli najdalej, zatem między rokiem 1927 a 2025 jest znacznie więcej podobieństw niż różnic.

17 października obchodzimy 176. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina. Czego dziś powinniśmy się od niego uczyć, nie jako muzycy, ale po prostu jako ludzie?

Skromności. Chopin mówił o sobie i o swojej muzyce jakby nie do końca doceniał jej wielkość. Prawdopodobnie wyniósł to jeszcze z etosu oświeceniowego przyswojonego w Warszawie, w domu, od swoich profesorów. Mimo że z czasem był coraz bardziej świadomy wartości swojej twórczości, a na pewno miał poczucie pewnej misji, pozostał człowiekiem wręcz pokornym. W jednym z listów wspomniiał, że od kilku miesięcy nie napisał nic ani dla ludzi, ani dla Boga. To sygnał, że miał świadomość sztuki, która wykraczała poza „tu i teraz”, lecz był to bardziej impuls do wytężonej pracy niż poczucie satysfakcji. I myślę, że druga rzecz, której warto się od niego uczyć, to absolutna niezłomność w dążeniu do piękna.

Czy Pan – jako znawca Chopina, słuchając młodych muzyków, potrafi się zwyczajnie wzruszyć i zapomnieć o Chopinie?

Wzruszyć – jak najbardziej. Ale zapomnieć o Chopinie? Nie wiem, czy to możliwe. Myślę, że przygotowanie teoretyczne czy historyczne w żaden sposób nie przekreśla możliwości czysto estetycznego, a nawet głęboko emocjonalnego odbioru dzieła sztuki.

Jak długo – Pana zdaniem – świat będzie jeszcze potrzebował Chopina?

Do końca świata i jeden dzień dłużej. Nie potrafię sobie wyobrazić naszej cywilizacji, ale też nas samych, ludzi, jakimi siebie znamy, bez sztuki, bez wspaniałej twórczości i bez możliwości odtwarzania jej na nowo. I tu powraca ta sama myśl: połączenie tego, co zastane, z tym, co nowe. Sztuki performatywne – w tym muzyka – dają nam tę możliwość, by każde pokolenie na nowo reinterpretało dzieło, czyniło je swoim i dzieliło się nim z innymi. I to jest po prostu piękne.

NIE POTRAFIĘ SOBIE WYOBRAZIĆ NASZEJ CYWILIZACJI, ALE TEŻ NAS SAMYCH, LUDZI, JAKIMI SIEBIE ZNAMY, BEZ SZTUKI, BEZ WSPANIAŁEJ TWÓRCZOŚCI CHOPINA

LEKCJA TO SCENA JEDNEGO AKTORA. TRZEBA ZAGRAĆ TAK, ŻEBY WIDZOWIE NIE ZASNELI I COŚ Z TEJ SZTUKI WYNIĘŚLI

Taką receptę na sukces nauczycielski ma 80-letni Zbigniew Kaczmarek, najstarszy czynny nauczyciel w Łodzi, który już 60. rok szkolny uczy fizyki. Jego wizja zawodu nauczycielskiego różni się od współczesnych trendów. Podkreśla, że nauczyciel ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać, bo te dwie rzeczy są nierozzerwalne.

Magdalena Jach

Zaczął pan pracę 60 lat temu. Czy jest pan najstarszym nauczycielem w mieście?

Nie wiem, czy najstarszym, ale pewnie w pierwszej dekadzie się mieszczę (śmiech). Mówię o stażu, nie o wieku, choć w maju kończę 80 lat. A to już mój sześćdziesiąty rok pracy zawodowej. Praktycznie całe życie przepracowałem na półtora etatu - bo żeby w tym zawodzie wyżyć, trzeba było pracować więcej niż na jeden.

Czy wybrał pan ten zawód świadomie?

Tak, i to dzięki mojej mamie. Gdy byłem w ostatniej klasie liceum, zrobiła mi test predyspozycji zawodowych u swojej koleżanki - psychologa na uniwersytecie. Wyшло, że powinienem pracować z ludźmi - najlepiej zostać księdzem, lekarzem albo nauczycielem. Księdzem nie zostałem, lekarzem też nie, bo za słabo znałem fizykę. Za to zostałem nauczycielem.

I to właśnie fizyki?

Jestem humanistą i chciałem studiować historię. W liceum miałem nauczyciela fizyki, który zniechęcał mnie do przedmiotu i postawił mi trójkę na koniec pod warunkiem, że nigdy się nie przyznam, kto mnie uczył. Potraktowałem to ambicjonalnie, wziąłem korepetycje i zamiast na historię zdałem na fizykę. Okazało się, że nie byłem taki „głupi” z fizyki, jak uważał ten nauczyciel, a ta decyzja ukształtowała mnie. Wiem, jak boli źle nauczana fizyka, bo sam tego doświadczyłem. Więc uczyć inaczej.

Zwykle się słyszy, że przedmioty ściśle - w tym fizyka - sprawiają uczniom najwięcej problemów i dlatego jej nie lubią.

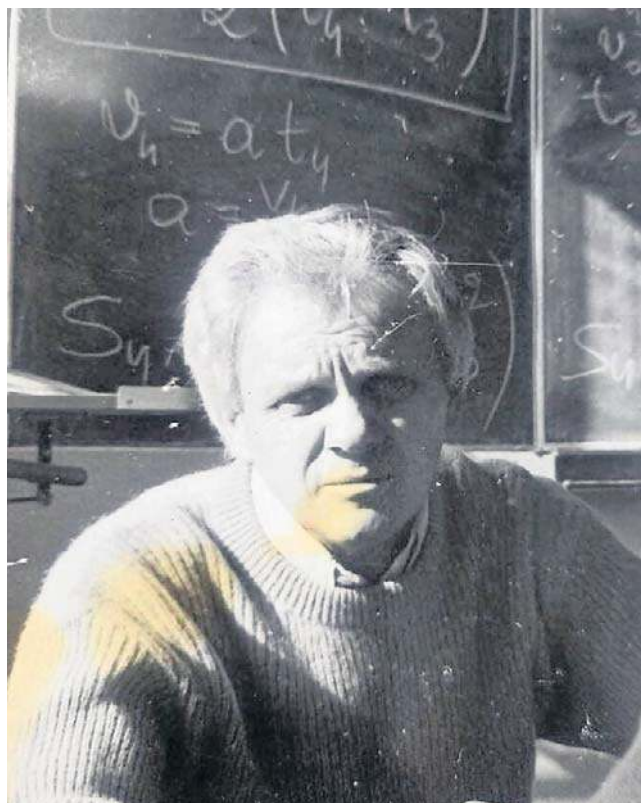
Tak. Dlatego od początku staram się tworzyć dobre relacje - bo nielubienie przedmiotu często wynika z nielubienia nauczyciela. Gdy pytam na początku w pierwszej klasie uczniów, kto nie lubi fizyki - trzy czwarte klasy podnosi ręce. Gdy pytam, kto nie lubił nauczyciela fizyki - podnoszą ci sami. Dlatego ja staram się od początku stworzyć pozytywną atmosferę, bo w niej się lepiej pracuje.

Jak powinny wyglądać lekcje, żeby zainteresować uczniów przedmiotem?

W klasach matematyczno-fizycznych fizyka musi być na wysokim poziomie. Uczniowie chcą się uczyć, bo wielu z nich zdaje rozszerzoną maturę z tego przedmiotu. Ostatnio wypuściłem czwartą klasę, którą prowadziłem przez cztery lata w szkole i mogę się pochwalić, że średni wynik matury wyniósł powyżej 70%. Natomiast klasy humanistyczne czy ogólne traktują fizykę jak piątę koło u wozu. A program zrealizować trzeba. Więc zaczynam od tego, że mówię im: Ja was będę uczył myślenia na bazie mojego przedmiotu. Fizyka się do tego szczególnie nadaje, bo tam jest analiza. I moim zadaniem jest pokazać im, że fizyka uczy myślenia, a to daje przewagę w życiu.

I udaje się przekonać młodzież?

Rezultaty są różne. W klasach ogólnych, gdzie fizyka kończy



Czasy się zmieniają, tablice się zmieniają, a Zbigniew Kaczmarek cały czas ma swoją metodę na nauczanie

się w trzeciej klasie, uczniowie są szczęśliwi, że to już koniec. Ale ci, którzy chcą zdawać maturę, przychodzą nawet na konsultacje rano na zerówkę. Mówią: Proszę pana, ja nie mogę mieć 50%, bo mnie nie przyjmą na politechnikę. Oni już wiedzą, po co się uczą.

Fizyka to fizyka, jej prawa się nie zmieniają, ale szkoła...

Jak ona zmieniła się w ciągu lat pana pracy?

To temat na wywiad na cztery strony! Metaforycznie, tak to ujmę: młody człowiek przypomina takie małe drzewko. Jak się chce je posadzić w ogrodzie i marzy,

by ładnie wyrosło, to wiadomo, że potrzebuje ono dużo światła i dobrej gleby. I gdy młody człowiek - jak to drzewko - przychodzi do szkoły, to światło daje mu nauka - biologia, chemia, fizyka, geografia... a gleba? To szeroko rozumiana kultura, światopogląd. I kiedyś ta gleba była znakomita. W domu była babcia, która mówiła: Tak rób, a nie wolno, tak nie rób. Dziś babcia jest tylko do kochania. Rodzice mieli więcej czasu. Dziecko miało fundament. Dziś babcia jest tylko do kochania, rodzice zabiegani, wciąż poza domem. A szkoła i nauczy-

KIEDYŚ JAK UCZEŃ SPOTKAŁ SIĘ Z NIEPRZYJEMNYM NAUCZYCIELEM, TO MUSIAŁ SOBIE Z TYM DAWAĆ RADĘ I TO BYŁO JAK SZCZEPIONKA NA ŻYCIE

ciel? Nauczyciel stał się jak woda mineralna bez bąbelków i bez koloru. Ma wejść, zrobić lekcję i wyjść. Nie wolno mu mówić o polityce, religii, obyczajach, własnych poglądach. A kiedyś to było normalne. Dyskutowało się, spierało, uczyło się myślenia, były burze mózgów, dzieci zadawały pytania, rozmawiało się. Dziś się nie rozmawia, nie przekracza sfery prywatności.

Jak kiedyś wyglądały relacje z uczniami i rodzicami?

Jako wychowawca mówiłem rodzicom: Proszę państwa, ja jestem takim pośrednikiem między wami a dziećmi. I rodzice ufali nauczycielom, dziś te relacje są trudniejsze niż kiedyś, łatwo o konflikty, bo każdy uważa, że wie lepiej. Jeśli dziecko dawniej dostało reprimendę od nauczyciela, rodzic mówił: „Dobrze, trzeba było słuchać”. Dziś nauczyciel od razu jest podejrzany i musi się tłumaczyć, nawet z tego, jaką ocenę wystawił i to na piśmie w dzienniku elektronicznym. Uczniowie się boją lekcji, boją się nauczyciela, boją się oceny, brakuje im przygotowania do życia w stresie. Jeśli szkoła ma być całkiem bezstresowa, to mamy największy absurd dydaktyczny dwudziestego pierwszego

wieku, w którym życie jest jednym wielkim stresem. Kiedyś jak uczeń spotkał się z nieprzyjemnym nauczycielem biologii czy złośliwym matematykiem, to musiał sobie z tym dawać radę i to było jak szczepionka na życie. Dziś dzieci mają problem z tym, że nauczycielka krzywo spojrzy.

Autorytet nauczyciela spadł?

Tak. Kiedyś rodzice i uczniowie szanowali nauczyciela, dziś każdy może kwestionować jego decyzje. Dobrzy nauczyciele nadal są, ale jest ich niewiele, a młodzież cierpi na tym najbardziej.

To co sprawia, że pracuje pan tyle lat - poza tym, że brakuje fizyków?

Niestety, fizyka to kierunek, po którym można znaleźć o wiele lepiej płatną pracę poza szkołą. Zawód nauczyciela jest w tym względzie bardzo skromnie wynagradzany. Ale ktoś musi zostać w tych murach, żeby młodych uczyć. A ja lubię uczyć. Jeśli wchodzę do klasy, która jest miła i sympatyczna, wychodzę z lekcji pełen energii i witalności większej niż przed nią. Daje mi to siłę na kolejne godziny.

Jak buduje pan dziś relacje z uczniami?



FOT. KRZYSZTOF SZYMZAK

Zbigniew Kaczmarek potrafi ocenić nauczycieli po 60 latach w szkole: – Dobrzy nauczyciele nadal są, ale jest ich niewielu, a młodzież cierpi na tym najbardziej

Na początku poświęcam jedną, dwie godziny, by się poznać. Rozmawiamy o wszystkim, odpowiadam na każde pytanie. W późniejszych latach stosuję np. anonimowe „klasówki” – uczniowie piszą, za co lubią nauczyciela i za co nie. Omawiamy wyniki i to buduje zaufanie i szacunek.

Jakie ma pan zdanie na temat nowego przedmiotu – edukacji zdrowotnej?

Uważam, że wokół tego tematu jest zbyt wiele zamieszania, głównie przez wątek wychowania seksualnego. Kiedyś też o tym rozmawialiśmy w szkole – uczniowie

mogli anonimowo zadawać pytania, a ja odpowiadałem bez narzucania poglądów. Poruszyliśmy trudne tematy, jak aborcja, antykoncepcja czy eutanazja, i nie było z tym problemu. Wystarczyły jedna czy dwie lekcje. Wiedza o seksualności przychodzi z życiem, z doświadczeniem.

Ale edukacja zdrowotna to nie tylko tematy seksualne. W programie są też kwestie profilaktyki i zdrowego stylu życia.

Zgoda, ale te zagadnienia już są w podręcznikach biologii. A wiedza o seksualności i profilaktyce zdrowia mogłaby być podawana nie przez nauczy-

ciela tylko przez specjalistę – lekarza, pielęgniarkę czy psychologa. To są ludzie, którym młodzież może zaufać. Nie chodzi o to, by o tych sprawach nie rozmawiać, tylko by robić to mądrze, w odpowiednim wieku i z udziałem fachowców.

Można też zapytać AI lub Google...

No tak. Internet i telefony komórkowe to też plaga. Cały świat w ekranie smartfona. Kiedyś na korytarzach szkolnych panował hałas, dzieciaki biegały, a nauczyciel musiał uważać, żeby ze schodów nie pospadały. Teraz każdy siedzi w ciszy z nosem w komórce.

Jest pan za szkołą wolną od smartfonów?

Tak.

Myśli pan o emeryturze?

Formalnie jestem na emeryturze od 30 lat, ale nigdy nie byłem na niej naprawdę. Nie marzę o niej, bo praca daje mi przyjemność i poczucie, że wciąż jestem potrzebny.

Co daje panu największą satysfakcję w pracy?

Kiedy widzę efekty. Nie chodzi tylko o wyniki z fizyki, ale o to, że uczniowie uczą się myśleć. Staram się im pokazywać świat, wartości, sposób patrzenia na życie. Jestem nauczycielem starej szkoły – uważam, że nauczyciel ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać. Te dwie rzeczy są nierozdzielne.

Jaki powinien być nauczyciel idealny?

Nie ma idealów. W klasie zawsze znajdzie się grupa, która cię uwielbia, i taka, która nie cierpi. Sukcesem jest, jeśli większość ci ufa. Bo zaufanie to klucz – wtedy wszystko idzie łatwiej. Lubię uczniów, tworzę relacje, uczę z pasją i staram się być człowiekiem, nie tylko nauczycielem. Lekcja to dla mnie rodzaj teatru – scena jednego aktora. Trzeba zagrać tak, żeby widzowie nie zasnęli i coś z tej sztuki wynieśli.

Czego panu życzyć?

Zdrowia. I tego, żeby ludzie wciąż chcieli ze mną współpracować. Bo ja jestem otwarty – i praca z młodymi wciąż sprawia mi radość. Podobnie jak podróże. Zawsze jeździłem z uczniami na wycieczki. Teraz nadal zwiedzam świat. Byłem

w ponad 60 krajach, a w tym roku samolotami obleciałem kulę ziemską, pokonując ponad 40000 km. W moim 80. roku życia byłem w Tajlandii, Kambodży, Wietnamie, Chinach i Algierii, a zimą lecę na Zanzibar.

ZBIGNIEW KACZMAREK

Najstarszy aktywny nauczyciel w Łodzi – Zbigniew Kaczmarek – z pasją przekazuje wiedzę i wychowuje kolejne pokolenia uczniów. Dziś uczy młodzież w Publicznym Liceum Ogólnokształcącym Uniwersytetu Łódzkiego, a także – raz w tygodniu – w szkole wielozawodowej w Sochaczewie.

Pracę zaczął w 1966 roku w Centrum Kształcenia Ustawicznego. Uczył fizyki w Szkole Podstawowej nr 20, XXXII Liceum Ogólnokształcącym i XXIX Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi. Teraz od pięciu lat jest zatrudniony w liceum Uniwersytetu Łódzkiego. Zbigniew Kaczmarek jest jednym najstarszych czynnych zawodowo nauczycieli i najbardziej doświadczonych pedagogów w Polsce. Za kilka miesięcy skończy 80 lat, a w szkolnych murach spędza już sześćdziesiąty rok. Choć od trzech dekad formalnie jest na emeryturze, wciąż przychodzi do szkoły, by uczyć fizyki i deklaruje, że nie zamierza na razie przestać. Cieszy się sympatią uczniów. W czasie wolnym podróżuje.

MÓWIĘ IM: BĘDĘ UCZYŁ WAS MYŚLENIA NA BAZIE MOJEGO PRZEDMIOTU. CHCĘ POKAZAĆ UCZNIOM, ŻE FIZYKA UCZY MYŚLENIA, A TO DAJE PRZEWAGĘ W ŻYCIU

ŁÓDZKIE OSIEDLA: BERLINEK, DZIEDZICTWO NIEMIECKICH PLANÓW

Dziś drugi odcinek naszej serii o łódzkich osiedlach. Łódzkie osiedle znajdujące się na Bałutach, w okolicach ul. Kalinowej jeszcze dziś nazywane jest „Berlinkiem”. Podczas okupacji zbudowali je Niemcy. Krążyły opowieści, że ma kształt swastyki. Ile jest w tym prawdy?

Anna Gronczerwska

W wrześniu 1941 roku Niemcy opracowali „Plan generalny miasta Łodzi”. Zakładano, że w Łodzi będzie mieszkać tylko 500 tysięcy ludzi. Na wschodzie miasta miały powstać dzielnice przemysłowe. Planowano rozbudowę układu kolejowego. Miano też przebudować centrum miasta. Zakładano, że nowe jego serce będzie utworzone w okolicach Dworca Kaliskiego i ul. Łąkowej, tam gdzie po wojnie powstała Wytwórnia Filmów Fabularnych.

Niemcy planowali w zasadzie wybudować nowe miasto. Ulice miały mieć 25 metrów szerokości, co wiązało się wyburzeniami wielu domów. Z Łodzi, jako wzorowego niemieckiego miasta, chciano wysiedlić Żydów, Polaków, a na ich miejsce sprowadzić Niemców, głównie tych zamieszkających na terenie ZSRR i w krajach nadbałtyckich. Zakładano wybudowanie kilkunastu tysięcy nowych mieszkań, nowego centrum miasta, nowych parków.

Bałuty miały stać się dzielnicą willową. Planowano rozbudowę lotniska Lublinek. To Niemcy wybudowali tam betonowy pas startowy, który służył wiele lat po wojnie. Jednocześnie koło Łodzi, w okolicach Rąbienia, planowano inną, lotniczą inwestycję. Chcieli tam zbudować wielkie lotnisko.

Domy w stylu obronnym

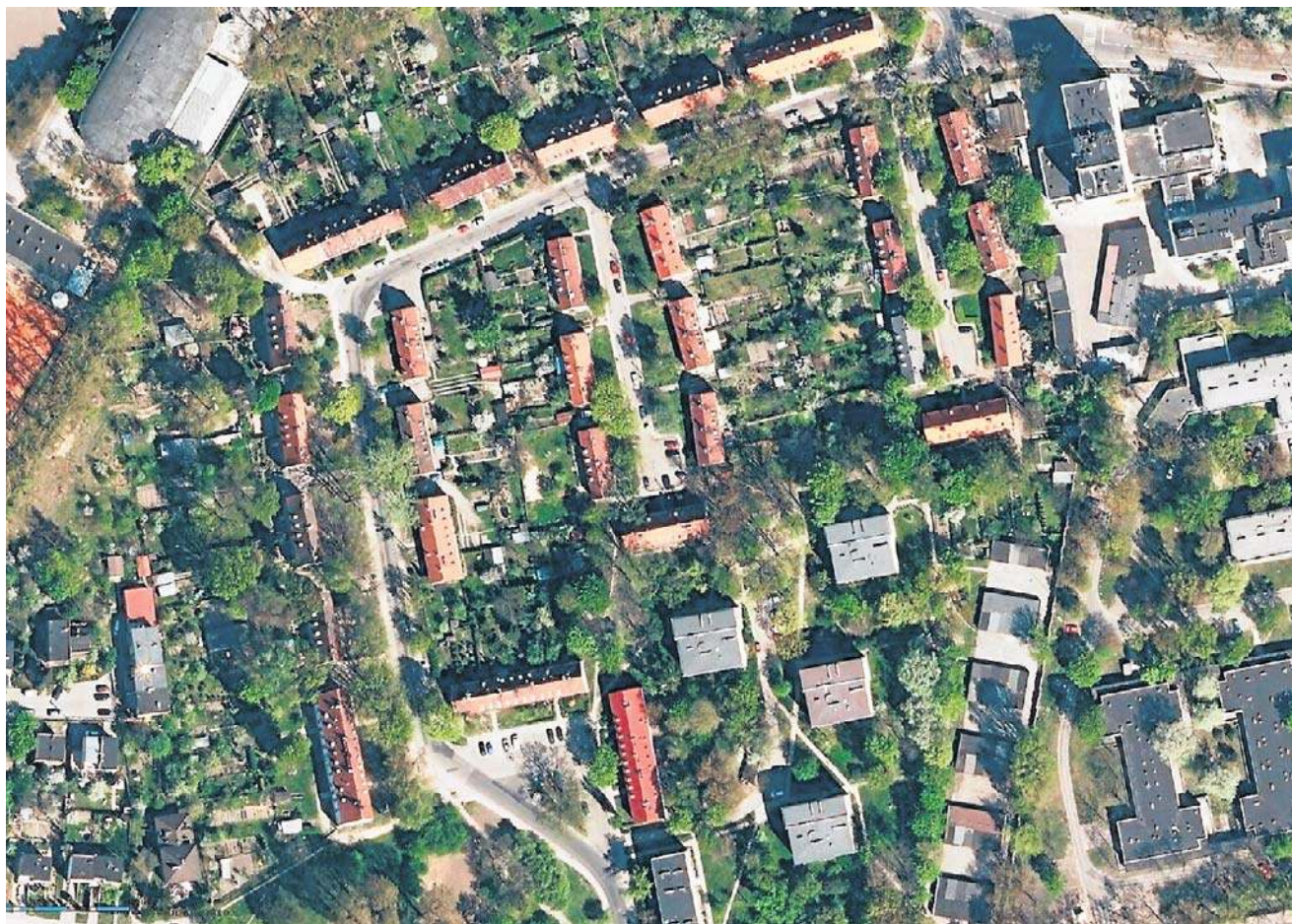
Pozostałością niemiecką z czasów II wojny światowej jest osiedle mieszkaniowe przy ul. Kalinowej. Nazywane też czasem łódzkim „Berlinkiem”. Zbudowane zostało przez Niemców, między 1941 a 1944 rokiem. Oś osiedla tworzy ul. Kalinowa, która spina się z ul. Morwową i Osinową. W czasie wojny zamieszkali tu wysocy urzędnicy niemieckiej administracji, hitlerowcy oficerowie, wielu lotników.

Domy te wybudowano w niemieckim stylu. Na pierwszy rzut oka mają wygląd domów obronnych. Małe okna, kiedyś z okiennicami, surowe, wysokie, spadziste dachy. Osiedle miało wspólną infrastrukturę, czyli pralnie, magazyny. W piwnicach były schrony przeciwlotnicze, a wokół domów małe ogródki. Miały zostać zbudowane z tak solidnych materiałów, by przetrwały kilkaset lat i świadczyły o nieprzemijalnej wartościach III Rzeszy. Były tu duże mieszkania, miały od 75 do 100 metrów powierzchni, niektóre dwupoziomowe.

Nie było żadnej swastyki

Przez lata krążyła legenda, że osiedle to zbudowano w kształcie swastyki. Ale nie potwierdzają tego zdjęcia lotnicze.

- To tylko jeden z łódzkich mitów - twierdzi Mirosław Wojałski, zajmujący się od lat historią Łodzi, autor wielu książek na ten



Wbrew legendzie, z góry trudno się dopatrzeć w ponemieckim osiedlu zarysu swastyki

temat. - Nie zbudowano go w kształcie swastyki. To osiedle miało mieć charakter doraźny.

Niemcy nazywali to osiedle „Na Łące”, Polacy szybko nazwali je „Berlinkiem”. Natomiast oficjalna nazwa brzmiała osiedle im. Adama Mickiewicza.

Grażyna Ewa Karpińska z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego wraz ze studentami tego instytutu rozmawiała przed laty z mieszkańcami „Berlinka”. Podobno początkowo Polacy bali się wprowadzać do domów w okolicach ul. Kalinowej, a także do innych opuszczonych przez Niemców. Obawiali się, że za jakiś czas okupanci mogą wrócić. Chętnie odwiedzali je za to szabrownicy.

- Jak Niemcy już uciekli, to najpierw pojawili się szabrownicy, bo wiadomo było, że oni coś pozostawiali - opowiadał jeden z mieszkańców „Berlinka”.

- To najpierw ci szabrownicy tu buszowali. Jak ja znam to z relacji

teściowej, to jak tu się sprowadziła, jak przyszła do tego mieszkania, to ono było opustoszałe całkowicie, nic już nie było. Opowiadała, że ktoś tu z osiedla, jakiś pan, nazwiska teraz już nie pamiętam, wszystkie te mieszkania obrabiał, ograbiał te mieszkania z mebli, z żyrandoli, ze wszystkiego, co się dało. Przecież wtedy to nie było czym palić, zima przecież była, a niemieckie meble to drewniane, solidne, dobrze chyba paliły się. Także być może to on, ten pan to wziął, bo Niemcy to raczej tych mebli nie wzięli, a tam były puste ściany jak teściowa przyszła.

Z tego co opowiadali najstarsi mieszkańcy „Berlinka” szabrownicy grasowali do końca stycznia, początku lutego 1945 roku. Zabierali meble, porzucone przez Niemców jedzenie, ciepłe ubrania, a także węgiel.

- Moja sąsiadka poszła z mężem na Radogoszcz szukać swego krewnego, nie każdy był tak spalony, niektórych pozna-

wali - mówiła studentom mieszkanki „Berlinka”. - No i jak wracali z tego Radogoszcza, tacy zmarnowani i chorzy z wrażeń po tym, co zobaczyli, spotkali koleżankę, i mówią jej, gdzie byli i co widzieli. Ta nam powiedziała: Po coś tam poszła oglądać trupów? Ja poszłam na Berliniec. Ty wiesz, ile tam rzeczy jest, które można sobie nabrać, dobrych rzeczy!

Kto pierwszy, ten lepszy

Już w lutym 1945 roku do mieszkań na osiedlu zaczęły się wprowadzać polskie rodziny.

- Mama mówiła, że to było na zasadzie, kto się dowiedział, to się wprowadzał - wspominała łódzianka, która miała 10 lat jak wprowadziła się na osiedle. - Każdy się dowiadywał tak z ust do ust.

Inna z łódzianek opowiadała to, co usłyszała od teściowej.

- Najpierw wprowadziła się jej siostra - wspominała. - Ściągnęła tu teściową i trzymała dla

niej mieszkanie. Bo tu bardzo szybko się ludzie wprowadzali. Tu z dnia na dzień, jak się ludzie zwiedzieli, to każdy, kto przyszedł, zajął i to było jego. Wcześniej teściowie mieszkali w bardzo złych warunkach. Mój mąż spał na łóżku ze starszym bratem, a młodszy spał z rodzicami. Toaletę mieli na podwórku, a myli się w kuchni, w misce, za przepierzeniem.

W ponemieckim luksusie

Inny z rozmówców studentów UE miał sześć lat, gdy zamieszkał przy ul. Kalinowej.

- Jak moi rodzice się dowiedzieli, że tutaj można zamieszkać, to przyszli, upatryli sobie mieszkanie, zajęli wyszykowali je sobie i zostali - mówił. - Jamiałem wtedy już 6 lat. I rodzice do końca swych dni powtarzali, że od tego czasu zamieszkaliśmy jak ludzie. Mielismy wodę, prąd, łazienkę. To nic, że później władza dokwaterowała

inną rodzinę. I tak to był luksus. I ja tutaj doczekałem sędziwego wieku, mogę zachwycić się zielenią i wygodami. Tam na Limanowskiego tego nie było, tylko szare domy, tramwaj i hałas. Te domy były budowane w ten sposób, że na dole były pokoje gościnne, kuchnia, łazienka, a na górze to były sypialnie. To było jedno mieszkanie, czyli pół domu to jedno mieszkanie! To były super warunki dla takiej rodziny. Widocznie Niemcy dostawali to dla rodzin z dużą ilością dzieci. Natomiast jak już Polacy zajmowali, no, to niestety, pięterko to już była inna rodzina, dół, to była inna rodzina. Ale jak na tamte czasy, to muszę powiedzieć, że osiedle wyposażone było luksusowo, bo tu instalacja gazowa była zrobiona, były wanny i prysznice. Przed wojną w Łodzi to mało kto miał takie warunki. A już na pewno nie robotnicy, czyli zwykli ludzie: oni mieli jakieś tam małe domeczki, bez wygod, ubikacja na zewnątrz, mycie w misce. A tutaj było luksusowo.

Inny z łódzian opowiadał, że jak jego babcia przyszła do mieszkania w „Berlinku” to nie chciała tam zostać.

- Bała się opłat za to mieszkanie, bo to trzy pokoje były - wyjaśniał łódzianin. - A ona z całą rodziną do tej pory mieściła się w jednym pokoju. Więc jak ona się tu sprowadziła, popatrzyła na te mieszkania, że tak dużo, że taki metraż, że osobna kuchnia, że łazienka, czego na oczy nie widzieli tam, gdzie do tej pory mieszkali. Prosiła sąsiadkę z poprzedniego miejsca zamieszkania, żeby zajęła chociaż jeden pokój. Bo oni nie chcieli tak dużo. Wyobrażacie to sobie panie? W dzisiejszych czasach, żeby prosić kogoś obcego, żeby mieszkał razem? Potem na szczęście, po kilku latach, ta sąsiadka się wyprowadziła. Wyremontowała sobie strych. Ale na początku to moja rodzina gnieździła się jedna z drugą, bo tak się bali tych opłat. Potem okazało się, że wcale te opłaty nie były wysokie. No, ale sąsiadka już była, wyrzucić jej nie było można.

Potomkowie powojennych lokatorów „Berlinka” mieszkają tu do dziś.

Kocham Łódź

MAŁPA WYSTĄPI W SCENOGRAFII

Raper Małpa wystąpi w sobotę 18 października od godz. 19 w klubie Scenografia (ul. Zachodnia 81/83). Małpa, czyli Łukasz Małkiewicz, będzie promował swoją najnowszą, piątą solową płytę zatytułowaną „Święte słowa”. Artysta należy do najpopularniejszych polskich wykonawców hip-hopu. Pochodzi z Torunia, jako solista debiutował w roku 2009 głośnym albumem „Kilka numerów o czymś”. Bilety od 99 zł. DP



FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

ELEKTRYCZNE GITARY

Grupa Elektryczne Gitary zagra w sobotę 18 października od godz. 18.30 w Atlas Arenie. Muzycy wystąpią w ramach trasy „W cieniu sufitów”, a na scenie pojawią się goście specjalni: Roxie, czyli Roksana Węgiel i Michał Wiśniewski. DP

„Sposoby widzenia” nowej ekspozycji stałej Muzeum Sztuki

Dariusz Pawłowski
Sztuka

Muzeum Sztuki przygotowało nową wystawę stałą zatytułowaną „Sposoby widzenia”. Uroczyste otwarcie ekspozycji odbędzie się w piątek 17 października.

„Sposoby widzenia” to największa prezentacja kolekcji sztuki XX i XXI wieku od czasu „Atlasu nowoczesności”. „To wielki powrót kolekcji – opowiedzianej na nowo, wzbogaconej o dzieła czterdziestu darów przekazanych w 2025 roku przez artystki i artystów z całego świata, i zaprezentowanej w nowej odsłonie, zgodnej z aktualnymi tendencjami w muzealnictwie oraz współczesnymi zainteresowaniami odbiorców sztuki na całym świecie” – podkreśla Łódzka instytucja.

Tytuł wystawy odwołuje się do słynnego cyklu Johna Bergera, brytyjskiego krytyka sztuki, pisarza i malarza oraz „Teorii widzenia” Władysława Strzebińskiego, podkreślając, że patrzenie nigdy nie jest neutralne – jest uwarunkowane kulturowo, historycznie i emocjonalnie.

Jak wyjaśniają pomysłodawcy ekspozycji, wystawa koncentruje się na fenomenie wi-

dzenia – zarówno jako biologicznej funkcji, jak i kulturowym czy politycznym akcie. Podzielona została na trzynaście rozdziałów tematycznych i pokazuje sztukę jako narzędzie poznania i zadawania pytań o to, jak i dlaczego patrzymy.

„Poruszane zagadnienia obejmują relacje między wzrokiem a pamięcią, społeczne konteksty patrzenia, percepcję jako formę wiedzy i narzędzie oporu, a także kwestie tożsamości, cielesności i zmysłowego doświadczania rzeczywisto-

ści” – dodają twórcy przedsięwzięcia.

Na wystawie prezentowane są prace klasycznych awangardzistów i współczesnych twórców. Znalazły się tu dzieła m.in. takich artystów, jak Jankel Adler, Josef Albers, Jean Arp, Ernst

Barlach, Joseph Beuys, Frank Bowling, Marcel Broodthaers, Max Ernst, Paul Klee, Katarzyna Kobro, Władysław Strzebiński, Alina Szapocznikow, Mieczysław Szczuka, Franciszka Themerson, Stefan Themerson, Stanisław Ignacy Witkie-

wicz, Andrzej Wróblewski (awangarda i klasycy XX wieku) czy Lita Albuquerque, Joël Andrianomearisoa, Alexandra Bachzetsis, Wojciech Bąkowski, Alicja Bielawska, Cezary Bodzianowski, Agnieszka Brzeżańska, James Lee Byars, Luis Camnitzer, Urszula Broll, Wojciech Fangor, Harun Farocki, Simone Forti, Liam Gillick, Barbara Hammer, Nancy Holt, Zuzanna Janin, Natalia LL, Katalin Ladik, Orlan, Agata Polska, Joanna Rajkowska, Bridget Riley, Pakui Hardware, Haegue Yang, Liliana Zeic (współczesna scena polska i międzynarodowa). Ponadto w kolekcji znalazły się dzieła grupy Gorgona, Ohio, kolektywu Irwin, Łodzi Kaliskiej, tandemu Komar & Melamid i prace artystów konceptualnych, w tym Dana Grahama, Lesa Levine’a czy RH Quaytman. Prace nie są ułożone chronologicznie – widzowie prowadzeni są przez moduły o tytułach zaczerpniętych z prezentowanych dzieł, takich jak „Opis zdjęcia”, „Portret wielokrotny”, „Koło przyspieszenia”, „Superobiekt” czy „Spojrzenie jest mostem”.

Wystawę przygotował zespół kuratorski: Jakub Gawkowski, Daniel Muzyczuk, Paweł Polit, Katarzyna Różniak-Szabelska, Franciszek Smoręda.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Portret wielokrotny”, rok 1917, zbiory Muzeum Sztuki w Łodzi – jedna z prac wystawy

FOT. MUZEUM SZTUKI W ŁODZI

Polskie i światowe przeboje w mrocznej i jasnej wersji

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Trasa koncertowa „Światło i MRock” dotrze do Łodzi. Artyści wystąpią w środę 22 października w Atlas Arenie.

Projekt „Światło i MRock” zapowiadany jest jako pierwszy immersyjny koncert na polskim rynku, o którego przebiegu decyduje publiczność, dzięki wykorzystaniu możliwości nowych technologii. Autorami pomysłu są Katarzyna Nosowska

i Piotr Rogucki, a w łódzkiej odsłonie przedsięwzięcia towarzyszą im Kazik i Doda.

Jak wyjaśniają realizatorów wydarzenia, na potrzeby koncertu utwory zostaną zaaranżowane na dwa sposoby, a widzowie – za pomocą aplikacji dostępnej poprzez QR kod, reakcji dźwiękowych i świateł telefonów – zdecydują, w jakiej aranżacji (światłej czy mrocznej) zostanie wykonana dana piosenka.

W programie imprezy znalazły się rockowe przeboje – za-

równo polskie, jak i światowe. Muzycy wybrali m.in. takie utwory jak „November Rain” grupy Guns N’ Roses, „Moonage Daydream” Davida Bowiego, „Zaopiekuj się mną” zespołu Rezerwat. Goście wykonają również utwory ze swojego repertuaru.

Nad przygotowaniem aranżacji czuwali dwaj muzyczni producenci – związany m.in. z zespołem Coma Paweł Cieślak oraz od lat współpracujący z Katarzyną Nosowską Michał Fox Król.

Przypomnijmy, że Katarzyna Nosowska to piosenkarka, tekściarka, pisarka, kompozytorka – wyrazista osobowość i artystka. Występuje solowo i jako wokalistka zespołu Hey. Piotr Rogucki natomiast doskonale znany jest fanom polskiej muzyki rockowej, chociaż również często co na estradzie koncertowej, pojawia się na scenach teatralnych i planach filmowych.

Wciąż są dostępne bilety na to wydarzenie w cenach od 149 do 269 złotych.



Na czele projektu „Światło i MRock” stoją Katarzyna Nosowska (na zdjęciu) oraz Piotr Rogucki

FOT. MMURAWSKI

Widzę Łódź
Dariusz Pawłowski

Łódź przypomina sobie o sztuce

Zanim wyniesieni przez internet do decyzyjności wyznawcy bez relacyjnej sztucznej inteligencji (brrr, co za idiotyczna zbitka pojęć) ostatecznie pogrążą emocje, empatię, wartości, cieszących frekwencją, ale do długofalowego rozwoju Łodzi się przecież szczególnie nie przyczyniających, Wydział Kultury Urzędu Miasta Łodzi podjął wyzwanie zebrania różnych inicjatyw w pierwszą edycję Łódź Art Now - Miesiąca Sztuki w Łodzi. Do tego Muzeum Sztuki otwiera nową wystawę stałą prezentującą esencję jego niezwyklej w skali światowej kolekcji. Miesiąc ze sztuką w pełni znaczenia tego określenia! Gdy w kolejnych latach przedsięwzięcie zostanie obudowane działaniami edukacyjnymi, naukowymi, dobrze pomyślanymi targami sztuki, może wytworzyć ferment, który zaintryguje ludzi mających wpływ na rzeczywistość i zachęci ludzi twórczych do autentycznego związania się z miejscem, który go inicjuje. Rezygnując z pogłębianych form na rzecz klików ograniczamy się do haseł, np. czy robot może być artystą? No nie może, bo rezygnując z duchowości (cokolwiek pod nią rozumiemy), nie posiadzie intencji, którą wkłada w dzieło artysta, dając przestrzeń do oceanu interpretacji. Robot może świetnie odtworzyć lub skompilować mając za intencję oszustwo, iż zrobił to lepiej niż człowiek. Miesiąc Sztuki to jeden z wartościowych projektów, które wykreował ostatnio magistrat. Co z tego, że niszowy! „Nisza” to o mocy ogromnej, bo gdy zaniknie, wszyscy będziemy tacy sami. A sztuczna inteligencja pomoże tym, którzy nie potrafią tworzyć, likwidować całe połacie ludzkiej aktywności. Na masową skalę.

Czterdzieści lat pieśni żeglarskiej na łódzkim festiwalu Kubryk

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Jedno z najbardziej niezwykłych łódzkich przedsięwzięć muzycznych - festiwal Kubryk obchodzi 40-lecie. Jubileusz impreza świętować będzie od soboty do niedzieli 17-19 października.

W tym roku odbywa się XXXVIII edycja Łódzkich Spotkań z Piosenką Żeglarską „Kubryk”. To jeden z najstarszych festiwali kulturalnych nie tylko w Łodzi. Jubileusz 40-lecia festiwalu zostanie uczczony widowiskiem na stałe widowiskową Politechniki Łódzkiej (al. Politechniki 3a), gdzie Kubryk miał swój początek. 40. rocznicę powstania świętować będą też gospodarze - łódzki zespół Cztery Refy.

Główne wydarzenia festiwalu to piątkowy koncert folku i balad (od godz. 18) oraz sobotni koncert szanty klasycznej (godz. 17), w których zagrają znakomici wykonawcy nurtu szanty, piosenki żeglarskiej i folku: Cztery Refy, Mechanicy Shanty, Banana Boat, Perły i Łotry, Zejman i Gar-kumpel, Sąsiedzi, Chris Ricketts, Mirosław Peszkowski i inni.

Podobnie jak w minionym roku, organizatorzy łódzkiego festiwalu - Stowarzyszenie pamięci Jerzego Rogackiego „Niech zabrzmi pieśń!” - proponują widzom warsztaty muzyczno-marynistyczne, w ramach których uczestnicy będą mogli zapoznać się ze sposobami wykorzystania szant na dawnym pokładzie i techniką gry na instrumentach z dawnych pokładów. Odbędzie się też spotkanie z ludźmi morza, poświęcone w tym roku sukcesowi polskich żaglowców STS Kapitan Głowacki i STS Fryderyk Chopin na regatach Tall Ships' Races.

Organizatorzy szczególnie liczą na rodziny z dziećmi i młodzież - propozycją dla tej grupy będzie niedzielny koncert dla dzieci (od godz. 12 w Centrum Kultury Młodych, ul. Lokatorska 13) oraz sobotnia animacja dla najmłodszych „Ahoj, przygodo!” (w sali widowiskowej Politechniki Łódzkiej).

Gości festiwalu zaprosi również tawerna Keja Pub (ul. Kopernika 46), w której oprócz występów gwiazd festiwalu dojdzie zapewne do wspólnego grania i śpiewania przy tawernianych stołach.



KSIĄŻKA

Mateusz Kwiatkowski - „Duch jeziora”, Initium
W jeziorze Wrzosna znaleziono zostają zwłoki młodej kobiety. Okazuje się, że w latach 80. doszło w tym miejscu do serii tajemniczych utonięć, przypisanych legendarnemu „duchowi jeziora”. W sprawę angażuje się Eliza Korcz, pisarka i dziennikarka śledcza. Historia staje się jej osobistą obsesją. Eliza wchodzi w sam środek lokalnych legend. A każda odpowiedź, którą odkrywa, tylko mocniej wciąga ją w bagno starych win i nowych sekretów. Mateusz Kwiatkowski to tłumacz języka chińskiego, wykładowca polonistyki na uniwersytecie w Chinach, pianista i podróżnik. Autor podręcznika do języka polskiego dla uczniów chińskojęzycznych. „Duch jeziora” to jego pierwsza powieść kryminalna. **DP**

PŁYTA

Abel Selaocoe - „Hymns of Bantu”, Warner Classics
Abel Selaocoe, wiolonczelista, kompozytor i wokalista z RPA, na swoim drugim albumie celebruje południowoafrykańskie dziedzictwo w połączeniu z zachodnim repertuarem klasycznym. Abel interpretuje tradycyjną muzykę Bantu obok kompozycji Bacha i Marais, podkreślając ciągłość między dziedzictwami muzycznymi. Dwanaście utworów zostało napisanych na różne składy instrumentalne, od afrykańskich instrumentów perkusyjnych po orkiestrę, solową wiolonczelę i gitarę basową. Muzyk bada jak ewoluuje historia kultur i fascynująco łączy to, co nieoczywiste. **DP**



Soundedit – festiwal twórców słyszących więcej

Dariusz Pawłowski
Muzyka

W klubie Wytwórnia w piątek 17 października rozpoczyna się 17. edycja Międzynarodowego Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit. Wydarzenie potrwa do wtorku 21 października.

W tym roku festiwal odbywa się pod hasłem „Producenci się liczą, dźwięk się liczy. To jest Soundedit!”. - To nie jest zwykły festiwal, tylko spotkanie przyjaciół, którzy raz w roku chcą razem celebrować to, co w muzyce najważniejsze. Przyjdźcie, bo razem jesteśmy muzyką - zaprasza Maciej Werk, dyrektor festiwalu Soundedit. Koncerty rozpoczną się w piątek (17 października) od godz. 19. Wieczór rozpocznie łódzki artysta - Mechu. Gitarzysta, multiinstrumentalista, wokalista, kompozytor oraz autor tekstów. Aktywny na polskiej scenie alternatywnej od lat 80., był muzykiem zespołów Blitzkrieg, Jezabel Jazz, Closterkeller, Moskwa, Hedone.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W Wytwórni wystąpi Anja Huwe, ex Xmal Deutschland

Publiczność usłyszy również premierowy materiał Anji Huwe (niegdyś głos zespołu Xmal Deutschland) z albumu „Codes”. Anja swoją płytę napisała i wyprodukowała wspólnie z koleżanką z lat 80. - Moną Mur. Następnie Gavin Friday zaprezentuje płytę „Ecce Homo” - pierwszą, jaką nagrał po trzynastu latach przerwy. Tego dnia Budgie to muzyk, aranżer i producent muzyczny, legendarny perkusista Siouxsie and

Seks, LARP, polowanie, walka, rabunek, śpiączka, wioska, telefon i potwory

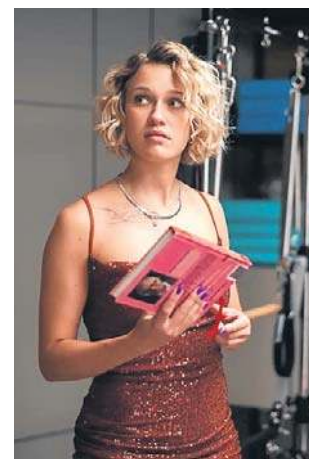
Dariusz Pawłowski
Kino

Dziewięć tytułów wprowadzą dystrybutorzy filmowi w ten weekend na ekrany kin.

Fani polskich komedii otrzymają „Seks dla opornych” w reżyserii Rafała Skalskiego. Basia (w tej roli Ilona Ostrowska) i Grzegorz (Piotr Adamczyk), małżeństwo z 25-letnim stażem, zmagają się z rutyną. Basia namawia męża na weekend w hotelu SPA. Spotkanie z Maksem (Mikołaj Matczak), szefem Grzegorza i jego seksowną partnerką Domi (Helena Englert) dodaje ich pobytowi nieoczekiwanych pokus.

Komedia jest też „LARP. Miłość, trolle i inne questy” (reż. Kordian Kądziera). Nastolatek Sergiusz jest prześladowany przez rówieśników z powodu pasji do fantastyki i gier LARP. Chłopak zakochuje się w nowej uczennicy - Helenie. Gdy odkrywa jej tajemnicę, liczy na zdobycie serca dziewczyny. W obsadzie Filip Zaręba, Martyna Byczkowska, Bartłomiej Topa.

Julia Roberts, Andrew Garfield i Chloë Sevigny występują w thrillerze „Po polowaniu” (reż. Luca Guadagnino). Wykładowczyni akademicka jest zmuszona zmierzyć się ze swoją prze-



FOT. AKSON STUDIO

Helena Englert w filmie „Seks dla opornych”

szłością, gdy wobec jej kolegi padają poważne oskarżenia.

„Smashing Machine” (reż. Benny Safdie) opowiada o mistrzu mieszanych sztuk walki, który zмага się z wewnętrznymi demonami. Musi wziąć się w garść, by rozpocząć treningi przed turniejem w Japonii, który może dać mu wymarzone trofeum. W rolach głównych Dwayne Johnson i Emily Blunt.

Bohater filmu „Ostatni Wiking” (reż. Anders Thomas Jensen), Anker, wychodzi z więzienia po 14 latach za rabunek. Jego brat, Manfred, znający miejsce ukrycia łupu, cierpi na cho-

The Banshees otrzyma nagrodę festiwalu, statuetkę Człowieka Ze Złotym Uchem za „szczególną wrażliwość muzyczną”.

W sobotę (18 października) od godz. 19 na scenie pojawi się polska formacja 1984, a następnie znakomitości mrocznych brzmień The Chameleons oraz Fields of the Nephilim.

Niedziela (19 października) od godz. 19 upłynie pod znakiem GAD Records, Johna Portera i SBB, które zagra w jedy-nym polskim koncercie w tym roku. W niedzielę także odbędzie się gala wręczenia statuetek Człowieka Ze Złotym Uchem. Otrzymują je Dave Harries, Henryk Kuźniak i firma PSP Audio-ware.

Bilety na koncerty są w sprzedaży, a w poniedziałek (20 października) rozpocznie się część edukacyjna, obejmująca ponad sto bezpłatnych warsztatów, wykładów i paneli. Wezmą w nich udział m.in. współpracownicy The Beatles, Pink Floyd i U2 - Chris Thomas, Dave Harries i Nigel Walker. Zajęcia odbędą się w Hotelu DoubleTree by Hilton i w klubie Wytwórnia.

robę umysłową. Razem wyruszają w podróż, by odnaleźć pieniądze. Na ekranie: Mads Mikkelsen, Nikolaj Lie Kaas.

„Nie martw się, nic mi nie jest” (reż. Solange Cicurel) opowiada o 16-letniej Emmie, która pewnego dnia budzi się jako duch, gdy jej ciało pozostaje w śpiączce. Niewidzialna dla innych, próbuje odkryć dlaczego ją to spotkało. Grają: Lanna de Palmaert, Émilie Dequenue.

Dramat „Harvest” (reż. Athina Rachel Tsangari) przenosi widza do angielskiej wioski, której harmonię zakłócają krwiożerczy szlachcice. Występują: Caleb Landry Jones, Harry Mel-ling, Rosy McEwen.

W thrillerze „Czarny telefon 2” (reż. Scott Derrickson) 17-letni Finn zмага się z traumą, jego 15-letnia siostra Gwen doświadcza wizji trzech prześladowanych chłopców na zimowym obozie. Gwen przekonuje Finna, by udali się do obozu. Tam odkrywa powiązanie między prześladowcą a historią własnej rodziny. Grają: Ethan Hawke, Mason Thames, Madeleine McGraw.

Bohater animacji „Koszmarek” (reż. Steve Hudson) musi chronić potwory przed uprzedzeniami mieszkańców miasteczka i przed dyrektorem cyrku szukającym nowej gwiazdy.

KRÓTKO

SZTUKA

Wystawa Biennale Obrazu

W foyer Filharmonii Łódzkiej we wtorek 21 października od godz. 17 odbędzie się wernisaż pokonkursowej wystawy, połączony z koncertem kameralnym i rozdaniem nagród IX Międzynarodowego Biennale Obrazu „Quadro Art” Łódź 2025. Konkurs ma otwarty charakter, nie narzucający tematyki ani stylistyki. W tym roku organizatorzy otrzymali 139 zgłoszeń od twórców. Wystawa będzie czynna do 30 listopada. DP

LITERATURA

Premiera nowej powieści

Premiera nowej powieści Agnieszki Płoszaj i spotkanie z autorką odbędą się w piątek 17 października od godz. 18 w Mediatece MeMo (ul. Moniuszki 5). Prezentowana książka nosi tytuł „Czarne szpilki Zuzanny” i opowiada historię Magdaleny Setki i Barbary Ciętej – dziennikarki i fryzjerki, które łączą siły, by rozwiązać zagadkę zniknięcia młodej dziewczyny, po której pozostały jedynie czarne szpilki. Agnieszka Płoszaj to łódzka nagradzana pisarka, w jej dorobku można znaleźć kryminały, sensacje, thrillery, a także powieści dla dzieci i młodzieży oraz te z pogranicza literatury pięknej. Wstęp jest bezpłatny. DP

FILM

Rozpoczyna się Kamera Akcja

Festiwal Kamera Akcja rozpocznie się w czwartek 23 października. Filmem otwarcia – od godz. 18 w Scenie Monopolis – będzie „Franz Kafka” w reżyserii Agnieszki Holland. Pierwszego dnia imprezy będzie też można zobaczyć filmy: „Sirat”, reż. Óliver Laxe (g. 18.30, Kino Szkoły Filmowej), „Najeżdźcy”, reż. Teodora Mihai (g. 19, Szkoła Filmowa), „Dusza i ciało”, reż. Ildikó Enyedi (g. 21.15, Kino Szkoły Filmowej), „Nasty. Więcej niż tenis”, reż. Tudor Giurgiu, Cristian Pascariu, Tudor D. Popescu (g. 21.15, Muzeum Kinematografii), „Alpha”, reż. Julia Ducournau (g. 21.20, Scena Monopolis). DP

MODA

Manufaktura Fashion Week

20. edycja Manufaktura Fashion Week rozpocznie się w piątek, 17 października, o godz. 19 w rotundzie galerii handlowej. Wieczór poprowadzi stylistka Maciej Majzner, będzie można obejrzeć nową kolekcję łódzkiej projektantki Patrycji Plesiak. Pokazy będą kontynuowane w sobotę (18 października) od godz. 12. Wydarzenia tego dnia poprowadzą Siostry ADiHD czyli Milena i Ilona Krawczyńskie oraz prezenter Mateusz Hładki. O godz. 19.30 zacznie się koncert, którego wykonawcami będą Nick Sinclair i jego przyjaciele, a gościem specjalnym – Andrzej Piaseczny. MT

Msza żałobna o pogodnym nastroju zabrzmii w Filharmonii

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Wyjątkową mszę żałobną Gabriela Fauré będzie można usłyszeć w piątek 17 października w Filharmonii Łódzkiej. Koncert oratoryjny rozpocznie się o godz. 19.

Szczególny charakter mszy żałobnej francuskiego kompozytora i organisty zawiera się w jej pogodnym nastroju. A to dlatego, że twórca chciał przekazać słuchaczom wiarę w nieskończoną dobroć Najwyższego i dać im ukojenie dzięki wizji wiecznego odpoczynku.

Jak mówił sam Gabriel Fauré o swoim Requiem: „Mówiono, że nie wyraża strachu



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Orkiestrę i Chór Filharmonii Łódzkiej poprowadzi brytyjski dyrygent Neil Thomson

przed śmiercią, ktoś nazwał je kołysanką śmierci. Ale ja w taki właśnie sposób postrzegam śmierć: jako szczęśliwe uwolnienie, jako pragnienie szczęścia pozaziemskiego, a nie jako bolesne doświadczenie”. By podkreślić taką wizję wiary, kompozytor dobrał teksty, które ukazują Boga jako miłosiernego Stwórcę, nie zaś surowego Sędziego (m.in. pominął sekwencję Dies Irae – Gniew Boży). „Muzycznej realizacji tej koncepcji sprzyja kameralna obsada, łagodna barwa smyczków oraz medytacyjny, wręcz kołysankowy charakter niektórych części” – dodają organizatorzy koncertu. – „Harmonika jest łagodna, niemal pozbawiona

dysonanów, a kształt części In paradisum (W raju) budzi skojarzenia ze śpiewem aniołów”.

Pogodny nastrój panuje też w drugim utworze, który znajdzie się w programie wieczoru: III Symfonii Franza Schuberta, skomponowanej przez zaledwie 19-letniego twórcę. W osiągnięciu beztróskiego uroku pomogły kompozytorowi nawiązania do stylu Josepha Haydna i Gioacchina Rossiniego.

Orkiestra i Chór Filharmonii Łódzkiej oraz znakomici soliści: Aleksandra Bednarz – sopran, Mariusz Godlewski – bas-baryton, wystąpią pod batutą brytyjskiego dyrygenta Neila Thomsona.

Arkadiusz Jakubik w Teatrze Jaracza

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Arkadiusz Jakubik – aktor, ale i wokalista rockowy – wystąpi ze swoim solowym projektem na Dużej Scenie Teatru im. S. Jaracza. Koncert odbędzie się w niedzielę 19 października od godz. 19.

Artysta zaprezentuje utwory z albumu „Romeo i Julia żyją”, drugiej solowej płyty aktora po świetnie przyjętym krążku „Szatan na Kabatach”. Pracę nad no-

wym materiałem aktor zaczął od napisania filmowej, linearnej historii, którą postanowił przenieść na płytę. Na scenie muzycy stają się również aktorami, a całości widowiska dopełniają video-arty Natana Berkowicza.

Arkadiusz Jakubik w projekcie „Romeo i Julia żyją” snuje wzruszającą opowieść o tym, co zostało z wielkich uczuć. „Widzowie zobaczą pełnowymiarowy performance – połączenie teatru, filmu i mocnego brzmienia. Zamiast wystawiać Szeks-

pira, Jakubik rozprawia się z miłotem romantycznej miłości, zdradą, tęsknotą i konsekwencjami codziennych decyzji. Tym razem nie przenosi widza do Weroni, a do Piaseczna, gdzie mieszkają Jan i Krystyna Marzec. To oni są bohaterami historii, rozpisanej na dziesięć utworów, tworzących razem coś na kształt filmowej fabuły – dramatycznej, przejmującej i bardzo prawdziwej” – zachęca Teatr Jaracza. Bilety w cenie od 35 złotych są dostępne na stronie internetowej i w kasie teatru.



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Arkadiusz Jakubik zaśpiewa na scenie teatru

REKLAMA

0011325741



Dyrekcja: Zbigniew Cierniak

ŚLĄSK

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA

Im. Stanisława Hadyny

10 XI

godz. 19.00

ŁÓDŹ

TEATR WIELKI



Tamten październik był pod tym względem znaczący. Najpierw śmiertelnie poważnie celebrowano rozpoczęcie XI Konkursu Chopinowskiego (zwyciężył Rosjanin Stanisław Bunin), potem rytualnie fetowano Ludowe Wojsko Polskie, wreszcie głosowano w wyborach do Sejmu. Na tym tle premiera komedii erotycznej była czymś tak odmiennym, że publika rzuciła się do kin w nadziei, że oto czas na uciechę. I taka uciecha była, choć dawkowana nader skąpo.

„Koncesjonowanie”

Władze Polski Ludowej eksperymentowały z seksem wyjątkowo ostrożnie. Może i w głowach niektórych towarzyszy świeża myśl o „seksualnej modernizacji” narodu, ale wobec ideowego konserwatyzmu partii pozostawali zwykle cicho. Do tego dochodził głos Kościoła katolickiego, w latach 80. ciągle dość znaczący. Stąd ówczesne podejście rządzących do „tych spraw” nazwać można „koncesjonowaną rewolucję seksualną”.

„Wobec braków zaopatrzeniowych utrudniających realną konsumpcję społeczeństwo (a właściwie jego męska, heteroseksualna część) oddawało się zastępczej konsumpcji wizualnej. Ciała młodych, atrakcyjnych kobiet podziwiano w telewizji, filmie, na łamach prasy, a także w przestrzeni prywatnej i półprywatnej na kalendrach, plakatach i gadżetach z tzw. gołą babą” – pisze Anna Dobrowolska w tekście „Koncesjonowana rewolucja seksualna? Przemiany obyczajowości w dyskursie medialnym późnego PRL”.

I dalej: „Upłciowione hierarchie kultury wizualnej, podporządkowane męskiemu spojrzeniu, odbijały i utrwały patriarchalne normy obecne również w innych obszarach życia społecznego”.

Sporą rolę odgrywała też kasa. „W latach 80. bowiem przynoszenie zysków przez zespoły filmowe stało się jednym z priorytetów, a więc – w myśl zasady sex sells – wplatanie do filmów wątków seksualnych mogło się przyczynić do frekwencyjnego i komercyjnego sukcesu” – dodaje dr Karol Jachymek, tropiciel seksu w kinie polskim.

Bulgoczący seks

„Od teatru do Giesu
Coraz więcej jest sexcesów
Podziwiamy więc do spółki
Gołe girlsy to znów półki”

– tak śpiewał w 1985 r. Tadeusz Drożdża w Telewizji Polskiej. Piosenka została skomponowana na potrzeby programu rozrywkowego „Sexcesy”, który miał oswajać naród z myślą, że po trudzie budowania socjalizmu można sobie lekko pofolgować w sferze intymnej.



„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił

PÓŹNY PRL O LEKKIM ZABARWIENIU EROTYCZNYM

21 października 1985 r. do kin weszła komedia erotyczna „Och, Karol”. W PRL-owskiej siermiedze niekończącego się kryzysu gospodarczego władza puszczała oko do obywateli: „nie ma mięsa, ale seks mamy jak na Zachodzie”

Mariusz Grabowski

Nagość można było zauważyć w mediach, latem na plażach nudystów w Chałupach, rozslawionych w 1985 r. przez Zbigniewa Wodeckiego w piosence „Chałupy Welcome to”, ale nie tylko – w niedalekich Rowach odbywały się coroczne wybory Miss Natura, na które ściągало mnóstwo ciekawskich. Pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naturystycznego zaczęły powstawać tzw. Kluby Samotnych, na łamach prasy pojawiały się doniesienia na temat raczkującego jeszcze ruchu swingersów, nawet w „Kolekcjonerze Polskim” publikowano dość odważne anonse towarzyskie

Seks, tzw. artystyczny, propagowano już w latach 70. na wystawach „Venus” w Krakowie. Rozpalały emocje do tego stopnia, że do sali ekspozycyjnej dokonywano regularnych włamań i kradziono fotografie. Najbardziej jednak gusta erotyczne rodaków wyznaczała „Sztuka kochania” Michaliny Wisłockiej (ukazała się po raz pierwszy

w 1978 r.), a dekadę później fala pornografii królująca na kasetach magnetowidowych, masowo przywożonych do Polski z Niemiec. Erotyzacji uległa też literatura. W 1983 r. na rynku wydawniczym ukazała się m.in. skandalizująca powieść „Raz w roku w Skiroławkach” Zbigniewa Nienackiego, w której ten opisał bujne i osobliwe życie seksualnego mieszkańca tej wyobrażeniowej krainy.

Szczęśliwy Karol?

Nic dziwnego, że na propozycję nakręcenia komedii erotycznej, która „korelowałaby z ludzkimi potrzebami”, władze spojrzwały z życzliwością. Pomysł zrodził się w powstałym w 1984 r. Studiu Filmowym Oko. Na reżysera wyznaczono Romana Załuskiego, „specja od komedii”, a scenariusz napisała Ilona Łepkowska.

W scenariuszu miało być pikantnie i było, choć na ekranie goliżna pojawiała się rzadko i z pewnością nie zaspokajała za-

ostrzonych apetytów. Fabuła wije się w lekkiej nierzeczywistości – niby to PRL-owska Warszawa, ale wyretuszowana, wy różowiona, bez widocznych symptomów walki z niedoborem konsumpcyjnym. Ludzie są uśmiechnięci, zadowoleni, mają chęć na życie i – rzecz jasna – na seks. Polityki na ekranie nie ma, podobnie jak odniesień religijnych i transcendentnych.

Bohaterem jest Karol Górski, który choć jest żonaty, spotyka się z kilkoma innymi kobietami w celach uprawiania erotycznych figlów. Żona, Maria, cierpliwie to znosi, lecz jej cierpliwość się kończy. Pewnego dnia Karol nieoczekiwanie zostaje w domu Marię, Paulinę, Irenę i Wandę – każda z nich troszczy się o niego, losując nawet, która ma spać z Karolem. To początek kłopotów, które zwał się na jego zaprzętą erotyką głowę...

Bukiet piękności

Twórcy dzieła postarali się o jego urozmaicenie w różnych

aspektach. Niewiernego męża i kochanka Karola zagrał Jan Piechociński, uważany w owym czasie za czołowego amanta Polski Ludowej. Wokół niego skomponowano urodziwe panie: Danutę Kowalską, Ewę Sałacką, Dorotę Kamińską, Martę Klubowicz i Jolantę Nowak. Piosenkę tytułową autorstwa Seweryna Krajewskiego śpiewała Urszula.

Przyjaciela Karola, safandulowatego nieudacznika i pechowca w relacjach z kobietami zagrał Zdzisław Wardejn, a poza tym przez ekran przewija się armia aktorskich figur. Z czego wynika, że „Karola” kręcono „na bogato”.

Zdjęcia zrealizowano w prestiżowych wtedy miejscach stolicy: m.in. w kawiarniach „Telimena” i „Tokaj”, w hotelach „Forum” i „Metropol”, na Ścianie Wschodniej w wersji bulwarowej. Przeciętny Polak, zmęczony stanem w kolejkach i wiązaniem końca z końcem, mógł pokibicować Karolowi w jego seks przygodach.

Bez sensu? Co z tego

Ówczesna „erotyka sama w sobie mogła stanowić satyryczny komentarz do kryzysowej rzeczywistości” – zauważa Anna Dobrowolska i świetnie pasuje to do filmu Załuskiego. „Och, Karol” jest przecież komedią, której autorzy mają prawo do lekko zniekształconej wizji świata. Przygody Karola Górskiego są – z punktu widzenia zwykłego zjadacza chleba – dość absurda, ale w połączeniu z unoszącą się nad nimi atmosferą erotyzmu niezwykle kuszące.

Aż dziw, że krytycy kręcili na film nosem. Publiczność waliła do kin tłumem, a tu w „Filmie” (wtedy opiniotwórczym medium) Elżbieta Ciapara pisała: „Film składa się z szeregu scenek, raczej smutnych niż wesołych, luźnie powiązanych... W kryzysie polskiej kinematografii i nieudana komedia może być hitem”. Inni krytykowali „Karola” jeszcze kąśliwiej, nie zdając sobie chyba sprawy, że jego poziom reżysersko-fabularny nie ma ostatecznie żadnego znaczenia.

„Och, Karol” miał przyzwyczaić społeczeństwo do delikatnej materii, jaką jest seksualność i w opinii tych, co zadecydowali o jego powstaniu, taką rolę spełnił (Piotr Zwierchowski nazywał to zjawisko „oswajaniem tabu seksualnego w kinie PRL”). Dostarczył rozrywki, zaprzętnął wyobraźnię, wyciszył nastroje. Co z tego, że fabuła nie miała sensu. Ważne, że było „europejsko” i że „księża się wkurzali” – pod taką opinią mogli by się w stu procentach podpisać dzisiejsi liberałowie.

Nagość bez tabu

W drugiej połowie lat 80. erotyka była już widoczna w przestrzeni społecznej PRL. Na okładce pierwszego numeru „Playboya” ze stycznia 1987 r. znalazło się co prawda zdjęcie nagiej kobiety odwróconej do czytelnika tak, że widoczne są jedynie jej pośladki, ale wewnątrz pisma nie pozostawiało wątpliwości do do jej anatomii.

W 1989 r., cztery lata po „Karolu”, do kin weszła „Sztuka kochania” w reż. Jacka Bromskiego, historia seksuologa Olgierda Pasikonika (Piotr Machalica), którego nie idzie w sprawach łóżkowych. Tu już nie ma niedopowiedzeń jak w filmie Załuskiego – tu seks nie ma żadnych tabu, a wątków komediowych jest jak na lekarstwo.

„Nagość w polskim kinie tamtych czasów nie była już tematem tabu. Kobięta nagość pojawiała się niemal w każdym filmie. Przyglądając się kinematografii pochodzącej z tamtego okresu, próżno szukać estetycznej pięknych przedstawień erotycznych. Charakterystyczny dla kina tej epoki jest obraz kiczowaty, miejscami toporny” – dododzi Jachymek.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

LOKALE UŻYTKOWE

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stacji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

ELEKTRONIKA

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

TEKSTYLIA

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

ZAMIENIĘ

- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

JĘZYKI OBCE

- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

PEDIATRIA

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

INSTALACYJNE

- biurowo - projektowe
- komputerowe
- montażowe
- ogródnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ZYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →



**Strona
Kuchni**



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie zadłużone z lokatorem udziały spadek 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

JUSTYNÓW dla emerytki, 788-958-077

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM tanio atrakcyjną działkę 2000 mkw., w Górnej Woli gmina Szadek. Tel. 789-227-646.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZA, pomocnika, 515-282-626

MCDONALD'S w Piotrkowie Tryb. przy ul. Sulejowskiej 49 zatrudni KONSERWATORA - drobne prace naprawcze oraz pielęgnacja terenu zielonego. Tel. 880 753 226.

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Wola Bykowska tel. 604 630 556

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

SZWACZKI chałupniczeki - dzień noc - dzianina, 508-450-928

SZWACZKI Rzgów, 605-450-031

ZLECĘ szycie, może być chałupniczo, również kurki, 602-331-324

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrowanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DEKARSTWO, termozgrzewalna - tanio, solidnie, 667-191-588

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

MALOWANIE DACHÓW!

malowanie dachów, 725-416-400

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

REMONTY solidnie, 571-454-306

0011242694

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

INSTALACYJNE

Elektryk uprawnienia, tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

OGRODNICZE

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWKY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

ZABEZPIECZAJĄCE

AUTO-ZAMKI, naprawa stacyjek. Immobilisery, Zawiszy 8, 602-724-868

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świętęczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

ROZWODNIK 47-l. pozna panią do 50 lat. Stały związek, 661-136-262 po 14.00

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600500710

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Już 21 listopada na Filipinach rozpoczynają się pierwsze oficjalne Mistrzostwa Świata w futsalu kobiet. Oprócz polskiej reprezentacji na boisku pojawi się także Monika Czudzinowicz. Białostoczanka weźmie udział w rozgrywkach w roli sędzi

Magda Ciasnowska

KOBIETA Z GWIZDKIEM RZĄDZI NA BOISKU

Lbliżające się mistrzostwa to najważniejsza impreza w sędziowskiej karierze Moniki Czudzinowicz. - To ogromne wyróżnienie i dowód, że ciężka praca przynosi efekty - przyznaje białostoczanka. - Gdy dowiedziałam się, że lecę na Filipiny, byłam bardzo szczęśliwa. Z jednej strony liczyłam na to i czułam, że mam szansę, ale kiedy otrzymałam potwierdzenie, to była ogromna radość.

Rozgrywki sędziować będzie 27 pań. Z całej Europy na mistrzostwa jedzie osiem sędzi.

- Najpierw wybrano grupę 70 osób, które przechodziły testy teoretyczne i praktyczne. I z tej grupy wyłoniono 27 najlepszych, a w tym mnie - wspomina z uśmiechem Monika.

Chciała spróbować, jak to jest po drugiej stronie

Przygoda Moniki ze sportem zaczęła się - podobnie jak w wielu innych podobnych przypadkach - już w szkole.

- Grałam w piłkę, brałam udział w różnych turniejach. Potem trafiłam do klubu sportowego w Michałowie, a z czasem do kolejnych - opowiada.

Sędziowanie w jej życiu pojawiło się dopiero na studiach.

- Z ciekawości zapisałam się z koleżanką na kurs sędziowski. Chciałam spróbować, jak to jest po drugiej stronie. Po jakimś czasie zaczęłam regularnie sędziować - zarówno na trawie, jak i na hali - wspomina.

Zaczynała od młodzieżowych turniejów i niższych lig. W końcu przyszła pierwsza liga, a później ekstraklasa kobiet i mężczyzn. To był warunek, by zostać sędzią międzynarodowym - trzeba prowadzić mecze na najwyższym poziomie. Udało jej się to w 2022 roku. Dwa lata wcześniej - jako trzecia kobieta w historii - poprowadziła spotkanie w Fogo Futsal Ekstraklasie.

Od jej sędziowskich początków minęło już 12 lat. Przez ten czas sędziowała około 400 spotkań na trawie i około 100 na hali.

- Na początku wołałam mecze na trawie, ale z czasem prze-



Monika Czudzinowicz sędzią międzynarodowym została w 2022 roku

konałam się do hali. Dziś czuję się tam najlepiej - wyznaje.

Jako sędzia Monika przemierza całą Polskę, chociaż - jak przyznaje - najwięcej rozgrywek odbywa się na Śląsku. Zdaje się, że cały weekend spędza w drodze. Ale bywają i dalsze wyjazdy. Przez ostatnie lata odwiedziła m.in. Chiny, Węgry czy Bośnię i Hercegowinę.

Z panami radzi sobie lepiej niż z paniami

Monika sędziuje zarówno kobiece, jak i męskie rozgrywki. Jak zdradza, z panami radzi sobie nieco lepiej niż z paniami.

- U mężczyzn łatwiej przewidzieć reakcje, bo gra jest bardziej schematyczna. Kobiety zaś bywają nieprzewidywalne i często grają mimo faulu - są bardziej wytrwałe - wyjaśnia.

Białostoczanka zauważa, że fakt, że mecz sędziuje kobieta, często wpływa na zachowanie zawodników.

- Są spokojniejsi, bardziej powściągliwi w emocjach. Zda-

rza się jednak, że próbują wywrzeć wpływ na decyzję. Ale ogólnie atmosfera jest bardziej kulturalna - zdradza z uśmiechem.

W środowisku sędziowskim kobiet nadal jest niewiele. Centralne rozgrywki sędziuje zaledwie około 10 pań.

- I być może to, że nas, kobiet sędziujących mecze, jest niewiele, powoduje, że panowie czasem podważają nasze kompetencje - przyznaje. - Co prawda kiedyś częściej słyszało się komentarze w stylu „kobieta nie zna się na piłce”, ale one się ciągle zdarzają. Choć teraz to już raczej wyjątki.

Białostoczanka podkreśla, że futsal to szybka gra. Sędziowie muszą więc mieć dobrą kondycję. A do tego oczywiście trzeba znać wszystkie przepisy.

- A one często się zmieniają, więc trzeba być z nimi na bieżąco, żeby nic nie zaskoczyło nas w trakcie meczu. Nauki jest więc czasami sporo - mówi Monika.

Przydaje się też odporność psychiczna i umiejętność radzenia sobie z presją i krytyką.

- Na szczęście z czasem nabiera się pewności siebie. Bo wiadomo, na początku bywało trudno - wspomina.

Na piłkę spogląda z trzech perspektyw

Obecnie białostoczanka spełnia się na hali nie tylko w roli sędzi. Już od pięciu lat prowadzi bowiem zajęcia piłkarskie w klubie Włókniarz Białystok.

- Mogę spojrzeć na piłkę z trzech perspektyw: zawodniczki, trenerki i sędzi - mówi Monika. - Trenuję grupę około 40 dzieci w wieku od 7 lat. To ogromna przyjemność, bo widząc ich zaangażowanie i radość z gry.

Monika podkreśla, że z każdej z tych ról czerpie mnóstwo satysfakcji.

- Każda daje mi wiele. Jako zawodniczka lubiłam rywalizację, jako trenerka - lubię pracę



34-letnia białostoczanka planuje w przyszłości sędziować duży, męski turniej międzynarodowy

z dziećmi i obserwowanie ich postępów, a sędziowanie daje mi poczucie rozwoju i satysfakcję z osiągnięć - tłumaczy.

Na co dzień pracuje w firmie zajmującej się pisaniem wniosków o dofinansowania i realizacją szkoleń. Ja przyznaje, łączenie pracy, treningów i sędziowania wymaga dobrej organizacji, ale da się to zrobić.

Mistrzostwa na Filipinach

Monika na Filipiny leci już 10 listopada. Najpierw czeka ją tam 10 dni przygotowań, potem ruszą rozgrywki. Cały turniej potrwa do 7 grudnia.

- Niektórzy sędziowie wracają wcześniej, w zależności od przebiegu rozgrywek. To, w ilu meczach wezmę udział, okaże się dopiero na miejscu - mówi białostoczanka.

I podkreśla, że ten wyjazd będzie dla niej sporym wyzwaniem.

- To mój pierwszy turniej tej rangi, więc trudno przewidzieć,

czego się spodziewać po drużynach - wyjaśnia.

Jako że impreza jest najwyższej rangi, wiele wysiłku i sporo czasu pochłaniają przygotowania.

- Regularnie chodzę na siłownię i biegam, żeby dobrze przygotować się fizycznie. Poza tym cały czas sędziuję mecze ekstraklasy i pierwszej ligi mężczyzn. Myślę, że właśnie to jest najlepszym treningiem. Im więcej sędziuję, tym lepiej się przygotowuję - mówi.

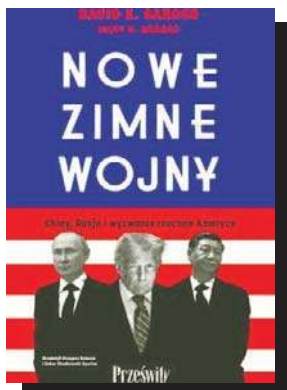
A co planuje po powrocie z Filipin?

- Zaczę pracować nad spełnianiem kolejnych zawodowych marzeń - śmieje się. - Chciałabym sędziować kiedyś duży, męski turniej międzynarodowy. To kolejne wyzwanie i zamierzam je zrealizować. A trenersko marzę o tym, żeby któryś z moich wychowanków trafił do reprezentacji. Jednego chłopca już przejęła Jagiellonia, więc może to dobry początek? - uśmiecha się białostoczanka.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Dogmaty i anomalie zimnej wojny. Wtedy i teraz

David E. Sanger jest jednym z najbardziej doświadczonych amerykańskich reporterów, publikującym od kilku dekad w „New York Times”. Jego „Nowe zimne wojny” to właśnie owoc reporterskiej pracy. Sanger miał możliwość podróżowania między USA, Europą i Bliskim Wschodem. Jako reporter mógł pojawiać się w kuluarach podczas najważniejszych spotkań, miał tam dostęp do najważniejszych polityków. Już choćby pod tym względem jego książka jest ważna. Ciekawie napisana synteza zdarzeń ostatnich lat, która doprowadziła do obecnej sytuacji, określanej jako „zimna wojna 2.0”.

Pisze, co naturalne, z perspektywy mieszkańca USA, więc punkt patrzenia Waszyngtonu znajduje się na planie pierwszym. A Sanger dowodzi, że jest świetnie poinformowany – choćby jego opis tego, jak USA dowiedziały się o tym, że Rosja uderzy na Ukrainę w lutym 2022 r., robi ogromne wrażenie ze względu na jego szczegółowość. Książka uzmysławia też ryzyko stojące przed Polską.

David E. Sanger, Mary K. Brooks „Nowe zimne wojny. Chiny, Rosja i wyzwanie rzucone Ameryce”, wyd. Prószyński, Warszawa 2025



Literacki przewodnik po Włoszech

Herling-Grudziński od 1955 r. do śmierci w 2000 r. żył we Włoszech. W tej książeczce zaprasza nas na spacer po najciekawszych zabytkach Italii. Gustaw Herling-Grudziński „Sześć medalionów i Srebrna Szkatułka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



O snajperze, który zatrzymał Sowietów

505 Rosjan zginęło od strzałów Simo Häyhä'y. Fiński snajper był jednym z bohaterów wojny zimowej z ZSRR w 1939-1940. Teraz poznajemy jego biografię.

Petri Sarjanen „Biała śmierć. Najskuteczniejszy snajper w historii”, wyd. Replika, Poznań 2025, cena 54,90 zł



Nieznane rysunki i szkice Kajka i Kokosza

Absolutna gratka dla fanów twórczości Janusza Christy. Tomik „Kajka i Kokosza” zawierający nieznane wcześniej rysunki, który autor tworzył pracując nad postaciami. Janusz Christa „Kajko i Kokosz. Szkice i rysunki”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 119,99 zł



Skąd się wziął serial „Wojna domowa”?

Biografia Miry Michałowskiej, PRL-owskiej dziennikarki, autorki scenariusza do serialu „Wojna domowa”. Opowieść o życiu elit Polski Ludowej. Monika Ksieniewicz-Mil „Mira. Kobieta światowa. Opowieść o M. Michałowskiej”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 69,99 zł



Niezwykłe życie wyjątkowej księżnej

Każdy, kto zna pałac w Pszczynie, nie ma wątpliwości, że księżna Daisy była osobą niezwykłą. Ta książka ze szczegółami opisuje jej wyjątkowość.

Dorota Ponińska „Daisy i cesarz. Wszystkie namietności księżnej”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Brutalny Sopot i historyczne przełomy

Kolejny tom bestsellerowej serii „Kolory zła”. W „Zieleni” Sobczak zabiera nas do Sopotu, gdzie obsesyjna miłość miesza się z historycznymi zdarzeniami i brutalną zbrodnią.

Małgorzata Oliwia Sobczak „Kolory zła. Zielień”, W.A.B., Warszawa 2025, cena 54,99 zł



Powieść o Łysej Górze z szekspirowskim zębem

Maciej Siembieda pierwszą książkę opublikował mając 56 lat - ale szybko zdobył pozycję uznanego autora. Teraz ukazała się jego najnowsza - i najbardziej osobista - powieść. O Łysej Górze. Maciej Siembieda „Gołoborze”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Jak to się robi na Żywiecczyźnie?

Kryminał ułożony na grubej podszwewce z lokalnych wieści i górskich zwyczajów. Autor umiejętnie odtwarza klimat życia na Żywiecczyźnie, kontrastując to z doświadczeniami miasta.

Michał Zgajewski „Czarnobogi”, wyd. Agora, Warszawa 2025, cena 49,99 zł



Śmierć, lekarz i postępowanie sądowe

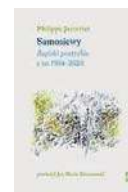
Autorem tej książki jest lekarz medycyny sądowej, który barwnie opisuje niuanse swej pracy. Skupia się przede wszystkim na śmierci. Co martwe ciało mówi lekarzowi? Philippe Boxho „Rozmowa z denatem”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 49,90 zł



Oswajanie własnego mózgu

Jak dbać o zdrowie psychiczne? Najlepiej zaprzyjaźniając się z własnym mózgiem. Seria porad, jak to zrobić.

Rachel Barr „Zaprzyjaźnij się ze swoim mózgiem. Jak żyć zdrowiej i szczęśliwiej dzięki odkryciom neurobiologii”, wyd. Buchmann, Warszawa 2025, cena 69,99 zł



Poetyckie rozważania na temat wiary

Rzadko w Polsce zdarza się książka autora ze Szwajcarii. Jeszcze rzadziej - poety. W tym tomiku otrzymujemy zapiski poetyckie będące formą rozważań na temat wiary i mistycyzmu.

Philippe Jaccottet „Samosiwy”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 65 zł



Gdy zbrodnia miesza się z życiem osobistym

Kolejny tytuł spod ręki autorki thrillerów psychologicznych. Wątki detektywistyczne mieszają się z osobistymi, gdyż Tess Fox prowadzi śledztwo w sprawie macochy. Jenny Blackhurst „Nie ma dymu bez morderstwa”, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 47,90 zł

REKLAMA

0011259287



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

REKLAMA

0111406459

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



MUZYKA

Kawał niepokornej sztuki

W 1985 roku ukazała się wydana przez polonijną wytwórnię Polton winylowa płyta „Fala”. Zapożyczając tytuł od piosenki punkowego zespołu Siekiera, zawierała ona nagrania tejże formacji, jak i jej podobnych, wywodzących się z ówczesnego undergroundu. Surowe, często brutalne, nagrane amatorsko lub na koncertach, piosenki, układały się w autentyczne wołanie o wolność, której wtedy w Perelu nie było. Po dokładnie 40 latach od tamtego wydarzenia tytuł „Fala” powraca za sprawą książki Rafała Księżyka.

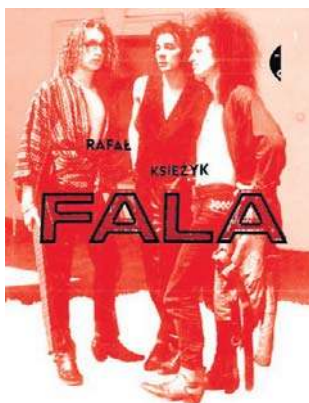
Dziennikarz przyjął tezę, że to właśnie w Polsce B czy nawet C powstawały najciekawsze w tamtym czasie rzeczy: rodzimy post-punk, zainspirowany przez pionierów tego gatunku, takich jak Joy Division, Killing Joke, Alien Sex Fiend, Psychic TV czy Talking Heads. Idąc tym tropem, Księżyk zabiera nas do Puław (tam działała Siekiera, mająca punkowe, a potem postpunkowe wcielenie), Ustrzyk Dolnych (Hiena), Rzeszowa (1984, Aurora, 1.000.000 Bulgarians), Zduńskiej Woli (Kontrola W, Kosmetyki Mrs Pinky), Torunia (Bikini, Noah Noah) czy Bydgoszczy (Variete). Pasjonująca to wycieczka, nawet dla tych, którzy nie uczestniczyli w koncertach polskiego undergroundu lat 80. Opowieść ta układa się w barwny obraz sceny, która mimo że była odcięta od oficjalnych mediów, i tak znalazła w sobie tyle siły przebicia, by przedrzeć się ze swą twórczością do świadomości ówczesnej młodzieży.

Oczywiście zamysł autora ogranicza w sporym stopniu pełny obraz niepokornej muzyki z tamtych czasów. Bo aż prosiłoby się o opisanie krakowskich zespołów Düpa i Wahehe, które tworzyły industrialne brzmienia, jakich nie grano wtedy nigdzie indziej w Polsce. Podobnie było we Poznaniu, gdzie projekt Bexa Lala realizował autorską wersję elektronicznej minimal wave. O Trójmiejskiej Scenie Alternatywnej pisali już nie raz jej twórcy, ale warto by było przyjrzeć się takim zespołom, jak Pancerne Rowery czy Szalest Spadających Papierków. Nie mówiąc oczywiście o Warszawie – i całych zastępach postpunkowców, od Kryzysu (to był pierwszy postpunkowy zespół w Polce) po Różę Europy.

Zaskakuje też mało wyraziste nakreślenie antykomunistycznego charakteru twórczości opisywanych przez Księżyka zespołów, szczególnie w kontraście do ich zachodnich kolegów. Postpunkowe formacje z Wielkiej Brytanii czy Niemiec miały bowiem w kontrze do systemu, w którym przyszło im funkcjonować, zdecydowanie lewicowe poglądy: komunistyczne i anarchistyczne. U nas było na odwrotną: wszystkie postpunkowe grupy walczyły z sowieckim systemem. Oczywiście odbywało się to w metaforyczny sposób, ale jednak wszyscy wiedzieli, że odrzucają komunistyczne zniewolenie. Tylko Andrzej Dziubek mógł sobie pozwolić w piosenkach swych zespołów De Press i Holy Toy na jawny atak na sowiecki system, bo... uciekł zawczasu do Norwegii.

Tak czy siak „Fala” to jednak bardzo rzetelny i solidny dokument tamtych czasów. Muzyka postpunkowych zespołów z lat 80. niestety przepadła w mroku dziejów. Przede wszystkim dlatego, że nie została prawie w ogóle udokumentowana fonograficznie. Zostały po niej trzy czy cztery dobrze nagrane płyty. Czy książka Księżyka przywróci ich twórczość współczesnym słuchaczom? Oby tak było – bo był to kawał niepokornej sztuki.

Paweł Gzyl



Rafał Księżyk „Fala. Rok 1984 i polski post-punk”, Czarne, 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Podbija Amerykę

Celebrytka wybrała się w mijającym tygodniu do Nowego Jorku na pokaz białej słynnej marki Victoria's Secret. Lewandowska szczegółowo relacjonuje swoją wizytę, dzięki czemu mogliśmy się dowiedzieć, że wybrała się na zakupy, bo lubi „sprawdzać różne ciekawe marki”. Zdradziła też patent na udaną podróż: zdrowe jedzenie, dużo wody, nawilżanie twarzy kremami i „dużo uśmiechu”. Celebrytka nie omieszkła pochwalić się, że jest zatrzymywana na ulicy i pytana o... wyjątkowy kolor swych włosów. „A tu na ulicy (już kolejna osoba) pyta mnie o mój kolor włosów” – napisała i zapewniła swojego fryzjera, że będzie polecać jego usługi „nawet na drugim końcu świata”.

TOMASZ KAMMEL

Chce być w formie

Popularny prezenter do 2015 był związany z Katarzyną Niezgoda. Od czasu rozstania z bizneswoman trzyma swoje życie prywatne w tajemnicy. Niedawno w programie „Magda gotuje internet” przyznał jednak, że ma narzeczoną, której na imię Kamila. Teraz w podcaście „W stronę długowieczności”, potwierdził, że jego serce jest zajęte. I to sprawia, że postanowił jeszcze bardziej dbać o swe zdrowie i kondycję. – Ona sprawiła, że pomyślałem, iż fajnie by było towarzyszyć człowiekowi, będąc w formie, a nie za 20-30 lat, będąc jej ciężarem. Trochę wystraszyła mnie opcja jakiejś mojej potencjalnej nieodolności – powiedział dziennikarz.

KLAUDIA EL DURSI

Nie rozmazała makijażu

Prezenterka urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Niedawno opublikowała swe zdjęcia ze szpitalnego łóżka, wykonane tuż po porodzie. Prezentuje się na nich w... pełnym wieczorowym makijażu. To wywołało falę komentarzy ze strony internautów. Wtedy prezenterka wyjaśniła: „Make up sprawia, że czujemy się lepiej. Jesteśmy bardziej pewnie siebie, silniejsze. Tak też chcia-



Klaudia El Dursi urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Nawet podczas porodu miała pełny makijaż

łam się czuć podczas porodu. Chciałam czuć się dobrze, pewna siebie i silna. Przy porodzie naturalnym wszystkie chwytły dozwolone. Ja postanowiłam dobrze wyglądać i nie rozmazać sobie makijażu przed urodzeniem. Udało się”.

SŁAWEK UNIATOWSKI

Czeka na kobietę

Popularny piosenkarz ma dwóch synów, ale jest singlem. Niedawno był gościem podcastu „Piekieleńskie szczere” i w trakcie rozmowy odsłonił kulisty swego miłosnego życia. – Jestem samotnym mężczyzną od szesnastu lat. Ze wszystkimi kobietami, z którymi byłem kiedyś dawno temu, utrzymuję bardzo dobry kontakt (...). Ja nikomu nic nie obiecywałem i zawsze mówiłem, że jestem osobą wolną, więc ludzie mają różne oczekiwania. Nie jesteśmy w stanie im sprostać – wyznał. Z kolei podczas odwiedzin „Dzień dobry TVN” zadeklarował: – Ja jestem wiecznie wolnym człowiekiem, bo nie mam czasu na miłość. Cały czas czekam na kobietę, która będzie potrafiła mi tak zaimponować, żebyśmy poczuł małym Sławeczkiem – stwierdził.

HELENA ENGLERT

Nie jest pazerna

Choć obecna edycja „Tańca z gwiazdami” jeszcze trwa w najlepsze, Polsat już weszły za uczestnikami kolejnej. Pu-delek dowiedział się, że

w kręgu zainteresowań stacji jest Helena Englert. – Ona była już brana pod uwagę od dwóch poprzednich edycji, ale zawsze miała już zakontraktowane jakieś projekty aktorskie, które były dla niej priorytetowe i podpisanie z nią umowy przez brak wolnych terminów okazało się niemożliwe. A teraz kalendarz na wiosnę 2026 ma wolny – powiedział informator serwisu. I dodał: – Okazuje się, że ona nie jest pazerna na kasę. Niektórzy zaczynają negocjacje od pieniędzy, ale dla niej widać to najważniejsze są walory artystyczne. Choć produkcja na wstępie obiecała jej nie-mało, bo może liczyć na jedno z największych wynagrodzeń w programie, czyli stawkę pomiędzy 15 a 22 tys. zł. za odcinek.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Lubi sprawczość

Celebrytka śmiało przyznaje, że dokonała wielu korekt swjej urody za pomocą skalpela chirurga. Potwierdziła to ostatnio w rozmowie z „Vivą”. – Dokonując pewnych decyzji wizerunkowych, wiedziałam, że nie da się uciec od tego, żeby one nie były zauważone. Przecież po to je robiłam, żeby były zauważone. Oczywiście można udawać, że to się nie wydarzyło, ale ja tego nie lubię. Podejrzewałam, że będzie się o tym mówiło – powiedziała. I dodała: – Jestem z tych osób, które lubią sprawczość. Jeżeli coś mi przeszkadza, zmieniam to i idę dalej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Zaskoczysz siebie odwagą. Horoskop dzienny zapowiada, że nowa szansa zawodowa wymaga błyskawicznej reakcji – zaufaj intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś z bliskich będzie potrzebował Twojej pomocy. Horoskop na dziś mówi, by nie odmawiać wsparcia.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoje słowa dziś mają moc. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać je, by pogodzić zwaśnione strony.

Byk (20.04 - 20.05)

Wrażliwość okaże się dziś twoją siłą. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje rodzinne i odpocząć psychicznie od zgiełku świata.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Światło reflektorów znów na tobie! Horoskop na dziś to wskazówka, by nie obawiać się odważnych decyzji – los sprzyja pewnym siebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Unikaj wszelkich spięć. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzisiaj liczy się spokój i konkretne działania.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie bierz się za nic, co może przerastać Twoje możliwości. Horoskop dzienny ostrzega, że gorycz porażki może Ci popsuć nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja cię nie zawiedzie. Zaufaj przeczuciom i nie bój się zmian. Horoskop na dziś zapowiada, że coś nowego przyniesie Ci satysfakcję.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop dzienny na piątek radzi for-sować swoje pomysły.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ambicja będzie cię napędzać, lecz nie zapominać o odpoczynku. Horoskop dzienny mówi, że drobny sukces zapowie większe triumfy.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Pomysły popłyną strumieniem. Nie bój się eksperymentów. Horoskop na dziś wróży, że twoja oryginalność zyska uznanie otoczenia.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Marzenia nabierają realnych kształtów. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać emocjom. Doprowadzą Cię one skutecznie do obranego celu.

Rewelacyjna młodzieżowa reprezentacja Polski

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 4. kolejce eliminacji mistrzostw Europy do lat 21, reprezentacja Polski w kapitalnym stylu rozbiła - na stadionie „Stadsparksvallen” w Jönköping - Szwecję aż 6:0.

Trzy najlepsze drużyny turnieju finałowego, który odbędzie się w 2027 roku w Albanii i Serbii, będą reprezentować Europę na Igrzyskach XXXIV Olimpiady w Los Angeles w 2028 roku.

Bilans selekcjonera Jerzego Brzęczka w młodzieżowej reprezentacji Polski jest wręcz znakomity. Cztery mecze, cztery zwycięstwa, 15 strzelonych goli oraz żadnego straconego przez swoich młodych podopiecznych. W ostatnim wyjazdowym starciu znów jego drużyna zachwycała, ale takiego rozmiaru naprawdę mało kto się spodziewał ze Szwecją.

Hat-trickiem popisał się kapitan zespołu, młoda wschodząca gwiazda Rakowa Częstochowa, Tomasz Pieńko, a po jednym голу dołożyli również bardzo utalentowani Kacper Urbański Antoni Kozubal i Marcel Krajewski.

- Mam młodych zawodników i mam nadzieję, że lodu nad głowami zarówno u nich, jak i u całego sztabu nie zabraknie. Musimy być świadomi tego, co nas czeka za miesiąc. Oczywiście trzeba się z tego cieszyć, bo razem ze sztabem mamy niesamowitą satysfakcję. Dziękuję sztabowi trenerskiemu i medycznemu oraz wszystkim zaangażowanym osobom za wykonaną pracę, która przynosi efekty - podsumował po meczu selekcjoner Jerzy Brzęczek.



FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ

Pieńko popisał się hat-trickiem w starcu ze Szwecją, a po голу dorzucili Urbański, Kozubal i Krajewski

Internet reaguje na fantastyczny wynik

- Nie wierzyłem w pana, panie Brzęczek. Totalnie się pomyliłem. Nie spodziewałem się, że wyciągnie pan z tego pokolenia aż tyle i pokaże tak wspaniały futbol. Z poczuciem wielkiej radości po obejrzeniu tej kadry piszę: przepraszam - podkreślił i przeprosił dziennikarz Tomasz Cwiąkała na portalu X (dawniej Twitter), odnosząc się do fali krytyki, jaka spadła na selekcjonera, gdy obejmował i prowadził dorosłą reprezentację. Wówczas, po wywalczeniu awansu na mistrzostwa Europy, Jerzy Brzęczek został zwolniony przez ówczesnego prezesa związku, Zbigniewa Bońka.

- Piękny mecz. Dominacja absolutna. Brawa dla trenera i drużyny - podsumował spotkanie ze Szwecją wspomniany Boniek, który uległ te kilka lat temu medialnej presji.

- Potężna młodzieżówka pana trenera Jerzego Brzęczka. Duma - napisał Mateusz Borek.

(za jakiś czas) Zmieniamy szyld, bierzemy Roberta Lewandowskiego i jedziemy dalej! - stwierdził Michał Pol w kontekście potencjalnego awansu na igrzyska olimpijskie.

- Cezary Kulesza w roli prezesa PZPN podjął już wiele niefortunnych decyzji personalnych, ale wybór Jerzego Brzęczka na selekcjonera kadry U-21 - choć tak nieoczywisty -

na razie okazuje się strzałem w dziesiątkę. Po czterech meczach jego kadencji trudno nie zachwycić się postawą „młodzieżówki” - podkreślił dziennikarz Radosław Przybysz z portalu Meczyki.pl

- Jurek Brzęczek robi świetną robotę. Mam nadzieję, że tym razem covid nie nadejdzie - napisał z przekąsem Wojciech Kowalczyk.

Reakcja Brzęczka na szóste goła

Brzęczek bardzo żywiołowo reagował przy linii praktycznie przez cały wyjazdowy mecz. Do takiego stopnia, że po trzecim trafieniu (szóstym ogółem!) Tomasza Pieńki... apelował do piłkarzy o koncentrację. Na niespełna siedem sekund przed końcem rywalizacji!

- Panowie, gramy do gwizdka! - ryknął selekcjoner Brzęczek do swoich młodzieżowych podopiecznych na... 7 sekund przed końcem wyjazdowej rywalizacji ze Szwecją (6:0).

Aktualna tabela grupy eliminacji do młodzieżowego Euro

W eliminacyjnej grupie do młodzieżowych mistrzostw Europy Białe-Czerwoni prowadzą w tabeli, choć tylko dzięki lepszemu bilansowi zdobytych bramek wyprzedzają Włochów, którzy mają tyle samo punktów.

1. Polska U21 - 12 punktów
2. Włochy U21 - 12 pkt
3. Czarnogóra U21 - 6 pkt
4. Macedonia Płn. U21 - 3 pkt
5. Szwecja U21 - 3 pkt
6. Armenia U21 - 0 pkt

Mecz Polska U-21 - Włochy U-21 odbędzie się już za miesiąc, 14 listopada.

©©

LGP w skokach narciarskich. Nasza kadra na austriackie Hinzenbach

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W najbliższy weekend, 18-19 października, już po raz piąty w tym sezonie czekają nas emocje w skokach narciarskich.

Na 90-metrowym obiekcie wchodzącym w skład kompleksu Energie AG-Skisprung Arena w austriackim Hinzenbach odbędą się bowiem zawody z cyklu Letniej Grand Prix. Trener Maciej Macusiak ogłosił 6-osobowy skład reprezentacji Polski na tę imprezę. W Górnej Austrii zobaczymy: Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła i Piotra Żyłę.

Wszyscy panowie już skakali i punktowali w tegorocznym cyklu Grand Prix. Największym nieobecnym jest Kacper Tomasiak. 18-latek w czasie zawodów w Hinzenbach będzie rywalizował w finale Letniego Pucharu Kontynentalnego 2025 w niemieckim Klingenthal, gdzie

stawką jest nie tylko triumf w tegorocznej edycji drugoligowego cyklu, ale i dodatkowe miejsce startowe na początek olimpijskiego sezonu w Pucharze Świata - obejmujący zawody w Lillehammer, Falun, Ruce, Wiśle, Klingenthal i Engelbergu.

W Hinzenbach odbędą się dwa konkursy indywidualne. Sobotnie zawody rozpoczną się o godz. 14.15, a niedzielne półgodziny wcześniej. Wspomniany finał Letniego Grand Prix 2025 w Klingenthal zaplanowano na 24-26 października.

Liderem cyklu jest Austriak Niklas Bachlinger, który ubierał 362 punkty i wyprzedza Japończyków: Sakutaro Kobayashiego (317 pkt.) i Naoki Nakamurę (280 pkt.). Tuż za nimi jest nasz Dawid Kubacki (261 pkt.), a w czołowej „dziesiątce” są jeszcze: Kamil Stoch (6. miejsce = 229 pkt.) i Maciej Kot (7. miejsce = 203 pkt.).

Piotr Żyła jest czternasty (149 pkt.), Aleksander Zniszczoł - osiemnasty (116 pkt.), a Paweł Wąsek zajmuje odległe 75. miejsce (6 pkt.).

©©



FOT. ANDRZEJ BANAS

Dawid Kubacki zajmuje czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej LGP. Do lidera traci 101 punktów

Polskie szachistki mistrzyniami Europy po raz drugi w historii

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SZACHY. Polskie szachistki pokonały Azerbejdżan 2,5:1,5 i zdobyły złoty medal drużynowych mistrzostw Europy w gruzińskim Batumi. To drugi tytuł mistrzowski naszych pań w historii.

Kobieca reprezentacja, prowadzona przez arcymistrza Marcina Dziubę, była rozstawiona w turnieju mistrzowskim z numerem 2 (średni ranking 2397), za gospodarzem - Gru-

zją (2452), a przed Ukrainą (2379).

W ostatnim dniu całej imprezy o sukcesie naszej ekipy zdecydowała Oliwia Kiołbasa, która na trzeciej szachownicy, grając białymi, pokonała Gulnar Mammadową. Pozostałe partie zakończyły się remisami - Aliny Kaszlińskiej z Chanim Balajajewą, Aleksandry Malcewskiej z Gowhar Bejdullajewą i Klaudii Kulon z Ajah Allahwerdijewą. W drużynie występowała także Monika Soćko, która grała we wszystkich pięciu drużynach,

które zdobyły dla Polski medale.

W 5-gwiazdkowym „Grand Bellagio Batumi Convention & Casino Hotel”, srebrny medal Ukraina, a brązowy przypadł ekipie Niemiec, która na konie rywalizacji przegrała z broniącą tytułu Bułgarią (ostatecznie 4. miejsce).

Punkty dla reprezentacji Polski zdobyły: Kaszlińska - 6,5 (z 9 partii - czwarte miejsce indywidualnie na pierwszej szachownicy), Malcewska - 6 (9 - piąta lokata na drugiej szachownicy) - obie wystąpiły

we wszystkich meczach, Kiołbasa - 5,5 (8 - pierwsza lokata na trzeciej), Soćko - 3,5 (6) oraz Kulon - 2 (4).

Warto podkreślić, że Kaszlińska i Soćko nie doznały porażki w turnieju.

Dotychczas polskie szachistki czterokrotnie stały na podium drużynowych mistrzostw Europy - w 2005 roku, w Göteborgu, również były bezkonkurencyjne, grając w składzie: Iweta Radziejewicz, Monika Soćko, Jolanta Zawadzka, Joanna Dworakowska i Marta Zielińska.

Srebrne medale białe-czerwone zawodniczki wywalczyły z kolei w 2007 roku w Heraklionie i cztery lata później, w greckim Porto Carras, natomiast brązowy krążek zdobyły w 2013 roku w Warszawie. Zmagania w 2015 i 2017 roku kończyły na czwartym miejscu.

Przed dwoma laty (Budva - Czarnogóra), naszym paniom zabrakło do medalu raptem pół punktu...

W Batumi, w turnieju open, najlepsza była Ukraina, a Polska została sklasyfiko-

wana na 13. miejscu wśród 40 uczestniczących drużyn. Bez porażki zakończył zmagania nasz znakomity arcymistrz Radosław Wojtaszek, który zgromadził 5 punktów w 8 partiach, co dało mu siódme miejsce na pierwszej szachownicy.

W drugich z rzędu Drużynowych Mistrzostwach Europy zabrakło lidera krajowego zestawienia Jana-Krzysztofa Dudy, który postanowił odpocząć od występów w szachach klasycznych.

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Piłkarski weekend.
ŁKS wystąpi w Rzeszowie.
W II lidze Unia faworytemDariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Po reprezentacyjnej przerwie na boiska wracają pierwszoligowcy. Grają II, III i Betcris IV liga. Drużyny tych lig nie paowały.

Elkaesiaków trenera Szymona Granowskiego czeka w sobotni wieczór wyjazdowy pojedynek w Rzeszowie ze Stalą. Przypominamy, że drużyna z alei Unii nie wygrała jeszcze meczu w gościach. Może więc tym razem? W każdym razie brak punktów może oznaczać koniec misji szkoleniowca w klubie z alei Unii 2. ŁKS miał grać o awans, a bliżej mu do strefy spadkowej, niż promocji. Wicelider II ligi Unia Skierniewice podejmuje w sobotni wieczór na Pomologicznej ostatni w tabeli GKS Jastrzębie, który wywalczył dotychczas tylko trzy punkty i zamyka tabelę. Gospodarze są faworytem. Wicelider III ligi Warta Sieradz zmierzy się w piątkowy wieczór, na stadionie MOSiR z KS Wasilków. Mecz przy jupiterach. ©©

I LIGA

Plan 13. kolejki. Piątek (17 października): Miedź Legnica - Pogon Siedlce (20.30), Pogon Grodzisk Mazowiecki - Ruch Chorzów (18). **Sobota (18 października):** Chrobry Glogów - Polonia Warszawa (19.30), GKS Tychy - Wiczyzna Kraków (19.30), Stal Rzeszów - ŁKS Łódź (19.30). **Niedziela (19 października):** Górnik

Łęczyńska - Znicz Pruszków (17.30), Polonia Bytom - Odra Opole (12), Śląsk Wrocław - Stal Mielec (14.30). **Poniedziałek (20 października):** Puszcza Niepolomice - Wisła Kraków (19).

II LIGA

Plan 13. kolejki. Piątek (17 października): Unia Skierniewice - Jastrzębie (19.45), Warta Poznań - Hutnik Kraków (18). **Sobota (18 października):** KKS Kalisz - Resovia (16), Podhale Nowy Targ - Sandecja Nowy Sącz (13), Śląsk II Wrocław - Sokół Kleczew (15). **Niedziela (19 października):** ŁKS II Łódź - Rekord Bielsko-Biala (16), Olimpia Grudziądz - Chojniczanka Chojnice (12), Podbeskidzie Bielsko-Biala - Świt Szczecin (16), Stal Stalowa Wola - Zagłębie Sosnowiec (19.30).

III LIGA (GRUPA 1.)

Plan 12. kolejki. Piątek (10 października): Broń Radom - Mławianka Mława (18.30). **Sobota (11 października):** Włocławek - Świt Nowy Dwór Mazowiecki (18), Jagiellonia II Białystok - Warta Sieradz (12), KS Wasilków - Żabkovia Żabki (15), Olimpia Elbląg - GKS Belchatów (14), Znicz Biała Piska - KS Troszyn (15). **Niedziela (12 października):** Widzew II Łódź - Wisła II Płock (12), Wigry Suwałki - Lechia Tomaszów Mazowiecki (17). Na 29 października przełożono natomiast pojedynek rezerw ekstraklasowej Legii Warszawa z ŁKS Łomża (13).

BETCRIS IV LIGA

Plan 12. kolejki. Sobota (11 października): ŁKS III Łódź - Korab Łask (12), Stal Głowno - Mazovia Rawa Mazowiecka (12), MKP-Boruta Zgierz - Stal Niewiadów (15), RKS Radomsko - Ceramika Opoczno (15), Zryw Wygoda - Orkan Buczek (15), Zjednoczeni Stryków - Termy Poddebice (15), Pelikan Łowicz - AKS SMS Łódź (15), KS Kutno - Sokół Aleksandrów (15), Polonia Piotrków Trybunalski - Omega Kleszczów (17).



Kamil Sabiło z Unii Skierniewice jest gotowy do meczu z Jastrzębiem. Piłkarz ma na koncie już 10 bramek

ZNAMY PARY 1/32 FUTSALOWEGO PUCHARU POLSKI.

Podczas posiedzenia Komisji ds. Futsalu i Piłki Piłkowej PZPN rozlosowano pary 1/32 Pucharu Polski w futsalu. Rywalizujący w ekstraklasie Widzew Łódź zmierzy się na wyjeździe z GKS Dąbrowka. ŁKS Różyca czeka z kolei mecz z AZS UW Warszawa-Wilanów. Mecz zaplanowano w dniach 8-9 listopada. Nie awansował zespół Kia Łowicz, który przegrał na wyjeździe z oRel Przasnysz 1:9. D



FOT. AUTOR

MATEUSZ MACIEJEWSKI W REPREZENTACJI
Trener klubu z Ozorkowa jest na stażu w kadrze U 15. Szkoleniowiec bierze udział w zgrupowaniu reprezentacji dziewcząt. Mateusz Maciejewski pracuje w programach Koran Kids i Girls. D

Koniec ery Patryka Czubaka
w Widzewie. Jest Igor JovićevićDariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Patryk Czubak przestał być trenerem ekstraklasowego Widzewa Łódź. Rozwiązano z nim umowę. Klub z Piłsudskiego poinformował, że ster zespołu przejął Igor Jovićević.

Chorwat podpisał umowę do końca czerwca 2027 roku, z opcją przedłużenia o kolejny sezon. Nowy szkoleniowiec po raz pierwszy poprowadzi drużynę w piątkowym spotkaniu z Radomiakiem Radom. 51-letni szkoleniowiec grał w juniorskich reprezentacjach Jugosławii i Chorwacji. Po zakończeniu kariery piłkarskiej został szkoleniowcem. Jako trener prowadził między innymi słoweńskie NK Celje, chorwackie Dinamo Zagrzeb, ukraińskie Dnipro oraz Szachtar Donieck, który doprowadził dwa lata temu do mistrzostwa Ukrainy. Z Szachtarem rywalizował w fazie grupowej Ligi Mistrzów, punktując między innymi w meczach z Realem Madryt i RB Lipsk. Awansował zespół do 1/8 Ligi Europy. Odpowiadał także za saudyjskiego Al-Raed. W poprzednim sezonie pracował natomiast w bułgarskim Łudogorcu Razgrad, który opuścił z powodów osobistych, uprzednio wygrywając Mistrzostwo Bułgarii, Puchar Bułgarii oraz krajowy Superpuchar. Wraz z Igiorem Jovićevićem



FOT. WIDZEW ŁÓDŹ/WOJCIECH CZARNOCINSKI

Chorwat Igor Jovićević związał się z łódzkim klubem z Piłsudskiego umową ważną do końca czerwca 2027 r., ale z opcją przedłużenia w zależności od wyników zespołu

w sztabie szkoleniowym będzie jego dwóch asystentów. To Ukraińcy Jurij Benio oraz Andrij Chanas. Skład sztabu uzupełni hiszpański trener przygotowania fizycznego Javier Luruena Lobo. - Po dołączeniu do Widzewa i przeprowadzeniu rozeznania uznałem, że tym, czego ta drużyna w tej chwili potrzebuje, jest doświadczony na rynku międzynarodowym szkoleniowiec z określoną wizją futbolu - mówi pełnomocnik zarządu ds. sportu Dariusz Adamczuk. - Moje zadanie to spojrzenie strategiczne, długofalowe, dlatego rozpoczęliśmy

rozmowy z Igiorem Jovićevićem. Chcieliśmy właśnie tego trenera, który profilem doskonale pasuje do naszej drużyny i będzie w stanie ją rozwijać. Zdaję sobie sprawę z faktu, że ogłoszenie nowego szkoleniowca dwa dni przed spotkaniem ligowym z Radomiakiem nie jest idealnym terminem, ale nie chcemy już tracić czasu. Mecz z Radomiakiem już w piątek. Początek pojedynku o ekstraklasowe punkty, na stadionie przy alei Piłsudskiego, zaplanowano na 20.30. Fawo-

rytem pojedynku wydają się być widzowi. ©©

PKO EKSTRAKLASA

Plan 12. kolejki. Piątek (17 października): Widzew Łódź - Radomiak Radom (godzina rozpoczęcia meczu 20.30), Motor Lublin - GKS Katowice (18). **Sobota (18 października):** Cracovia Kraków - Raków Częstochowa (20.15), Jagiellonia Białystok - Arka Gdynia (17.30), Korona Kielce - Górnik Zabrze (14.45). **Niedziela (19 października):** Lech Poznań - Pogon Szczecin (14.45), Zagłębie Lubin - Legia Warszawa (17.30), Piast Gliwice - Lechia Gdańsk (12.15). **Poniedziałek (20 października):** Wisła Płock - Bruk-Bet Termalika Nieciecza (19).

Łódzkie drużyny faworytami Tauron Ligi

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Na weekend zaplanowano mecze drugiej kolejki żeńskiej Tauron Ligi. Łódzkie drużyny powinny sięgnąć po komplet punktów.

Już w piątek ŁKS Commercecon podejmuje we własnej hali Pałac Bydgoszcz. Początek spotkania o 17.30. Gospodynie pojedynku rozpoczęły ligowe zmagania od wyjazdowej wygranej w Opolu z UNI 3:0. Byd-

goszczanki nie miały z kolei wiele do powiedzenia w konfrontacji z Radomką Radom i poległy 0:3.

Na niedzielny (19.30) wieczór zaplanowano starcie w Mogilnie, gdzie Sokół podejmuje drużynę Budowlanych. Łódzianki rozpoczęły batalię o punkty od przegranej z mielecką Stalą 2:3. Sokół uległ na wyjeździe Chemikowi Police 2:3.

Dodajmy, że Tauron Liga wybrała drużynę pierwszej kolejki. Z ŁKS znalazły się w niej Regine Bidias oraz Anna Obała.

Z drugiej łódzkiej drużyny Justyna Łysiak.

I ORAZ II LIGA MĘŻCZYZN

Na weekend zaplanowano już szóstą kolejkę. Lechię Tomaszów Mazowiecki, która wywalczyła dotychczas siedem punktów, czeka w niedzielę (19 października) wyjazdowy pojedynek z wiceliderem tabeli Stalą Nysa (18). Gospodarze tego pojedynku są spadkowiczem z Plus Ligi. Przejdźmy do II ligi mężczyzn, bo zaokrąży w hali przy ulicy Częstochowskiej w Wieluniu. Miejscowy

WKS zmierzy się w sobotę z Gwardią Wrocław. Goście są liderem tabeli - w trzech meczach zdobyli osiem punktów. Dla podopiecznych trenera Bartłomieja Matejczyka będzie to dopiero drugie spotkanie - pierwsze wygrali 3:0. Początek spotkania w Wieluniu o 20.30. Celem WKS, tak zresztą jak w ostatnich sezonach, jest awans na zaplecze Plus Ligi. Bliższe było już w poprzednich rozgrywkach, kiedy to wielunianie zajęli trzecie miejsce w turnieju finałowym o prawo gry w I lidze. ©©